wolnelektury.pl

Józef
Bliziński

Rozbitki

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

JÓZEF BLIZIŃSKI

Rozbitki

KOMEDJA W CZTERECH AKTACH

„Mojej żonie w upominku."

OSOBY:

SZAMBELANIC CZARNOSKALSKI

SZAMBELANICOWA

MAURYCY, ich syn

GABRJELA, ich córka

DZIEŃDZIERZYŃSKI

POLA, jego córka

WŁADYSŁAW CZARNOSKALSKI

KOTWICZ-DAHLBERG CZARNOSKALSKI

JAN STRASZ

ŁECHCIŃSKA

ZUZIA

MICHAŁEK, strzelec Dzieńdzierzyńskiego

LOKAJ szambelanica

PIERWSZY chłopiec z cukierni

DRUGI chłopiec z cukierni

Rzecz dzieje się na wsi, w majątku Czarnoskalskich, z wyjątkiem aktu III, który odbywa się w Warszawie.

AKT I

Polanka w lesie. Z lewej w głębi, domek leśniczego, z prawej, na przodzie ławka pod drzewem. Strona prawa i lewa rozumie się od Publiczności.

SCENA I

ZUZIA, MICHAŁEK *stoją przed drzwiami domku.* MICHAŁEK *pije z dzbanka.*

MICHAŁEK
oddawszy dzbanek
No, Bóg zapłać, to i dziad więcej nie powie. *Otarłszy usta.* A teraz do widzenia.

ZUZIA
Gdzież się tak spieszysz?

MICHAŁEK
Muszę iść, bo stary się tam skręci bezemnie... *Słychać zdala parę chrapliwych zadęć trąbki.* O! słyszysz? rozumiesz ty to? to się znaczy, że mieliśmy się strąbić. Ale nie myśl, żeby to było takie strąbienie, jak np. arakiem... broń Boże! to się znaczy, że on trąbi na mnie i powiada: *naśladując trąbkę* Miszel! chodź sam tu! a ja mu powinienem odtrąbić: *tak samo* Idę! idę! idę!
Dobywa z torby fajeczkę i nakłada.

ZUZIA
To idźże już sobie, kiedy ci tak pilno...
Odnosi dzbanek i wraca po chwili z koszykiem.

MICHAŁEK
który przez ten czas zapalił fajeczkę.
A ty dokąd z tym koszykiem?

ZUZIA
Na rydze. Ty sobie, ja sobie.

MICHAŁEK
Hola, czekajno... niewiem, czy to dla ciebie bezpiecznie.

ZUZIA
A to dla czego?

MICHAŁEK
Dla tego, że ja tu dopiero co spotkałem kogoś.

ZUZIA
Cóż dziwnego? wszakże dziś polują.

MICHAŁEK
Polują, polują... ja wiem! ten też poluje, ale mnie się to polowanie nie bardzo podoba.

ZUZIA
O, nie pleć.

MICHAŁEK
Widzisz, zrozumiałaś mnie, boś raki spiekła.

ZUZIA
Co ci się śni, nawet niewiem o kim mówisz.

MICHAŁEK
Nie wiesz? doprawdy? *patrząc jej w oczy* A wasz panicz, pan Maurycy? hę? spojrzyj mi w oczy... *wskazując palcem* he, he, he... a widzisz!

ZUZIA
No to cóż, że czasem do nas zajrzy? przecie moja nieboszka matka go wypiastowała.

MICHAŁEK

Hm! wiem, wiem... ale słuchajno, już kiedy tak, to żeby przynajmniej znał się na rzeczy i pamiętał o tobie... toby było pół biedy.

ZUZIA

Jakto?

MICHAŁEK

Ano żeby było przecie czem zacząć, jak się pobierzemy.

ZUZIA

Hm, toś ty taki? nie chodzi ci o mnie, tylko o pieniądze?

MICHAŁEK

Każdemu o to powinno chodzić. Nie myśl, żebym ja cię miał namawiać na jakie złe rzeczy, boć to przecie byłoby na moją skórę... ale widzisz, kto ma rozum, to drze łyka kiedy się da.

ZUZIA

Ej, żebyś czasem nie żałował, jeżeli to mówisz naprawdę.

MICHAŁEK

n. s.

Udaje że się gniewa, ale dobrze, że jej powiedziałem: niech wiedzą żem ja nie ślepy... może człowiekowi co z tego kapnie... *słychać trąbkę; głośno* Masz! znowu trąbi... trza lecieć... do widzenia.

Odchodzi na prawo.

SCENA II

ZUZIA, *po chwili* KOTWICZ, *później* ŁECHCIŃSKA.

ZUZIA

sama; po chwili zastanowienia

A to!.. czy on na prawdę mówi, czy tylko tak, żeby się czego dowiedzieć.. Co by mi nawet przez myśl nie przeszło, to on mnie sam uczy... *p. c.* Niech on jeno sobie ztego żarcików nie robi, bo jeszcze kiedy mu to na złe wyjdzie...

Wchodzi na chwilę do domku.

KOTWICZ

Wchodzi z prawej strony, rozglądając się.

Tu jest, tu go niema... Że też ja ich nie mogę nigdy zdybać razem, a wiem, że myszkuje. Sekreta przedemną... co mu się stało... Bardzobym chciał mieć czarne na białem. *spostrzegłszy* ZUZIĘ, *która wyszła zarzucając chusteczkę na głowę* O! jest jedno... pewno i drugie niedaleko, pod umówionym jaworem. *zastępując jej* Gdzież to rybcia idzie? hę?

ZUZIA

Na spacer.

KOTWICZ

Ale fe! tak na pojedynkę, czy ma się z kim zejść?

ZUZIA

Co panu po tej ciekawości.

KOTWICZ

grożąc żartobliwie

Rybciu! *Zatrzymując ją.* Muszę się dowiedzieć.

ZUZIA

wydarłszy mu się

O! tyle!

Pokazuje mu figę i wybiega.

KOTWICZ
Ta figa daje bardzo wiele do myślenia.

ŁECHCIŃSKA
która weszła przed chwilą
Ha, ha, ha!

KOTWICZ
n. s.
A ta tu co robi?

ŁECHCIŃSKA
Pan hrabia! ha, ha, ha! nie w kniei, tylko na leśniczówce... a to ładnie, słowo daję... zamiast strzelać sarny w lesie, to się tu kręci koło sarny na dwóch nóżkach.

KOTWICZ
Co kręci, kręci... niewiedzieć co!

ŁECHCIŃSKA
Jakto, nie widziałam na własne oczy? zaraz wszystkim opowiem... komu to tu świat durzyć, jak matkę kocham!.. okropność.

KOTWICZ
Ale daję słowo honoru.

ŁECHCIŃSKA
A! więc hrabia chyba komu innemu robił interesa... to już prędzej ujdzie... *n. s* no, jestem w domu.

KOTWICZ
chodząc, kwaśno
Teraz mnie faktorem robią.

ŁECHCIŃSKA
Tego nie powiedziałam... *do chłopca, który wnosi dwa spore koszyki i niewie co z niemi robić.* No, czegoż tu stoisz, zanieś do izby... *do* KOTWICZA śniadanie dla myśliwych... *poufnie* ale to tylko dyplomacja, bo inaczej niemiałabym z czem się zamówić.

KOTWICZ
Po co?

ŁECHCIŃSKA
Po co? nikt by nie zgadł... oto po prostu poto, żeby pilnować hrabiego.

KOTWICZ
Mnie?

ŁECHCIŃSKA
Nie inaczej, jak matkę kocham... bo hrabia taki ciężki do wszystkiego, że niech Bóg broni... może już i zapomniał, że pani sobie życzyła, aby po polowaniu przyjechali wszyscy do pałacu na obiad.

KOTWICZ
No tak, wspominała mi kuzynka. Więc cóż?

ŁECHCIŃSKA
A Strasz jest?

KOTWICZ
Jaka straż?

ŁECHCIŃSKA
O! już koncepta... Strasz, ten młody co się to teraz sprowadził do Zagrajewic, bo to o niego przedewszystkiem chodzi.

KOTWICZ
Ale fe! cóż to nowego się święci?

ŁECHCIŃSKA
Najprzód, czy jest? bo jeżeli go niemasz, to to wszystko niepotrzebne.

KOTWICZ
Ale jest, jest, i to nawet mnie zdziwiło... zkąd się wziął nie proszony? nikt go nie zna.

ŁECHCIŃSKA
tajemniczo
Właśnie że proszony.

KOTWICZ
Przez kogo?

ŁECHCIŃSKA
Wystaw sobie hrabia, to cała historja. Pani na bilecie wizytowym męża napisała parę słów ołówkiem, i postarałyśmy się, że mu zaniesiono dziś raniutko, niby to z polowania.

KOTWICZ
Ale fe!

ŁECHCIŃSKA
Jak matkę kocham! I jakże on wygląda? przyzwoicie?

KOTWICZ
Fagas... za kamerdynera bym go nie przyjął.

ŁECHCIŃSKA
E, hrabiego to niema się co pytać, bo taki arystokrata, jak niewiem co.

KOTWICZ
Szewcem dzięki Bogu się nie urodziłem.

ŁECHCIŃSKA
Co tam, jaki jest taki jest, dosyć że ma pieniądze.

KOTWICZ
I grube, ani słowa! po prostu miljoner. *p. c. z goryczą* Dostało się w ładne ręce... mój Boże! Zagrajewice, taka pańska rezydencja.. gniazdo Zagrajewskich... to był dom, jakich dziś już niema. Jakeśmy się tam bawili! goście prawie nie wyjeżdżali... szampan lał się strumieniami.

ŁECHCIŃSKA
z admiracją
Jak matkę kocham, to były czasy!

KOTWICZ
Zwykle po takich bachandrjach zjeżdżano do mnie na barszczyk, z którego słynął mój kucharz. Prawda, że te barszczyki kosztowały mię tyle, że łajdak Wucherstein zlicytował mi Bębnówkę i zabrał jak swoją.

ŁECHCIŃSKA
A! to tak?... ale hrabia miał jeszcze i drugą jakąś wioskę.

KOTWICZ
Lipowiec? mam tu po nim pamiątkę. *Otwiera cienki pugilaresik, do którego Łechcińska ciekawie zagląda.* Przegrałem go na tę samą dwójkę pikową.

ŁECHCIŃSKA
Jezus! no i cóż?

KOTWICZ
A no, nic... oddałem w dwadzieścia cztery godzin... dług honorowy, trudno! *p. c.* no, ale się przynajmniej żyło i użyło po pańsku... a teraz!... pierwszy lepszy cham, prosty

wyrobnik jakiś z pod płotu... chodzi zasmolony, przy fartuchu... będzie kamienie tłukł przy drodze... później, jest! wypływa na wierzch.. krezus!... I niechże taki potrafi dom prowadzić!...

ŁECHCIŃSKA

Chyba, że go panowie nauczą, bo to tak wszystko idzie w kółko... o! *pokazuje palcem* taki tam jakiś skoro się do chrapie grosza, to nie ma spokoju póki się nie wprosi do koligacji z jakim prawdziwie pańskim domem, i te miliony znowu wracają tam, skąd je wyciśnięto.

KOTWICZ

Żeby to!

ŁECHCIŃSKA

Niech mówią co chcą, pan panem zawsze będzie. Naprzykład hrabia stracił taki majątek, ale jak był tak jest hrabią, a to jest kapitał, i jaki! nie jedna majętna osoba na wydaniu, chętnieby oddała wszystko, żeby być hrabiną. Ja sama powiadam, że gdybym tak wygrała wielki los na loterji, albo gdyby mi dopisały jedne duże pieniądze — co jeszcze sekret — toby się hrabia musiał zaraz żenić ze mną, jak matkę kocham!

KOTWICZ

Ale fe! tak zaraz? na poczekaniu?

ŁECHCIŃSKA

Byłabym hrabiną... *do siebie* Jezus! dopierobym nosa zadzierała! ciekawa rzecz, jaką minę zrobiłaby na to stara szambelanicowa. *do* KOTWICZA *z przymileniem*. Ożeniłby się hrabia ze mną, gdybym miała pieniądze? co?

KOTWICZ

p. c. przyjrzawszy jej się, pół żartem

Chyba bardzo grube.

ŁECHCIŃSKA

A co! jeszczeby grymasił, jak matkę kocham... nie powiedziałam? zaraz chce się krociów... dobre i coś.. zawsze byłby swój kąt, cóżby przyszło robić, gdyby zabrakło cudzych? przecie hrabiemu nie wypada się zaprzągać do podłej pracy, jak jakiemu pierwszemu lepszemu. To tak, jak gdyby np. naszemu państwu kazać być czem... Jezus! taka wielka familja, od książąt, hrabiów, nawet od królów podobno... Czy to prawda, że Czarnoskalscy pochodzą od królów?

KOTWICZ

zniechcenia

Właściwie, to tylko ta linja, do której ja się liczę, hrabiowska, Dahlbergów, jest skuzynowaną przez Stuartów z większą częścią domów panujących... a młodsza, z której pochodzi szambelanic.. ph! niby przez Poniatowskich... ale.. w każdym razie, to już tylko... dobra szlachta... więcej nic...

ŁECHCIŃSKA

No, to i to nie bagatela! Poniatowscy... i niechżeby im przyszło co robić, pracować na życie, Jezus! oni tak przyzwyczajeni do państwa, do wszelkich wygód, czyżby to mogli przenieść? chociaż nasza pani, to święta, anielska kobieta! pełna rezygnacji, a co za matka! nie ma ofiary, którejby nie była gotową zrobić dla dzieci... bo czyż to nie prawdziwa ofiara, pozwolić panu Maurycemu żenić się z córką takiego Dzieńdzierzyńskiego? zkądże to wyszło? jakiś kupiec!

KOTWICZ

z gorzką ironją

Także miljoner... *p. c. zniechcenia* Te pieniądze o których pani Łechcińska wspomniała, to pewno po referendarzu.

ŁECHCIŃSKA

Być może... nie wiem.

KOTWICZ
machnąwszy ręką
Na księżycu.

ŁECHCIŃSKA
O, bardzo przepraszam, nie na księżycu... Ah! gdyby był referendarz jeszcze trochę pożył, inaczejbym śpiewała... byłby się ożenił ze mną, jak amen w pacierzu... ale i tak mi zapisał. Zapierają mi szachrują, przekupują w sądach, ale wydobedę! wydobędę! choćby mi przyszło nie wiem co...

KOTWICZ
I dużo to tego?

ŁECHCIŃSKA
n. s.
Pokaże się w swoim czasie... ah! jaki hrabia ciekawy... Jezus! żebym ja go też złapała. *głośno* Ale my tu gadu gadu, a nic o interesie. Niechże hrabia się postara tego Strasza sprowadzić dziś do nas koniecznie... trzeba to zrobić dla pani...

KOTWICZ
z godnością
Dla czegoż kuzynka nie raczyła wtajemniczyć mnie w powody?

ŁECHCIŃSKA
Dla czego, dla czego... wszystko opowiem szczegółowo, tylko siadajmy, bo mi nogi ścierpły... *siadają na ławeczce po prawej* Otóż, widzi hrabia, rzecz się ma tak... *tuż za nimi pada strzał, Łechcińska z wielkim krzykiem rzuca się Kotwiczowi na szyję; on podobnież drgnąwszy, chwyta ją w pół* Jezus! jakżem się przelękła... *spuszczając oczy i odejmując ręce* Przepraszam hrabiego... nie wiedziałam, co się ze mną dzieje...

KOTWICZ
nie puszczając jej
Ale fe! taka nieostrzelana?.. *n. s.* One jednak wszystkie mają w sobie coś te kobiety...
Pada drugi strzał i zaraz po nim śmiech; oboje z krzykiem padają sobie w objęcia.

ŁECHCIŃSKA
zrywając się
Ah! dla Boga! oni nas jeszcze postrzelą, jak matkę kocham... Uciekajmy stąd, znajdźmy sobie jaki kącik spokojny do pogadania.

KOTWICZ
Jest racja, pójdźmy do kątka.
Wychodzą spiesznie w głąb ku prawej stronie.

SCENA III

MAURYCY, WŁADYSŁAW, DZIEŃDZIERZYŃSKI *potem* MICHAŁEK
Dzieńdzierzyński w eleganckim stroju myśliwskim z wszystkiemi przyborami, przy kordelasie, ale mina mieszczańska; wyrazy cudzoziemskie wymawia mocno polskim akcentem.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Tak się strzela, moi panowie... cały nabój w centrum! *do* WŁADYSŁAWA *wskazując na* MAURYCEGO, *który na boku zwija papieros voyez vous, quel nez...* jak mu się nos wyciągnął.. nie strawi tego mojego trjumfu... ale bo też to był strzał kapitalny. *n. s.* Zkąd mi się wziął, ani wiem.. *głośno* No cóż, nic nie mówisz?

WŁADYSŁAW
Zdziwienie odebrało mi mowę.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Aha! Zdziwienie... widzisz! nie spodziewałeś się?

WŁADYSŁAW
Ale bo papka tak sobie z pod pachy strzelił.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
dotknięty
Comment? jakto z pod pachy? co gadasz! czy myślisz, że nie wiem jak trzymać strzelbę? ja myśliwy!... z pod pachy!

WŁADYSŁAW
Proszę! papka myśliwy, a nie zna myśliwskiego wyrażenia. Z pod pachy, to jest z niechcenia, nie mierząc, tak sobie, o!...
Pokazuje, podrzucając strzelbę lufą ku niemu.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
przechodząc na drugą stronę
Savez vous quoi, c'est bon! *śmiejąc się* Złapałeś mnie za słówko... no! patrzcież! przecież znam doskonale... Istotnie, prawie nie mierzyłem, *je n'ai pas mesuré, ma parole*... tak sobie, paf!... to już z natury, znajcie prawowiernego szlachcica, którego nie macie żadnej racji prześladować o mieszczańskie nawyknienia, jak sobie pozwalacie.

WŁADYSŁAW
Papko, żarty.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Jeżeli burze krajowe jednego z moich przodków wypędziły do miasta, gdzie wziął się do kupiectwa... *comme cela*... z nudów... *pour le passez-temps*, to mimo to, nie przestaliśmy być szlachtą łęczycką, piskorzami z dziada pradziada... Dzieńdzierzyńscy de Kurzy-jama... Weź herbarz!

WŁADYSŁAW
Więc istotnie, dla tego papka trafił w centrum?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Comment? a dla czegoż? dobra krew przemówiła i kwita.

WŁADYSŁAW
Fe! któż dziś wierzy w takie przesądy.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Mój panie Władysławie, jakże można odzywać się w ten sposób, *comment peut on*? to świętokradztwo! *uroczyście* są rzeczy sakramentalne, których lekceważyć nie wolno. Kpijcie sobie ile wam się podoba z majątku, bo tego lada dureń może się dorobić; ale to co mamy po antenatach, imię, stanowisko, *noblesse oblige*, którego za pieniądze nie kupi, powinniśmy czcić jak świętość... Panie Maurycy, nie prawdaż? poprzej mnie.

MAURYCY
Ale czy pan go nie zna?... kontent, gdy może dowcipkować.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Masz rację... z nim nie ma szansy.

WŁADYSŁAW
Ale bo papka jest *plus pape que le pape*.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Savez vous quoi, c'est bon!... papka *plus pape que le pape*... ha, ha, ha... to jest niby innemi słowy, że... *n. s.* co to właściwie może być? *tuż za sceną słychać parę zadęć trąbki* a! mój Miszel.. *bierze trąbkę i dmie w nią, wydobywając tylko chrapliwe tony; za pierwszem zadęciem* MICHAŁEK *wchodzi i staje tuż przy nim*. Cóż u djabła! czy tę trąbkę kto zaczarował. *do* MICHAŁKA Gdzieżeś ty się chował? trąbiłem, aż mnie płuca bolą.

MICHAŁEK
Słyszałem, ale nie mogłem odtrąbić, bo upatrzyłem kota i nie chciałem go płoszyć.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Aha!

MICHAŁEK
Zaprowadzę jaśnie pana prosto do kotliny, jaśnie pan będzie miał satysfakcję.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Bon! *n. s. plus pape que le pape*... muszę się spytać Poli, co to znaczy. *gł.* ale on ucieknie tymczasem.

MICHAŁEK
ciszej
Nie ucieknie, bo już ze dwie godziny jakem go zastrzelił... leży pod sosną.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Cicho! *ściska mu ramię* Masz u mnie rubla, tylko tak zrób, żeby się nikt nie domyślił. *głośno Je vous dis*, mój Miszel, to perła między strzelcami... nieraz jem sobie śniadanie, a on przychodzi i powiada: jaśnie panie, upatrzyłem w kotlinie zająca. *Bon*! gdzie? przy borsuczych dołach; nawiasem mówiąc, pół mili drogi... *un joli morceau*.. zaprzęgać! jedziemy... prowadzi mnie, ustawia w dobrem miejscu, a sam idzie prosto na kota... wystrasza go, kot pomyka... kiedy sadzi w najlepsze, ja paf, paf...

WŁADYSŁAW
Kot sadzi jeszcze lepiej.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
zbity z tonu
A to jakim sposobem?

WŁADYSŁAW
No, ze strachu, cóż dziwnego.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Ale nie ma czasu, bo go trafiam... koziołkuje w miejscu, i... *finita la comedia*.

WŁADYSŁAW
Dramat chyba.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
No, dla niego dramat, to prawda... ale dla mnie...

WŁADYSŁAW
Czy to papce robi przyjemność?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Comment? to nie ma robić przyjemności?

WŁADYSŁAW
Ciekaw jestem jaką... *patetycznie* że biedne zającysko które nikomu nic nie zawiniło, porażone z pańskiej ręki skrzeczy głosem krającym serce? to ma być przyjemność? winszuję.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
patrząc na MICHAŁKA
Skrzeczy?

WŁADYSŁAW
Czy papka tę krwiożerczość odziedziczył w spadku po przodkach?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
n. s.
Jużcić, że to nie musi sprawiać miłej sensacji.

MICHAŁEK
Jaśnie panie, jeżeli mamy iść, to się spieszmy, bo kot może nie dosiedzieć.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
po chwili wahania
A dobrześ go zabił?

MICHAŁEK
Ani zipnął.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Ręczysz, że nie będzie skrzeczał?

MICHAŁEK
Chyba na rożnie.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
z fantazją do WŁADYSŁAWA
Mów sobie co chcesz, jak się ma już żyłkę, to się ma... nie wyprujesz jej. *do* MICHAŁKA No, idź naprzód, *allons... do siebie plus kap... klu pak...* jakże tam, a! *plus papa que le papa.*

Wychodzą na prawo. DZIEŃDZIERZYŃSKI *odwodzi kurki u strzelby i trzyma ją w pogotowiu do strzału.*

SCENA IV

MAURYCY. WŁADYSŁAW.

MAURYCY
Mój drogi, przestań też raz tej zabawki niegodnej ciebie. Nie rozumiem co za przyjemność brać na fundusz człowieka, który nawet nie potrafi się bronić.

WŁADYSŁAW
śmiejąc się
To tak tylko w kółku familijnem... za to po za oczy zawsze trzymam jego stronę, szanując w nim bądź co bądź zacny charakter.

MAURYCY
Twój humor drażni mnie.

WŁADYSŁAW
Dla czego?

MAURYCY
Dla tego, że ja go mieć nie mogę.

WŁADYSŁAW
A to egoizm.

MAURYCY
Tyś kontent ze wszystkiego począwszy od siebie, gdy ja nieraz miałbym doprawdy ochotę w łeb sobie palnąć.

WŁADYSŁAW
Tak kiedy wolnym czasem, w braku innej rozrywki.

MAURYCY
Zaręczam ci, że nie żartuję, bywają chwile, żeby mnie to nic a nic nie kosztowało. Te kajdany, bez których kroku zrobić nie mogę, za nadto mi już ciężą.

WŁADYSŁAW
Jakie kajdany? chyba ukute w twojej wyobraźni.

MAURYCY
Zazdroszczę ci, żeś się od nich wyzwolił... jedna krew w nas płynie, a jakżeśmy daleko od siebie! te wszystkie względy, które mnie krępują, dla ciebie nie istnieją. Najswobodniejszy w świecie w swoim dworku pod słomianą strzechą, dorabia się, orze, sieje, ujada się z parobkami... i szczęśliwy! ah! gdybym ja tak mógł!

WŁADYSŁAW
Przypominasz mi tego właściciela pensjonatu, który zajadając przy uczniach kapłona, zazdrościł im kaszki na wodzie i kartofli w mundurach, mówiąc: ah! jakbym ja to jadł! To tylko obłuda mój bracie, bo gdybyś chciał, tobyś i mógł.

MAURYCY
ironicznie
Za twoim przykładem zakasawszy rękawy chwycić za pług, nie prawdaż?

WŁADYSŁAW
Czyżbyś nie miał do tego siły?

MAURYCY
Miałbym, gdybym był sam jeden jak ty... zapominasz, że mam rodziców.

WŁADYSŁAW
Tem silniejsza pobudka.

MAURYCY
Zatem podług ciebie, mam ich skłonić, aby sprzedali majątek, pospłacali długi i za te resztki któreby nam pozostały, kupili parę włók gruntu z chałupką pod lasem, w romantycznem położeniu, w którejbyśmy osiedli wszyscy razem i rozpoczęli sielankowy żywot dorabiając się na nowo?... ha, ha, ha, czyżby oni w tych warunkach wyżyli?

WŁADYSŁAW
A! mój drogi, już na to nie mam co powiedzieć.

MAURYCY
Dla nich całą nadzieją jestem ja! wychowali mnie na filar upadającego domu

WŁADYSŁAW
n. s.
Piękny filar.

MAURYCY
Przejęci wiarą, że świetna przyszłość należy nam się z prawa urodzenia, wpajali ją we mnie, kołysali bajeczką o księżniczce z djamentami, która spłynie z obłoków i odda mi swoją rękę...

WŁADYSŁAW
ironicznie
Aha! tymczasem zamiast księżniczki...

MAURYCY
To mnie dobija!

WŁADYSŁAW
Więc kupcówna ci nie wsmak?

MAURYCY
unosząc się
Że też ty z najświętszych rzeczy musisz drwić!

WŁADYSŁAW
Nie wiedziałem, że przesądy kastowe są taką świętością... biję się w piersi.

MAURYCY
j. w.
Człowieku! czy ty nie widzisz co mnie nęka?... oto rola moja upokarzająca w tym całym stosunku. Wstydzę się jej, a nie mam na to rady. Jeżeli mi odda rękę, to w brew swojej woli, bo wpływają na nią... już nie mówię kto inny, ale własny ojciec zachwycony widokiem koligacji z nami.

WŁADYSŁAW
A ty?

MAURYCY
po chwili
Czyż tu o mnie chodzi?

WŁADYSŁAW
Ale powiedz że mi tak otwarcie... jesteś gotów do tej ofiary?

MAURYCY
Ofiary! wiem, że nie jeden tak to nazwie.

WŁADYSŁAW
Więc tak nie jest? MAURYCY *milczy* masz dobrą i nieprzymuszoną wolę? nie zrażają cię te malutkie względy i względziki, na które nasz światek tak lubi kręcić nosem?

MAURYCY
z zapałem
To jest anioł!

WŁADYSŁAW
zdziwiony
Ba! także mi gadaj!.. *po chwili* Jak się to można omylić! ja byłem pewny, że ty się przymuszasz dogadzając woli rodziców... co większa *ciszej* byłbym przysiągł, że ta mała Zuzia na prawdę cię przywiązała do siebie.

MAURYCY
rozdrażniony
Czy i ty zaczynasz się już bawić w babskie plotki?

WŁADYSŁAW
Jeżeli doszło coś do mnie, ręczę ci że mimo chęci.

MAURYCY
gwałtownie
I wierzyłeś temu? *śmiejąc się z przymusem* dziewczyna prosta, ograniczona... co za myśl, żeby zabawkę bez konsekwencji.

WŁADYSŁAW
Jakto bez konsekwencji? pozwól że to już wyrafinowany egoizm.

MAURYCY
niecierpliwie
Ale niemasz najmniejszej racji do moralizowania, bo to wszystko co możesz powiedzieć, ja sobie już dawno powiedziałem! Jeżeli kiedyś były z mojej strony jakie zamiary niekoniecznie godziwe, to ich żałuję.

WŁADYSŁAW
Ba!

MAURYCY
Nieposunąłem się tak daleko, żeby mi nie wolno było się cofnąć.

WŁADYSŁAW
No, chyba...

MAURYCY
I daję ci słowo, że dziś już z tego wszystkiego niema nic.

WŁADYSŁAW
Słowo honoru?

MAURYCY
Słowo honoru... nic a nic. Czyż możesz przypuszczać, żebym ja teraz jeszcze dawał powody do plotek?

WŁADYSŁAW
po chwili

Skoro tak, gdy kochasz Polę, więc o cóż ci chodzi?

MAURYCY
z ogniem
O nią! o nią!.. o jej wzajemność, szacunek, o pewność, że mną nie pogardza.

WŁADYSŁAW
Pierwsze jest wszystkiem. Największą pewność będziesz miał, gdy ją rozkochasz.

MAURYCY
Z tobą nie można mówić poważnie.

WŁADYSŁAW
To jedyny środek... Zresztą, czyż to tak trudno? mój drogi, żeby cię przekonać, gotów jestem zrobić ci wyznanie... o którem dawno już myślałem, ale... jakoś... nie przyszło do tego. Cóż powiesz na to, że ja którego zasady znasz, nie wiedząc jak i kiedy, doprowadzony zostałem do tej ostateczności, że się zakochałem po uszy, i robię krok, który zimny rozum może potępić.

MAURYCY
Ej!

WŁADYSŁAW
Nie wierzysz? więc posłuchaj. Postanowiłem sobie był za prawidło ignorować kobietę o ile nie przedstawiała widoków odpowiednich moim celom. I udawało mi się to przez czas jakiś. Najokrzyczańsza piękność, skoro nie znajdowała się w warunkach dostępnych, robiła na mnie wrażenie tylko pięknego posągu. Ta uwaga, że ona nie dla mnie, była okładem z lodu, który mnie zabezpieczał najdoskonalej. Tymczasem znalazła się osoba, i notabene osoba znająca mój sposób myślenia, która uwzięła się zburzyć cały ten gmach mądrych postanowień z taką troskliwością wzniesiony... i dokazała swego. Ale ty mnie nie słuchasz i nie ciekawyś nawet dowiedzieć się, kto jest ta czarodziejka? Otóż odkryję ci tajemnicę, bo i tak w krótce dowiedziałbyś się... Jestto... twoja siostra!

MAURYCY
bardzo zdziwiony
Gabrjela!

WŁADYSŁAW
Wszak niespodzianka? chowaliśmy się niemal razem od dzieciństwa, przez tyle lat patrzałem na nią jak na prześliczną kuzyneczkę, z której wdzięków byłem dumnym, ale pomyśleć oczem więcej ani mi w głowie nie powstało, bo to byłbym nazwał po prostu zawiązaniem losu nam obojgu. Wszystko to trwało dopóty, dopókim się nie przekonał, że opierać się dłużej magnetycznej sile jaką posiada spojrzenie kobiety, nie sposób; pod jej wpływem moje serce zamieniło się w wulkan.

MAURYCY
Ty, wulkan!

WŁADYSŁAW
Jak cię kocham, przeobraziła się cała moja natura. Więc widzisz! dla czegożbyś ty nie dał sobie rady z Polą, która z pewnością jest pełną najlepszych chęci, i niczego więcej nie pragnie, jak kochać. Tylko, uważasz co do nas, nie mieszajże ty się do niczego, zostaw to nam samym. Kochamy się, jak para turkawek i Gabrjeli jestem pewny, ale przewiduję trudności ze strony stryjowstwa... Ojciec jak ojciec, ale z matką najgorzej... Robiąc ci zwierzenie zapędziłem się może za daleko, stało się to pod wpływem naszej rozmowy... więc proszę cię o tajemnicę do czasu... mógłbyś wszystko zepsuć wyrywając się zbyt pospiesznie.

MAURYCY
Mój Władku, życzę wam obojgu jak najlepiej, ale...

WŁADYSŁAW
ściskając go

Tylko zlituj się, żadnych uwag.

MAURYCY
Ale bo, czy ty się nie łudzisz?

WŁADYSŁAW
Gdyby tak było, to proszę cię, nie otwieraj mi oczu. Całą nadzieję złożyłem w tem złudzeniu... niech więc przynajmniej trwa jak najdłużej.

SCENA V

Poprzedzający, ZUZIA, KOTWICZ, STRASZ.

ZUZIA
w kulisie, tonem pewnej zalotności, chcąc odebrać koszyk Straszowi, który go przytrzymuje wraz z jej ręką
Oj, oj, bo to boli!... po co pan tak ściska, cóż to znowu... niech mi pan odda koszyk.

STRASZ
Powiedziałem że ci oddam, jeżeli mi dasz całusa.

ZUZIA
j. w.
To, to, to... nie mam takich rzeczy na rozdawki.

STRASZ
Jakto! taka śliczna dziewczyna, i tak nieprzystępna? to grzech!

ZUZIA
Tak mnie uczyli.

KOTWICZ
dopomagając STRASZOWI
Ale fe! i któż taki? jeżeli pan Maurycy, to właśnie powinnaś być z tem otrzaskaną.

ZUZIA
hardo do KOTWICZA
A pan co sobie myśli o mnie?

KOTWICZ
Że mogłabyś nie robić ceremonji.
przytrzymuje ją, a Strasz całuje

ZUZIA
krzyknąwszy
Ah!... *p. c. do* KOTWICZA z *dąsem* Stary!... *w tej chwili spostrzegłszy* MAURYCEGO, *biegnie do niego zostawiając koszyk w ręku* STRASZA; *pomieszana, tonem jakby szukała opieki* Proszę pana!

KOTWICZ
n. s.
Sytuacja naprężona.

STRASZ
zbliżając się z koszykiem, który Zuzia odbiera
Fant wykupiony, oddaję ci... a za przestrach..
sięga do portmonetki

ZUZIA
z pewną afektacją, przysuwając się do Maurycego
Niech mnie pan broni.

MAURYCY
zimno, usuwając się

Nie udawaj, moja kochana, bo nie zdaje mi się, żeby ci ta napaść robiła tak wielką przykrość.

WŁADYSŁAW
n. s.
Zawsze go to jednak dotknęło.

MAURYCY
A jeżeli naprawdę tak się boisz, to siedź w domu i nie biegaj po lesie kiedy wiesz, że możesz kogo spotkać.

ZUZIA
zawstydzona
Czyż ja wiedziałam? *p. c.* To tak zawsze, jak napastować, to każdy gotów… a do obrony nie ma nikogo.

KOTWICZ
Ale bo panowie zapewne się nie znacie… pan Strasz, nowy dziedzic Zagrajewic… sąsiad.

MAURYCY
z dwuznaczną grzecznością
A!… domyśliłem się tego, ujrzawszy na polowaniu osobę nieznajomą.

KOTWICZ
Panowie Czarnoskalscy.

STRASZ
Bardzo mi przyjemnie.

MAURYCY
do WŁADYSŁAWA
Idziemy?

WŁADYSŁAW
Zapewne, nie mamy tu co robić…

ZUZIA
zmuszając się do płaczu
Tylko człowiek się wstydu naje, nie wiedzieć z jakiej racji, i tyle.

STRASZ
wtykając jej pieniądze do ręki
Weźże.

ZUZIA
Niech pan sobie schowa dla innych.
odchodzi do domku

STRASZ
który zrobił kilka kroków za nią; wracając
Wiecie panowie, że to bardzo ładna dziewczyna, daję słowo… podobno córka leśniczego; tatki teraz nie ma, wartoby pójść za nią i utulić ten żal… złóżmy się jej na jakiś podarek… dobrze?

MAURYCY
do WŁADYSŁAWA
Chodźmy na stanowiska, może się jeszcze co trafi.

KOTWICZ
Mieliśmy się tu zejść na bigos.

WŁADYSŁAW
przechodząc koło STRASZA*, jakby do siebie*
Mała rzecz, a wstyd.
MAURYCY *i* WŁADYSŁAW *wychodzą na prawo.*

SCENA VI

KOTWICZ, STRASZ.

KOTWICZ
n. s.
Jak oni mu będą takie finfy puszczać, to wszystko na nic się nie zda... a potem będzie na mnie.

STRASZ
po chwili
Mój panie, co to miało znaczyć?

KOTWICZ
Jakto? co?

STRASZ
Proszę pana, czy ja jestem smarkacz? powiedz pan.

KOTWICZ
Ale skąd znowu, przecie pan musisz być pełnoletnim.

STRASZ
Mam lat dwadzieścia pięć i niezależną pozycję. Przyznałem się panu otwarcie, że lubię kobiety, i bardzo lubię, to jest moja słaba strona... a że wyszedłem z pod kurateli, zdaje mi się, że nie mam potrzeby kryć się z tem mojem upodobaniem i wolno mi je objawić. Gdybym przebrał miarkę i obraził przyzwoitość publiczną, jest na to władza policyjna, którąby mnie wsadziła do ciupy, albo kazała zapłacić karę.. ale żeby mi jakiś tam arystokrata prowincjonalny ubliżał prawieniem morałów...

KOTWICZ
Zupełnie pana nie rozumiem; o cóż chodzi?

STRASZ
Pomijam niegrzeczne obejście się tych panów, chociaż zdaje mi się, że kiedy kto mówi do mnie, przyzwoitość nakazuje odpowiedzieć — ale co znaczyło to: „mała rzecz, a wstyd" które jeden z nich powiedział odchodząc?

KOTWICZ
Nie słyszałem.

STRASZ
To było wymówione z akcentem, panie, i musiało mnie obrazić... Wdzięczny panu jestem za zaproszenie, ale korzystać z niego nie myślę. Ja nie jestem pierwszy lepszy, panie, żebym mógł słuchać impertynencyj i znosić fumy jakichś tam półpanków,

KOTWICZ
n. s.
O, jakiś drażliwy. *głośno* Ale panie, panie, jaki pan jesteś niedomyślny... a warszawiak!... Gdzież tu chęć obrażenia; to była prosta zazdrość, a w takich razach trzeba być wyrozumiałym.

STRASZ
Jakto, zazdrość...

KOTWICZ
Czyż potrzebuję panu tłómaczyć?... Wkraczałeś pan na cudze terytorjum, przywłaszczałeś sobie prerogatywy osób trzecich...

STRASZ
Aha! teraz rozumiem... więc ta dziewczyna?...
Zapytuje wzrokiem.

KOTWICZ
odpowiada podobnież

Emhę!

STRASZ

Kiedy tak, to co innego... *p. c.* Ale zawsze kwituję z tych stosunków... jest coś co mi się nie podoba... po co mi się cisnąć do wysokich progów... najlepiej niech swój z swoim przestaje... ot, jak my naprzykład... z panem ja jestem swobodnym, jakbyśmy się znali Bóg wie odkąd... Ale! powiedz mi pan, jakiż pan masz tytuł zapraszać mnie do tych państwa?

KOTWICZ

Bardzo prosty... jako ich krewny.

STRASZ

Nie może być! pan jesteś ich krewnym? nie wiedziałem.

KOTWICZ

z pańska

Miałem zaszczyt rekomendować się przy poznaniu.. Kotwicz-Dahlberg Czarnoskalski.

STRASZ

Także Czarnoskalski? nie uważałem, daję słowo.. Kotwicz-Dahlberg, Dahlberg... a, a, a... to pan, co to go nazywają hrabią... teraz wiem... *n. s.* Hrabia von Habenichts.

KOTWICZ

urażony

Skoro nazywają, zdaje mi się że jest do tego prawo... jestem z starszej linji.

STRASZ

n. s

Jakto szydło wyłazi z pustego worka. *głośno* A, to mocno przepraszam.. ja bo myślałem, że to tak sobie na żarty. Mnie, w kawiarni u Andzi na Trębackiej nie nazywano inaczej tylko hrabią... prawda, że właśnie wtenczas spadła na mnie ta sukcesja.

KOTWICZ

Ph!... w knajpie uchodzą takie koncepta.

STRASZ

dotknięty

Ale za to nie uchodzi wiele rzeczy, które muszę znosić w salonie.

KOTWICZ

Także porównanie!

STRASZ

Przedewszystkiem używam przyjemności otwarcie, nie potrzebując grać komedji i jestem panem za swoje trzy grosze.

KOTWICZ

Ha, są gusta i guściska... Ale jako wielbiciel kobiet, gdzież pan szukasz ich towarzystwa? bo kobietę, tak jak się ją pojmuje idealnie, może wyhodować tylko atmosfera salonu.

STRASZ

A, winszuję!... ha, ha, damy salonowe... czyż to są kobiety?

KOTWICZ

A cóż?

STRASZ

Jakieś istoty zagadkowe, z obliczem sfinksów, sercem pełnem niestworzonych zachceń a z pretensjami na aniołów.

KOTWICZ

Gdzieżeś je pan miał sposobność tak studiować?

STRASZ

Teoretycznie, za pomocą patologji, bo to wszystko się tłómaczy stanem chorobliwym. U Andzi bywał jeden doktor medycyny, młody chłopak świeżo wyszły z uniwersytetu.. no! co ten nam nagadał o kobietach, to proszę było słuchać... *stanowczo* hrabia nie znajdziesz w salonach jednej kobiety zdrowej.

KOTWICZ

Ale fe!

STRASZ

To jest fakt. Więc co mi za przyjemność... ja nie szukam jakiegoś pół bożyszcza, przed którem musiałbym chodzić na palcach, tylko kobiety z krwi i ciała, o której byłbym przekonany, że nie dostanie spazmów, gdy jej powiem słowa prawdy bez obwijania w bawełnę... chcę zdrowej natury a nie sztuki. Ot naprzykład, ta tutaj dziewczyna, to rozumiem..

KOTWICZ

Pod tym względem gusta młodych ludzi zmieniają się... zobaczymy, co pan powiesz o tem za miesiąc...

STRASZ

Dla czegoż za miesiąc?

KOTWICZ

No, niby mniej więcej, gdy się porobi stosunki, gdy pan zżyjesz się z naszem towarzystwem, i spotkasz w niem zdrowe natury.

STRASZ

miękko

Kiedy ja nie mam do tego najmniejszej ochoty.

KOTWICZ

To prosty obowiązek, panie.

STRASZ

skromnie

Nie myślę się narzucać.

KOTWICZ

Narzuca się ten, kto może mieć wątpliwość jak będzie przyjętym... ale pan nie jesteś, jak sam powiedziałeś, jakiś tam pierwszy lepszy.

STRASZ

No, zdaje mi się... taki majątek jak moje Zagrajewice piechotą nie chodzi.

KOTWICZ

n. s pociągając nosem

Jak zaleciał parweniusz. *głośno* Więc jedziesz pan z nami do Czarnoskały, i kwita!.. i tak nie dziś to jutro trzeba to zrobić, tego pan nie unikniesz... stanowisko pańskie to nakazuje.

STRASZ

Hm! subjekcja... przyznam się, że mi nie pilno... *spoglądając po sobie* Zresztą, czyż tak mogę?

KOTWICZ

Nie masz pan się w co przebrać?

STRASZ

Wziąłem tużurek na wszelki wypadek.

KOTWICZ

Ano!

STRASZ
Ale nie wiem, czy to uchodzi tak z polowania... nie byłem z wizytą etykietalną.

KOTWICZ
Złożysz ją pan później, nic nie szkodzi.

STRASZ
Ha, kiedy nic nie szkodzi... to jazda!... *n. s.* Co tam!

KOTWICZ
n. s
No, ja swoje już zrobiłem
wchodzi z prawej strony Łechcińska, przywołuje gestem Kotwicza i zamieniwszy z nim kilka słów, wchodzi do domku.

STRASZ
po chwili, n. s.
Puszczam się na bystrą wodę! *p. c* No i niechże mi kto powie, kiedy ja byłem na swojem miejscu, czy wtenczas gdy jako gryzipiórek sądowy wieszałem psy na arystokracji, czy dziś, gdy jestem tak słabym, że mnie te zaprosiny połechtały? Głupia natura ludzka, daję słowo: czuję formalnie jakiś nastrój uroczysty... *p. c.* Żeby się tylko nie pośliznąć na tych woskowanych posadzkach!... ale prawda! to za coby dependentowi pokazano drzwi, ujdzie dziedzicowi Zagrajewic... nie ma kłopotu.

SCENA VII

KOTWICZ, STRASZ, SZAMBELANIC, MAURYCY, WŁADYSŁAW, *później* DZIEŃDZIERZYŃSKI

SZAMBELANIC
Nie! teraz jest niemożliwem polowanie w swoim własnym lesie, słowo uczciwości daję.. komunizm jakiś, zuchwalstwo bez granic... Co to był za jeden?

WŁADYSŁAW
śmiejąc się
Pisarz wójta.

SZAMBELANIC
oburzony
Nie może być! No patrzcież, i taki fagas, panie, pozwolił sobie zająć stanowisko obok mnie, za pan brat... Lis szedł prościusieńko na mnie, wtem jak go poczuł..

WŁADYSŁAW
Za pozwoleniem, bo to jeszcze pytanie kogo on poczuł... może nie jego, tylko właśnie stryja.

SZAMBELANIC
niecierpliwie
Jakże chcesz... palił jakieś śmierdzące cygaro i nadto jeszcze przygwizdywał sobie, bo to jest!... na stanowisku, gdy psy gonią, słyszeliście co podobnego?... Złości mnie porwały... wołam: cicho, tam! a ten zdejmuje czapkę i powiada: moje uszanowanie panu dobrodziejowi.. jeszcze mi się błazen kłania.

WŁADYSŁAW
No, grzeczny, cóż stryj chce.

SZAMBELANIC
Mój Władysławie, nie dowcipkuj kosztem zdrowego sensu, a przedewszystkiem nie pozuj na demagoga, bo ja cię dobrze znam.

STRASZ
poufale, stając przed SZAMBELANICEM
To pewno ten sam lis był, co wyszedł później na mnie... nie wiedziałem nawet że to lis, ale domyślam się po ogonie.

SZAMBELANIC
zdziwiony
A!... *n. s.* A toż znowu kto.. (głośno) Z kimże mam szczęście?

KOTWICZ
n. s.
A to palnął! *głośno* Przedstawiam kuzynowi naszego nowego sąsiada... pan Strasz, dziedzic Zagrajewic z przyległościami.

SZAMBELANIC
rozweselając się
Aha! to pan jesteś..

KOTWICZ
Pan Szambelanic Czarnoskalski..

STRASZ
podając rękę
Bardzo mi przyjemnie.

SZAMBELANIC
drwiąco, podając palce
A! i mnie także... nie wiedziałem, że przybył w sąsiedztwo taki myśliwy... Więc jakże to było z tym lisem?

STRASZ
A no, ja stałem, a on przyszedł do mnie... ot tak blisko...

SZAMBELANIC
I nie strzelił pan?

STRASZ
Myślałem, że to był pies... chciałem nawet na niego zawołać, bo bardzo lubię psy, ale skorom się poruszył zniknął mi, tylko zobaczyłem ogon ogromnie długi.

SZAMBELANIC
z drwiącą powagą
No, to oczywiście był lis.

WŁADYSŁAW
do MAURYCEGO
Wiesz ty, że on paradny sobie.

SZAMBELANIC
oglądając STRASZA
Dubeltóweczka ładna bo ładna...

STRASZ
Dałem za nią dwieście rubli... lepażówka.

SZAMBELANIC
Widzę, widzę, caca... z tem wszystkiem, wielkiej szkody zwierzynie pan nią nie zrobi.

STRASZ
Bo też mnie o to nie chodzi *poufale* Za to na inną zwierzynę to ja jestem majster.

SZAMBELANIC
Naprzykład?

STRASZ
Jaką pan szambelanic masz dziewczynę w tym tu domku, to dawno nie zdarzyło mi się spotkać.

SZAMBELANIC
obrażony

Cóż to za koncept?

MAURYCY
Ojcze, mieliśmy jechać.

SZAMBELANIC
wyniośle z gestem
Padam do nóg! *n. s.* Przyznam się, że trochę zanadto poufałości...
Idą w głąb.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
wchodząc z zającem przy torbie
No, gdzie? dokąd?... *quousque tandem*? już odjeżdżacie? jakżeż można, *comment peut on*! ja w najlepsze zaczynam, jestem w sztosie... patrzcie, *quel* zając!

WŁADYSŁAW
I po co to samemu dźwigać, zamiast oddać strzelcowi.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Savez vous quoi, c'est bon!... kot moją własną ręką zabity? nie czuję ciężaru... ja to noszę, jak znak honorowy... *spostrzegłszy* STRASZA, *do* KOTWICZA *Qui es-ki-e-sa ce monsieur*?

KOTWICZ
Strasz z Zagrajewic.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
A! sąsiad, sąsiad *idzie do* STRASZA *podając mu obie ręce; nagle wpatrując się weń, n. s.* Jak on mi przypomina...

STRASZ
Pan Dzieńdzierzyński?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Pan mnie znasz?

STRASZ
Doskonale... Miałeś pan handel kolonjalny na miodowej uiicy.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
n. s.
To ten sam... *głośno* Tak... z amatorstwa... bawiłem się... *zaambarasowany Pardon... patrzy na zegarek* już tak późno... *n. s.* człowiek, któremu dałem w łapę kilka rubli za kopję wyroku... Jezus Marja! oni tu chyba o tem nie wiedzą... *głośno* panie szambelanie... *monsieur chambelan*... ja jadę do was, bo tam jest moja Pola... pojechała właśnie do szambelanówny.

SZAMBELANIC
I owszem, bardzo nam będzie przyjemnie *do* KOTWICZA, *który mu mówił do ucha* Co? zapraszać go! a dajcież mi pokój... w imię ojca i syna!... czy ja wiem co za jeden..

WŁADYSŁAW
do DZIEŃDZIERZYŃSKIEGO
Oddajże papka tego zająca na wóz, bo krwawi... powala siedzenie w wolancie.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Comment?... attendez... mam tu papier od butersznitów...
Dobywa z torby i obwija zająca; odchodzą, MAURYCY *i* WŁADYSŁAW *kłaniają się zdaleka* STRASZOWI.

SCENA VIII

KOTWICZ, STRASZ, *potem* ŁECHCIŃSKA.

STRASZ
po chwili
A my?

KOTWICZ
Ano, i my jedziemy.

STRASZ
Przyznam się, że mógł był ten pan szambelanic powiedzieć mi choć słówko.

KOTWICZ
Ale panie, to jest człowiek, który niewolniczo trzyma się form... nie wypadało mu... zkądże?... wszak to nie jest proszona zabawa, tylko po prostu, pan korzystając z sposobności, robisz krok grzeczności sąsiedzkiej.

ŁECHCIŃSKA
w progu, załamując ręce
Odjeżdżają!... cóż teraz będzie?

STRASZ
p. c.
Nie jadę.

KOTWICZ
Ale panie, dla czego?

STRASZ
Stanowczo powiadam, nie jadę i skończony interes.

KOTWICZ
na gest ŁECHCIŃSKIEJ, *która zaraz znika*
No, to przynajmniej przetrąćmy co, jest tu śniadanie.

STRASZ
Gdzie?

KOTWICZ
U leśniczego.

STRASZ
żywo
A ta dziewczyna jest tam?

KOTWICZ
podobnież
Jest! jest!

STRASZ
No widzisz pan, jak mi kto robi rozumną propozycję, to zupełnie co innego. *ściskając mu rękę* Zgadzam się.

KOTWICZ
Więc służę. *prowadząc go, n. s* Gdzie djabeł nie może, tam babę pośle... Referendarzowa da sobie z nim radę.
Wchodzą do domku. Zasłona spada.

AKT II

Salonik — umeblowanie gustowne, ale zszarzane — troje drzwi: jedne w głębi, dwoje po bokach — z prawej okno — po tejże stronie źwierciadło stojące — z lewej kanapa, fotele i stół, na którym pisma, parę książek, album z fotografiami i t. p.

SCENA I

POLA, SŁUŻĄCY *wchodzą głównemi drzwiami; potem* GABRJELA.

POLA
z której służący zdejmuje okrycie
Więc starsza pani słaba?

SŁUŻĄCY
Tak... po swojemu.

POLA
Jakto, po swojemu?

SŁUŻĄCY
Niby... jak zawsze, na głowę... *n. s.* więcej ambarasu, jak co warto.

POLA
Panna Gabrjela jest przy matce?

SŁUŻĄCY
A jakże.

POLA
Zaczekam tu... *służący wychodzi z okryciem;* POLA *zdejmuje kapelusz, przygładza włosy przed zwierciadłem, potem przeszedłszy się parę razy w milczeniu, zbliża się do stołu i przegląda pisma; po chwili, biorąc album z fotografiami* A!... nie ma świadków... mogę sobie pozwolić. *znalazłszy fotografię wpatruje się w nią* Mój drogi!... gdybyś ty wiedział... gdybyś mógł temi martwemi oczyma zajrzeć w głąb mojej duszy... *p. c.* Jak on tu jest doskonale trafiony... *wysuwając kartę* Gdybym tak sobie przywłaszczyła... dobra sposobność... ale brak mi odwagi... ah! na samo przypuszczenie, że mógłby kto spostrzedz...
Oglądając się machinalnie, spostrzega GABRJELĘ.

GABRJELA
wchodząc z lewej strony
Usłyszałam turkot, byłam pewną że to panowie z polowania, tymczasem przez okno spostrzegłam powóz z Zabrodzia... miła dla mnie niespodzianka.. Jak się masz.
Całują się.

POLA
zakłopotana albumem, którego nie wypuszcza z rąk
Podobno mama słaba.

GABRJELA
Trochę migreny, ale już przeszło... teraz usnęła... ucieszy się bardzo, gdy cię zobaczy, tak dawno już nie byłaś u nas.

POLA
j. w.
Podobną wymówkę mogłabym i ja tobie zrobić... *n. s.* To się złapałam... gdybym mogła wsunąć napowrót.
Udaje że przegląda album.

GABRJELA
Cóżeś ty się tak zagłębiła w tem albumie, nie ma tam nic ciekawego, same wybierki przeznaczone na plondrowanie.

POLA
szybko chowa fotografię do kieszonki; n. s.
Stało się! *głośno, przewracając karty albumu na chybił trafił, zmięszana* Tak sobie, przeglądam... ale istotnie, ile tu brakuje! pełno pustych miejsc... *n. s.* E, przecież nikomu nie przyjdzie na myśl... *głośno* Kto jest ten młody mężczyzna?

GABRJELA
Młody mężczyzna, ten?... ha, ha.. czy ci się podobał?

POLA
Ma wyraz twarzy uderzający.. *n. s.* nie wiem sama, co mówię.

GABRJELA
To nasz daleki kuzyn.. oryginał sławnie brzydki, ale kolosalnie bogaty... Powiedz sama, czy nie ma on wypisanego na czole: materjał na męża!

POLA
Dla czego?

GABRJELA
Dla tych właśnie przymiotów. Wyobraź sobie, dostał kobietę wykształconą i prześliczną, która jest z nim najszczęśliwszą.

POLA
Mógł się przecie podobać.

GABRJELA
Jako partja, bezwątpienia... kochała się szalenie w innym, i kocha go podobno jeszcze... ale pokazała się kobietą dziwnego hartu.

POLA
Inaczejbym to nazwała.

GABRJELA
Wyratowała z nędzy matkę.

POLA
A! więc po prostu spełniła ofiarę.

GABRJELA
Na której przedewszystkiem sama zyskała grubo, dostawszy męża zgadującego jej myśli i dogadzającego najkapryśniejszym zachceniom... to nic więcej, tylko dowód praktyczności, której mogłybyśmy jej wszystkie pozazdrościć.

POLA
Dziękuję za to.

GABRJELA
Ale bo my popełniamy zwykle ten błąd, że nadto dajemy się powodować czułostkowości... po romansowych głowach snują się obrazy sielankowego szczęścia, które jako marzenia chorobliwe narażają nas tylko na spadanie z obłoków.

POLA
Nawet choćby się urzeczywistniły?

GABRJELA
Alboż to się trafia?

POLA
A małżeństwo z miłości?

GABRJELA
Raz na tysiąc razy, moja droga, wielki los na loterji; jakiegoż to trzeba zbiegu okoliczności, żeby zadowolnić zarazem i pragnienie serca i wymagania rozumu.

POLA

Gdy chodzi o szczęście całego życia, zdaje mi się, że powinnyśmy się radzić tylko serca. Ja przynajmniej nigdybym nie potrafiła iść za mąż bez przywiązania.

GABRJELA

Potrafiłabyś, gdybyś musiała... a zresztą, wszystkie te rojenia o szczęściu o tyle są coś warte, o ile przedstawiają jakąś rękojmię trwałości.

POLA

To już od nas samych zależy.

GABRJELA

Nie koniecznie. Czy wiesz, jak ja sobie wyobrażam szczęście? *obejmując* POLĘ *i patrząc jej w oczy* Oko utopione w oku, w którego głębiach obietnice raju, dłoń w dłoni, której dotknięcie wzbudza bicie mojego serca...

POLA

śmiejąc się

Pokazuje się, że mamy jednakowy gust... ja nie inaczej myślę. Ale tym sposobem, jesteś w sprzeczności sama z sobą.

GABRJELA

j. w.

Za pozwoleniem, nie dokończyłam... Ale to wszystko pod warunkiem, żeby się odbywało na lśniącym parkiecie, wśród ścian źwierciadlanych odbijających bez wykrzywienia oblicza dwojga ludzi szczęśliwych, w atmosferze przesiąkłej wonią wyszukanych pachnideł... bo, wierzaj mi, choćbym usychała z miłości, nie odważyłabym się na życie z człowiekiem ukochanym wśród trosk... przykucie go do siebie w tych warunkach uważałabym za szczyt nierozsądku... zdaje mi się, że znienawidziłabym go, gdyby mi przyszło wystawiać uczucie na walkę z losem!... *spokojniej* rozumiesz mię teraz?

POLA

Jeżeli mówisz prawdę, to żałuję cię. Ja podzieliłabym chętnie najsmutniejszą dolę z tym, któregobym wybrała.

GABRJELA

Tak ci się zdaje, bo nie jesteś w tem położeniu.

SCENA II

GABRJELA, POLA, DZIEŃDZIERZYŃSKI, SŁUŻĄCY

DZIEŃDZIERZYŃSKI

we drzwiach w głębi, spostrzegłszy POLĘ Z GABRJELĄ, *uszczęśliwiony, odsuwając służącego, który chce mu odebrać torbę zającem*

Co za widok! *quel joli paysage*... serce mi rośnie, gdy patrzę na tę ich przyjaźń.

GABRJELA

A! pan Dzieńdzierzyński.

DZIEŃDZIERZYŃSKI

przybiegając

Padam do nóżek, moje uszanowanie... całuję rączki panny szambelanównej. *całuje ją w rękę; do* POLI *całując ją w głowę* Jak się masz.

GABRJELA

spostrzegłszy zająca

Cóż za trofeum przy torbie!

DZIEŃDZIERZYŃSKI

Ah! *pardon cofając się* jakiż ja jestem roztargniony... wchodzić tak do salonu pomiędzy damy... tęgi zając, *n'est ce pas*? *idąc do drzwi* W tej chwili służę. *zatrzymując się, do* POLI Pani szambelanowej nie ma?

POLA
Słaba na migrenę.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
z współczuciem
Ah! co za szkoda!... byłaby go zobaczyła.

POLA
Czy papka sam to zabił?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Comment? *powtarzając po niej* Czy papka sam to zabił?... miałem przy sobie sól w papierku i posypałem na ogonek... oj, ty, ty... córka myśliwego i robić tak naiwne pytanie... zabiłem, i to strzeliwszy z pod pachy... *do służącego* No, weźże tego zająca i zanieś do kuchni, ale powiedz tam, że to ja moją własną ręką zabiłem... pamiętaj!... pan z Zabrodzia swoją własną ręką... powiesz?

SŁUŻĄCY
Powiem, co mi to szkodzi.. i tak nie uwierzą...
odchodzi z torbą i zającem

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Co?

GABRJELA
Pan sam tylko przybyłeś?... gdzież reszta towarzystwa...

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Przyjechaliśmy wszyscy, ale szambelan i obadwa młodzi poszli do siebie... *n. s.* głupiec.

GABRJELA
siadając na kanapie
A z obcych jest kto? *robiąc mu miejsce koło siebie* Siadaj pan.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Dziękuję uprzejmie. *siadając* Nie ma, broń Boże... jesteśmy w swojem kółku.

GABRJELA
Czyż nie było nikogo więcej na polowaniu?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Ale i owszem! nie brakowało nieproszonych gości... spotykaliśmy pełno jakiejś hołoty, figur zakazanych..

GABRJELA
Ale z sąsiadów był kto?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Nikt, prócz Strasza z Zagrajewic.

GABRJELA
A! pan Strasz... czemużeście go panowie z sobą nie przywieźli?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
niechętnie
Do czegożby to było podobne.

GABRJELA
Wiadomo, że pan jesteś zwolennikiem form, ale cóżby to szkodziło!... powiedzże mi pan co o nim... Cóż to za osobistość?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
j. w. wstając
Ale proszę pani, czy ja go znam! nie wiem co za jeden.

GABRJELA

Jakżeż go pan z góry traktujesz!.. Mówmy tak otwarcie, czy to grzecznie, żeście odjechali zostawiając tego pana... może go nawet nikt nie prosił.

DZIEŃDZIERZYŃSKI

Nie wiem.

GABRJELA

Jego rzeczą było przyjąć zaproszenie albo wymówić się, ale od panów należał się ten krok uprzejmości.

DZIEŃDZIERZYŃSKI

Ale kiedy to jest człowiek nie z naszej sfery, *je vous assure*.

GABRJELA

śmiejąc się

Już takiego ultraarystokraty jak pan jesteś, to nie znam.

DZIEŃDZIERZYŃSKI

zadowolony

Comment? pani uważasz, że ja jestem arystokratą.

GABRJELA

wstając

Ale jakim!

POLA

która przeglądała pisma, a potem przechadzała się zniecierpliwiona tokiem rozmowy

Papka bo gotów jest bronić nawet tego w co nie wierzy, i na odwrót... wbrew własnemu przekonaniu, byle tylko mieć materję do sprzeczania się z tobą.

DZIEŃDZIERZYŃSKI

protestując

Ale za pozwoleniem.

POLA

Szczególne ma w tem upodobanie.

GABRJELA

O, ja wiem, że pan jesteś duchem sprzeciwieństwa... *n. s.* Muszę się dowiedzieć, co się dzieje z Łechcińską... *głośno* Moja Polu, przepraszam cię, że odejdę na chwilkę, ale muszę zobaczyć, czy mama się nie obudziła... natychmiast wrócę.

POLA

O proszę cię... nie rób z nami żadnej ceremonji.

GABRJELA

na odejściu do DZIEŃDZIERZYŃSKIEGO

Gniewam się na pana.

Odchodzi na lewo.

SCENA III

DZIEŃDZIERZYŃSKI, POLA.

DZIEŃDZIERZYŃSKI

Comment? sur moi? savez vous quoi, c'est bon.

POLA

p. c.

Cóż papka ma znowu przeciwko temu Straszowi?

DZIEŃDZIERZYŃSKI

Ale cicho! bo nic nie wiesz... *tajemniczo* był dependentem przy adwokacie... wystaw sobie, ja sam, moją własną ręką, dałem mu kiedyś pięć rubli za kopię wyroku w jednej sprawie... no!

POLA
Więc cóż?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Nic... wziął i schował do kieszeni.

POLA
Ale należało mu się, czy nie?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Wprawdzie to było extra zwykłych kosztów, ale że chodziło mi o pospiech, więc sam mu obiecałem... pisał przez całą noc.

POLA
Więc cóż papka chce od niego?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
No, pozwolisz, że to jest ambarasujące położenie, gdy na raz taki jegomość zjawia się jako sąsiad, dziedzic dóbr i drze się do poufałości...

POLA
I to papka może mówić?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Nie przez arystokrację, jak cię kocham, chociaż mnie o to posądza twoja przyjaciółka... tylko chcę powiedzieć, że taki człowiek nie miał gdzie nabrać tego poloru... *cette politure*... której się wymaga w towarzystwie *comme il faut*. Naprzykład na polowaniu, gdy mi go zaprezentowano, powiada: a! pan miałeś handel na miodowej ulicy... no proszę cię!

POLA
Niechże się papka tego nie wypiera, tyle razy już prosiłam.. ja się tak boję złośliwych języków.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Bardzo dobrze, ale to mnie tylko wolno o tem pamiętać, a nie komuś tam... Tak nakazuje poczucie delikatności.... Stawiam ci dowód: wszakże szlachcic na wsi handluje wszystkiem co wyprodukuje, tak czy nie? a niechżeby komu przyszło do głowy nazwać go handlarzem... dajmy na to, nierogacizny... *ce serait bon*!... dla czegoż ten sam Strasz nie zaprezentował się jako były dependent, tylko jako dziedzic Zagrajewic...

POLA
Ale papeczko, to są słabostki ludzkie, na które trzeba być wyrozumiałym.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
To swoją drogą, ale trzeba także szanować siebie... i dla tego dziwi mnie zapytanie szambelanównej.. bo że on się chce tu wkręcić, to rzecz prosta, ale ona... chociaż to twoja przyjaciółka, niech mi daruje... jakby już brakowało w sąsiedztwie ludzi przyzwoitych... I do mnie pretensja, żem go nie przywiózł... zkąd? co?... *p. c.* chociaż wiesz ty, że to było powiedziane mądrze, w tem była myśl... niby uważają nas za swoich, traktują jakby już należących do familji.

POLA
która odeszła do okna
Z jakiegoż to tytułu?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
żartując
Je ne sais pas… comme cela!

POLA
Jak papkę kocham, nie rozumiem... może papa sobie z troskliwości o mnie snuć jakieś projekta, ale... to jeszcze coś tak dalekiego... niepewnego..

DZIEŃDZIERZYŃSKI
pieszczotliwie

Ale nie bój się, nie bój... nic pewniejszego... trzeba znać ludzi; gdybyś nie była jedyną dziedziczką Zabrodzia, nie mówię.. *ciszej* ale oni są po szyję w interesach... taka partja jak ty, to dla nich wielki los.

POLA
Na Boga! czyż papka nie czuje, jak ubliża i sobie i mnie takiem odezwaniem się...

DZIEŃDZIERZYŃSKI
nieśmiało
Comment? p. c. no cóż... przecie mówimy między sobą... w cztery oczy.

POLA
Wszystko jedno. Poczucie własnej godności nie pozwoliłoby mi oddać ręki człowiekowi, któregobym podejrzywała, że starając się o mnie ma na względzie nie moją osobę, lecz majątek.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Ale Polu, pozwól no...

POLA
Powiadam papie, że odmówiłabym.. chociażbym nawet szalała za nim.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
A Jezus Marja! kiedy unosisz się bez najmniejszego powodu... któż tu o tem mówi...

POLA
Papka sam nasuwa mi wątpliwość.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Ja?... w imię ojca i syna... przekręcasz moje słowa... powiedziałem tylko tak w ogóle.. *en genéral.. p. c. z wymówką* jesteś tak drażliwa, że sam nie wiem, jak z tobą mówić.

POLA
Mam powody.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Jakie?... *p. c.* słuchajno, czy ja chcę twojego szczęścia, czy nie? jak ci się też zdaje.

POLA
całując go w rękę
Ale nie mam pod tym względem wątpliwości, tylko...

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Tylko co?... *p. c.* że pragnę tego związku, to swoją drogą. Wbiłem sobie w głowę, że musisz być Czarnoskalską i tego ćwieka mi nie wyciągniesz, ale chociażby mi to było najobojętniejszą rzeczą, nie widzę żadnej racji drożenia się i wyszukiwania trudności, skoro Maurycy się o ciebie stara.

POLA
Nic o tem dotychczas nie wiem.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Nie wiesz? a bójże się Boga... toć o tem już wróble na dachach śpiewają... wszyscy wiedzą.

POLA
Ludziom mogą wystarczać pozory, ale nie mnie.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
A to już nic nie rozumiem.. Czegoż ty chcesz od niego? powiedz mi wyraźnie.

POLA
p. c. cichym głosem
Żeby nie zadawał sobie gwałtu, jeżeli narzucona rola zanadto mu jest przykrą.

DZIEŃDZIERZYŃSKI

Narzucona rola? cóż to on komedjant, czy co?... *p. c.* Moja Polu, zastanów się; to z twojej strony tylko kaprys, romanse, nic więcej... *niecierpliwiąc się* Nie pojmuję, w kogo się wdałaś, bo ani we mnie, ani w nieboszkę matkę... nie masz za grosz praktyczności. POLA *ociera łzy* Co to, płaczesz? dajżeż pokój, tego tylko brakuje! jeszcze ja przy tobie się rozbeczę i będzie!... Czy cię tyranizuję, czy zmuszam gwałtem?... powiedz co chcesz, wszystko zrobię.

POLA

Ja tylko proszę, błagam, niech papka nie nagli i zostawi to czasowi... Skoro się przekonam...

DZIEŃDZIERZYŃSKI

Ale ba, czasowi, czasowi., takie rzeczy się nie odwłóczą... jak zaczniesz grymasić, to ich może urazić, zniechęcić... *ciszej* a nużby uderzyli gdzie indziej?... będzie żal...

POLA

Jeżeli pana Maurycego nicby nie kosztowało zwrócić w inną stronę swoje zapały...

DZIEŃDZIERZYŃSKI

Ale moja droga... cóż chcesz... z samej desperacji, *par despération*, gdy mu będziesz fochy stroić... cóż on zrobi jak go rodzice zmuszą... *n. s. zdesperowany* Poplątałem się... *po chwili błagalnie* Polu!

POLA

Ale cóż papka żąda odemnie.

DZIEŃDZIERZYŃSKI

Ne fais pas des grima-s, mniej wzgląd na mnie, zrób też coś dla papki.

POLA

Powinniśmy się strzedz cienia pozoru, że się narzucamy... przeceniając zaszczyt należenia do towarzystwa osób, które właśnie z tego tytułu... mogłyby nas traktować... lekko...

DZIEŃDZIERZYŃSKI

niespokojny

Nas traktować lekko? nic podobnego nie zauważyłem... zkądże ci to w głowie?

POLA

Mówię tylko... że nie powinniśmy się na to narażać.

DZIEŃDZIERZYŃSKI

chodzi p. c.

To prosta rzecz, ale tu nie ma tego rodzaju obawy... sami ujmują nas na każdym kroku, a jeżeli jesteśmy już jak domowi, to wszystkie awanse były z ich strony.

POLA

Papka może się łudzić.

DZIEŃDZIERZYŃSKI

Ale broń Boże! chybaby tak zręcznie udawali. Są ze mną tak poufale... nazywają papką.

POLA

Ojciec jest w tym wieku, że zbyteczna poufałość może być dla niego ubliżeniem.

DZIEŃDZIERZYŃSKI

Przesadzasz Polu, jak cię kocham przesadzasz... *uprzedzając odezwanie się* POLI tylko dajno się przekonać: ty mnie tak nazywasz, a że ciebie uważają już za swoją... więc.. tak sobie, *pour plaisir*... w dobrej komitywie.. ale! *à propos* papki... proszę cię, bo ty znasz lepiej język francuzki... co za przysłowie może być na: papka?

POLA

Dla czego?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Bo Władysław powiedział mi coś, czego nie zrozumiałem, a nie wypadało mi się zapytać...

POLA
żywo
Pan Władysław?... i cóż to było?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Kiedy zapomniałem... czekajno... *qui est papka, plus papka... spostrzegając* GABRJELĘ cicho! później ci powiem.

SCENA IV

Poprzedzający, GABRJELA, *p. c.,* SZAMBELANIC, *później* MAURYCY.

GABRJELA
wchodząc z lewej strony
Polu, możebyś się teraz pofatygowała do mamy.

POLA
Już można?

GABRJELA
Obudziła się i prosi cię.
Bierze POLĘ *pod rękę.*

SZAMBELANIC
wchodzi z prawej strony
Jest tu sąsiad? *spostrzega* POLĘ a! witam pannę Paulinę. *ściska jej rękę, ona mu oddaje niski dyg* Powiem państwu pocieszną nowinę: zgadnijcie też, kogo będziemy mieli dziś na obiedzie?... ani by wam przez myśl przeszło.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
zainteresowany
No, no, no?

SZAMBELANIC
Głupstwo, ale mnie irytuje... Co to jednak znaczy forma w życiu towarzyskiem... Są tacy, co się z tego śmieją, tymczasem ja powiadam, że gdybyśmy odrzucili formy, obcowanie z ludźmi stałoby się istną torturą.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
spoglądając na Polę
To, co ja zawsze powiadam.

SZAMBELANIC
Bo o cóż nam chodzi?... o to, żeby człowiek z którym okoliczności każą nam żyć, był gładkim i nie raził nas obejściem nieprzyzwoitem.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
do POLI
Voyez-vous!

SZAMBELANIC
Gdy tego nie znajduję, no to padam do nóg.

GABRJELA
Do kogoż ojciec to stosuje?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Ale! więc któż to się zaprosił na obiad?

SZAMBELANIC
Nasz nowy sąsiad, pan.. pan... jakże mu tam... z Zagrajewic...

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Strasz! *do siebie* Powiedziałem, że się tu wśrubuje.

GABRJELA
Aha! *do* POLI Chodźmy.

POLA
żartobliwym tonem
Widzisz, więc będziesz go miała.
Wychodzą na lewo.

SZAMBELANIC
Bo to niby mała rzecz... sąsiad.. znalazł się na polowaniu... no, i przyjeżdża... ale jak to charakteryzuje człowieka... nie zarekomendowawszy się złożeniem wizyty, nie dawszy się poznać, bo istotnie nie wiemy co za jeden... i tak sobie bez ceremonji.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Jak do oberży!... Ale skądże szambelan wie... czy już jest?
Idzie do okna.

SZAMBELANIC
Podobno jedzie, dowiedziałem się przypadkiem od służby. Pytam się, gdzie jest pan Kotwicz... hrabia... czy już wrócił z lasu... powiadają mi, że został na śniadaniu na leśniczówce wraz z panem Straszem, i że obaj mają przyjechać. Hrabiątko głupieje na starość, słowo uczciwości.
Rzuca się na kanapę.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
A niech mi daruje... bo, proszę szambelana, nie chodzi o tę łyżkę rosołu... *patrzy przez okno* Ot, już przyjechali!... ale nie.. to chyba ktoś inny... jakaś bryczka... ale wygląda na najętą furmankę... stoi przed oficyną.. wyjmuje z niej jakieś zawiniątko czy papiery.

SZAMBELANIC
n. s.
Sekwestrator albo woźny... *głośno* Bodaj to w mieście, tam jestem przynajmniej panem swojej woli. nic mnie nie obowiązuje do przestawania z kimś dla tego, że sąsiaduje ze mną przez ścianę, a tu!... lada jakiś tam obieżyświat pod pozorem sąsiedztwa chce być ze mną w zażyłości... i to trzeba przyjmować grzecznie, całować się z *tem* z dubeltówki, i jeszcze być wdzięcznym za zaszczyt, bo to jest!

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Ale po cóż znowu robić sobie subjekcję.

SZAMBELANIC
Jeżeli ktoś jest nieprzyzwoitym, to mnie nie upoważnia do naśladowania go... od tego właśnie są formy.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Oui, c'est vrai bon ton.

SZAMBELANIC
do MAURYCEGO, *który wchodzi z papierami*
Cóż to tam nowego? *biorąc* już jak zobaczę papier ze stęplem, to mnie dreszcze biorą.. *czyta; marszcząc brwi* nakaz komornika?

MAURYCY
Tak, niestety.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
przechadzając się, n. s.
Ten człowiek będzie mi psuł krew... przewiduję to

SZAMBELANIC
przejrzawszy

Więc cóż? niech zostawi i jedzie sobie z panem Bogiem.

MAURYCY
Ojciec chyba nie przeczytał uważnie.

SZAMBELANIC
Dajże mi pokój... możesz mnie sam objaśnić, jeżeli wiesz.

MAURYCY
Chce zaraz robić zajęcie.

SZAMBELANIC
oburzony
Serio?

MAURYCY
Utrzymuje, że wyrok stał się prawomocnym... wszystkie terminy już upłynęły.

SZAMBELANIC
p. c.
Nie dopilnowało się... djabli nadali.. można było odwłóczyć Bóg wie jak długo... *p. c.* Ano, wiesz ty, nie ma innej rady, tylko powiedzieć otwarcie Dzieńdzierzyńskiemu, on da na to.

MAURYCY
Za nic w świecie!

SZAMBELANIC
O, tylko nie dziwacz z temi skrupułami... jak gdyby ludzie nie pożyczali... od czegoż kredyt?

MAURYCY
Gdzież fundusz na oddanie, jeżeli się od niego weźmie?

SZAMBELANIC
Alboż nie mam Czarnoskały... *z uśmiechem, znacząco* zresztą, to już ty znajdziesz.

MAURYCY
Ojcze!

SZAMBELANIC
zniecierpliwiony
Więc cóż zrobić? zabawny jesteś... dopuścić do zajęcia... kompromitować się publicznie!

MAURYCY
Czyż lepiej nadużyć zaufania...

SZAMBELANIC
surowo
Maurycy, zapominasz się.

MAURYCY
całując go w rękę
Niech ojciec tego zaniecha.

SZAMBELANIC
wstając
No, to znajdźże inne lekarstwo... gdzie Władysław? idźcie oba i traktujcie z tym jegomością... może zyskacie zwłokę... jedyny sposób: wsadzić mu co w łapę... *p. c.* No, idź, idź... nie ma co! MAURYCY *po chwili wahania się wychodzi* Szarańcza, słowo uczciwości.
Chodzi.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
n. s. chodząc

Że też to nikt się nie pyta, do czego go pan Bóg stworzył, tylko byle się piąć!... głupota ludzka

SZAMBELANIC
n. s.
Ale co to na nich rachować... wiem, że nic nie zrobią... nie ma innego środka, tylko do *tego* się udać. *p. c. głośno* Głupie czasy, mój sąsiedzie.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
No?

SZAMBELANIC
A z temi interesami. Dawniej między nami była jakaś solidarność, o kredyt nikt się nie kłopotał; dziś w nagłym razie trzeba się udawać do żydów... dla tego to stare rody upadają.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Istotnie, że teraz nie ma już tego zaufania.

SZAMBELANIC
Właśnie.. ale dla czego?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Widać dla tego, że dawniej oddawano *et á présent on ne veut pas*.

SZAMBELANIC
Mówię o tych, co oddają, a przynajmniej chcą oddać, a że nie mogą.. no, to inna kwestja.. to bywa chwilowo. W każdym razie, gdzież lepsza pewność jak na wielkich majątkach, chociażby nawet obdłużonych.. zawsze tam miejsca jeszcze wystarczy... tymczasem, prędzej znajdzie kredyt jakiś tam dorobkowicz na lichej wiosczynie, niż pan milionowych dóbr... i jakże tu egzystować.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
To ja powiem szambelanowi przyczynę. Jak z dwóch rybek jednę wpuścić do małej sadzaweczki, a drugą do wielkiego jeziora, to tę pierwszą zawsze łatwo dostać, ale drugą... niekoniecznie... choć ona tam pewna, najpewniejsza... chybaby spuścić jezioro, a to grubo kosztuje. Nieprawdaż?

SZAMBELANIC
No to tylko sobie bajeczka. *n. s.* Dowcipniś.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
po chwili wahania się
Czy szambelan... masz jakie kłopoty?

SZAMBELANIC
żywo
Mój sąsiedzie, któż jest bez nich... Czarnoskała to jest majątek od lat kilkuset pozostający w naszym rodzie... *do Łechcińskiej, która wchodzi głębią* Czego mi się tu kręcić?...

ŁECHCIŃSKA
Myślałam, że tu jest panna Gabrjela.

SZAMBELANIC
półgłosem
Podsłuchiwać... ploteczki znosić...

ŁECHCIŃSKA
z niewinną miną
Ja! *do siebie, idąc ku drzwiom z lewej strony* Musi być coś, kiedy się boi podsłuchania.

SZAMBELANIC
do DZIEŃDZIERZYŃSKIEGO

Może sąsiad pozwolisz do mnie na cygarko...
Bierze go pod rękę.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Bon!
Wychodzą na prawo.

SCENA V

GABRJELA, ŁECHCIŃSKA.

ŁECHCIŃSKA
tryumfująco do GABRJELI, *która wchodzi z lewej strony*
Jedzie!

GABRJELA
Wielka nowina! czy to miały znaczyć owe znaki telegraficzne przez okno? dowiedziałam się już przedtem... ale nie jestem kontenta, tak się to jakoś zrobiło nie wiedzieć po jakiemu.

ŁECHCIŃSKA
Co znowu! wszystko poszło jak po maśle.

GABRJELA
Ale gdzie tam! i ojcu tak się to nie podobało.

ŁECHCIŃSKA
O! starszy pan...

GABRJELA
Gdyby był przynajmniej przyjechał razem ze wszystkimi, a nie tak, sam, z polowania prosto na obiad.

ŁECHCIŃSKA
Jakto sam? a hrabiego to się już nie rachuje?

GABRJELA
Zawsze to jakoś śmiesznie.

ŁECHCIŃSKA
Moja pannuńciu, to już tak jest, że starający się nie uważają na formuły... nieraz jeszcze większe głupstwa robią z miłości, a to uchodzi.

GABRJELA
wzruszając ramionami
Z miłości! to też tem da się wytłumaczyć; ale tu, pan starający się, jak go Łechciński podobało się nazwać, nie widział mnie w swojem życiu.

ŁECHCIŃSKA
Otóż właśnie pokazuje się że widział.

GABRJELA
A to gdzie?

ŁECHCIŃSKA
W kościele podobno... *n. s* Co mi to szkodzi powiedzieć... *głośno* nie dla czego innego tak pilno się o pannuńcię wypytywał.

GABRJELA
ironicznie
Jak wyglądam?

ŁECHCIŃSKA
O, o... pannuńcia chce mnie łapać za słówka, jak matkę kocham.

GABRJELA
Więc o cóż się pytał?

ŁECHCIŃSKA
O wszystko, jak to kiedy kto sobie czem głowę nabije... jakie pannuńcia ma gusta, jakich mężczyzn woli, bronetów czy blondynów... a taki był zatopiony w myślach...

GABRJELA
śmiejąc się
Łechcińsia się uwzięła żeby mi go ośmieszyć, a to jedno mogłoby mnie zrazić... po co tu wysilać imaginację!

ŁECHCIŃSKA
Ale bo..

GABRJELA
Czyż to wszystko potrzebne?... to, co wiadomo o tym panu, wystarcza, abym go dobrze przyjęła, jeżeli rzeczywiście przedstawi się jako starający... niestety, nie mam w czem przebierać.

ŁECHCIŃSKA
E! to o pannuńcię nie ma, widzę kłopotu!.. a starsza pani tak się martwiła.. Jak matkę kocham, tak mi się już jej żal zrobiło, że byłam gotową zryzykować się na intrygę — chociaż sie tem brzydzę — byle pannuńcię namówić... *poufnie* Starsza pani turbowała się szczególniej o to, czy pannuńcia z kim w romansie nie stoi.

GABRJELA
A toż co znowu!

ŁECHCIŃSKA
No, niby, czy się pannuńcia w kim skrycie nie kocha.

GABRJELA
Choćby tak było, mama wie, że moje położenie nie pozwala na ten zbytek, abym mogła iść za mąż z miłości... *p. c* gdyby, gdyby!...

ŁECHCIŃSKA
z współczuciem
Mój Boże, to tak jest... chciałoby się duszy do raju, a tu.. jakie my kobiety nieszczęśliwe!... *p. c.* Pan Maurycy tak marudzi z tą swoją panną Pauliną, że Bóg wie, kiedy to będzie... a chociażby, to cóż z tego, obejmie Czarnoskałę, a z pannuńcią co się stanie?... czyje dzieci piastować, bo... ale! *ciszej* znowu komornik przyjechał.

GABRJELA
Nie może być!

ŁECHCIŃSKA
Jak matkę kocham! podsłuchałam niechcący przechodząc koło kancelarji... chce spisywać wszystko w pokojach, licytować... awantury!... pan Maurycy i pan Władysław sekują się tam z nim, szczególniej pan Władysław... słyszałam... ale co oni poradzą, kiedy nie ma tego...
Pokazuje liczenie pieniędzy.

GABRJELA
chodząc i łamiąc ręce
Moja Łechcińsiu!

ŁECHCIŃSKA
Pannuńciu złota, nie ma co medytować, tylko pana Boga wezwać w pomoc, i... próba frei... może Bóg da... *poufnie* mnie się zdaje, że on ma żyłkę do kobiet, a takiemu nie wiele trzeba, żeby się zapalił... Już kiedy on do mnie się wdzięczył, a nawet Zuzi nie przepuścił, to dosyć.. a gdzież tu porównanie...
Wskazuje na zwierciadło, przed którem właśnie stoją.

GABRJELA
Ale cóż Łechcińsia wygaduje!

ŁECHCIŃSKA
spojrzawszy w okno
A Jezus! jadą... biegnę do starszej pani... *idzie na lewo; wracając sie* A niech się pannuńcia przeżegna.
Wychodzi na lewo.

SCENA VI

GABRJELA, *p. c.*, MAURYCY.

GABRJELA
sama
Po co ona mi to powiedziała! czułam rumieniec na twarzy.

MAURYCY
wchodzi głębią nie widząc GABRJELI, *wzburzony*
Nie! prowadzenie rozmowy w tym tonie jest dla mnie niepodobieństwem... Słuchać zarzutów, z których każdy wypadałoby odbić policzkiem, być zmuszonym zniżać się do próśb, wykrętów... a!... żyć raczej suchym chlebem, byle uniknąć takiego położenia!

GABRJELA
Gdyby się to dało wykonać tak łatwo, jak szumnie brzmi w frazesie.

MAURYCY
A! byłaś tu?

GABRJELA
Cóż cię tak wzburzyło?

MAURYCY
Nic... tak... złożyły się rozmaite okoliczności.

GABRJELA
Nie potrzebujesz robić przedemną tajemnicy... wiem jaki znowu macie kłopot.

MAURYCY
Wiesz, i pytasz się co mnie wzburzyło?... Powiedz mi, po co to odgradzać się od ludzi chińskim murem pretensji kastowych, kiedy sami go przekraczamy i grzęźniem w błocie dając broń przeciwko sobie tym, którymi zkąd inąd każdy z nas pogardza? jakiż piekielny urok ma ten pieniądz, że dla niego...

GABRJELA
z uśmiechem
Bo jest najlepszym stróżem honoru i tarczą przeciwko wszelkim pociskom...

MAURYCY
Winszuję ci, że możesz w tej chwili dowcipkować.

GABRJELA
To tylko dowodzi, że widzę jasno sytuację, nie tak jak mój braciszek, który uwziął się od niejakiego czasu rozpływać w sentymentalizmie i zamiast działać energicznie, bajronizuje... Ja bo widząc co się dzieje, postanowiłam sobie choćby kosztem największych ofiar dźwignąć się i stanąć silną przeciwko wszystkiemu, co mi los może zgotować.

MAURYCY
Tylko że tych ofiar nie bardzo potrzebujesz, a jeżeli będą jakie to lżej wam przyjdzie znieść je we dwoje. Szczęśliwa jesteś, zazdroszczę ci, nikt wam obojgu nie będzie miał prawa zarzucić brudnej rachuby, możecie iść do celu z podniesioną głową.

GABRJELA
Nie rozumiem cię.

MAURYCY
Już to, że poznałaś się na tym człowieku, stawia cię bardzo wysoko.

GABRJELA
O kim mówisz?

MAURYCY
Pytasz się? naturalnie o Władysławie.. On tam został i układa się, bo ja byłem bezsilnym... Gdybyś wiedziała jak to wziął do serca... o, on cię kocha prawdziwie.

GABRJELA
Czy aż tak, że się zwierza? dzieciaki jesteście.

MAURYCY
Nie miej mu tego za złe... twoja wzajemność tak go uszczęśliwia!

GABRJELA
A ty zkąd wiesz o mojej wzajemności?

MAURYCY
Wnosząc z tego co mi mówił...

GABRJELA
żywo
Cóż ci mówił?

MAURYCY
Że jest pewnym twojego serca... i nic dziwnego, zasługuje na to, byś go kochała.

GABRJELA
śmiejąc się z przymusem, zirytowana
Czy za swoją zarozumiałość? I toż jest ten praktyczny, trzeźwo patrzący Władysław? Jeżeli miałam jaką słabość do niego, nie dawało mu to prawa robić mnie przedmiotem studenckich przechwałek.

MAURYCY
Co ty mówisz?

GABRJELA
Ubliżył mi... a zresztą uczucie, jeżeli je bierze na serio, robi go egoistą.. dla dogodzenia mu, dla jakichś romansowych urojeń, chce ze mnie zrobić ofiarę... nie cierpię go teraz.

SCENA VII

Poprzedzający, WŁADYSŁAW.

WŁADYSŁAW
wchodząc prędko głębią; do MAURYCEGO
Zgadnij jaki obrót rzeczy wzięły?... tego się nigdy nie spodziewałem... *ciszej* Gabrjela wie?

MAURYCY
Wie.

WŁADYSŁAW
do GABRJELI, *biorąc jej rękę*
Chciałem usilnie załatwić jakoś ten interes, bo kłopoty wasze oddawna już stały się mojemi.

GABRJELA
zimno, odbierając rękę
Pozwól, ściskasz mi rękę.

WŁADYSŁAW
O, przepraszam cię... Wystaw sobie, już, już miałem nadzieję doprowadzenia rzeczy do końca, bo przystawano na spłatę ratami, wprawdzie w stanie naszych finansów dosyć

uciążliwemi, ale zawsze pozwalającemi odetchnąć... w tem ni ztąd ni zowąd traf przynosi, wiecie kogo?... patrzę, zajeżdża Kotwicz z tym Straszem który był dziś na polowaniu... Komornik zobaczywszy ich przez okno wybiega, i ci panowie witają się jak najlepsi znajomi... pokazuje się że kolegowali z sobą w Warszawie... potem odchodzą na bok, i... po krótkiej konferencji... no! zgadnijcie...

GABRJELA
niecierpliwie
Cóż za dziwny sposób opowiadania.

WŁADYSŁAW
Komornik oświadcza, iż pan Strasz nabył wszystkie pretensje pana Josel Wucherstein i prolonguje dług do pewnego czasu, że zatem nie ma już co robić i oddawszy mu wszystkie papiery, odjeżdża.

GABRJELA
A!

MAURYCY
zdziwiony
Strasz nabył ten dług?

WŁADYSŁAW
Rzecz bardzo prosta: to jest dług lichwiarski, ręczę że mu przyszedł tanio... Teraz bądź co bądź musimy spłacić tego pana... zależność podobnego rodzaju mogłaby nas kosztować zbyt drogo... *do* GABRJELI Ciężko to przyjdzie, ale bądź spokojną, już ja to biorę na swoją głowę.. trzeba będzie pracy, zaparcia się, może ofiar z niejednego do czego się nawykło... ale gdy chodzi o wyzwolenie się...

GABRJELA
O! tylko proszę cię bez poświęceń, bo nie potrafilibyśmy ci się wywzajemnić... zresztą wiesz, że ja jestem materjalistką i że sielankowego szczęścia nie rozumiem.

WŁADYSŁAW
Chciałbym abyś przejęła się tą wiarą, że jeżeli snuję jakie projekta, to pierwszym ich celem jest twoje szczęście.. *wzruszony* gdybyśmy poszli razem przez koleje życia, wszystko to co w powszednich kłopotach dotyka i boli, przyjąłby na siebie... tybyś tego nie poczuła.

GABRJELA
Mój kuzynie, sam ten pomysł uderza niepraktycznością, a rola bierna jaką mi naznaczasz w tej fantastycznej wędrówce przez ciernie i głogi, nie pochlebia mi bynajmniej... Ja także mam pretensję do jakiejś samodzielności, a pozwolisz... że... drzemać, to nie jest żyć...

WŁADYSŁAW
Obracasz to w żart?

GABRJELA
Właśnie jeżeli kiedy, to teraz mówię zupełnie poważnie. Bywają chwile w których wolno się pobawić, ale od złudzeń wyborną prezerwatywą jest rzeczywistość i obowiązki... w obec nich wszystkie te mrzonki wydają się dziecińśtwem.

MAURYCY
n. s
Dosyć wyraźnie... biedak jak zbladł... a mówiłem mu.

WŁADYSŁAW
p. c.
Gabrjelo!

GABRJELA
drwiąco

Cóż za ton, jakie spojrzenie... czy próbujesz na mnie siły swojego wzroku? Wygląda to na studja do jakiegoś teatru amatorskiego... może dano ci rolę niefortunnego adonisa?

WŁADYSŁAW
do siebie osłupiały
Nie pojmuję!... to chyba jakieś nieporozumienie...

SCENA VIII

Poprzedzający, KOTWICZ, *później* SZAMBELANICOWA, POLA.

KOTWICZ
wchodząc głębią
No, co mi dacie za ten interes, bo to na czysto moje dzieło... wiecie już?... potrafiłem go tak napompować przez drogę, że był do gotowego... Ojciec będzie miał doskonały humor przy objedzie, bo nadto jeszcze udało mu sie tak rozczulić starego Dzieńdzierzyńskiego, że... *spostrzegłszy wchodzące* SZAMBELANICOWĘ *i* POLĘ, *chrząka* Hm, hm... *do* WŁADYSŁAWA *biorąc go na bok* Dostał od niego weksel na spłacenie tego długu, ale że właśnie Strasz już go nabył...

WŁADYSŁAW
Więc mu go odda napowrót, jako już niepotrzebny.

KOTWICZ
śmiejąc się
A to byłby warjatem... zostanie mu w kieszeni, taka gratka nie zawsze się trafi.

WŁADYSŁAW
oburzony
Rozumowanie, któregoby się nie powstydził pierwszy lepszy kantorzysta.

KOTWICZ
j. w. drwiąco
Filozof!
odchodzi od niego

SZAMBELANICOWA
która usiadła na kanapie, do KOTWICZA
Kuzynie, podobno przywiozłeś z sobą kogoś z polowania?

KOTWICZ
z humorem
A tak.. jestem w roli mentora, wprowadzając w nasze kółko młodzieńca surowego jeszcze, ale pełnego nadziei.

SZAMBELANICOWA
Cieszyłabym się, gdyby nasz dom mógł zarobić sobie na miano szkoły życia towarzyskiego... ale... nie wiem, jak to mój mąż przyjmie.

KOTWICZ
Nie ma obawy.. już się zaprzyjaźnili.
Siada przy niej.

SZAMBELANICOWA
ciszej
Przyzwoity człowiek?

KOTWICZ
Przynajmniej na początek przyzwoicie się znalazł, bo spłacił żyda.

SZAMBELANICOWA
Serio? KOTWICZ *odpowiada jej cicho; głośno do* MAURYCEGO *i* WŁADYSŁAWA Panowie młodzi, rozweselcie mi też Polunię, bo jakaś smutna dziś...

Rozmawia po cichu z KOTWICZEM. WŁADYSŁAW *usiadł na uboczu i śledzi spojrzeniem* GABRJELĘ *która przechadza się unikając z afektacją jego wzroku.*

POLA
do MAURYCEGO*, który się zbliża do niej*
Misja uciążliwa, nieprawdaż?

MAURYCY
Tem goręcej też pragnąłbym jej podołać.

POLA
Do tego trzeba tylko dobrej i nieprzymuszonej woli.

MAURYCY
Ta zdziałałaby cuda, gdyby nie była zależną od okoliczności, od usposobienia duszy.

POLA
Pańskie usposobienie bywa jakieś... wyjątkowe.

MAURYCY
Jest takie jakiem je wyrobiło położenie. Życie nie daje mi sposobności do śmiechu, dla tego na wszystko zapatruję się z strony poważnej... a tem trudno zabawić, wzbudzić wesołość, jak tego pragnęłaby moja matka.

POLA
W samej rzeczy... czasem chłód aż wieje od pana.

MAURYCY
A panie w takich razach jesteście bez litości... nic nie uwzględniacie, wydając sąd, nie dopuszczacie okoliczności łagodzących.

POLA
Ja nie sądzę ani krytykuję, tylko przez współczucie dałabym panu lekarstwo na jego usposobienie.... przedewszystkiem nie przymuszać się, gdy to zbyt wiele kosztuje.
Idzie do GABRJELI *i bierze ją pod rękę.*

MAURYCY
n. s.
Co ona przez to rozumie?

SCENA IX

Poprzedzający, SZAMBELANIC *(chodzi głębią prowadząc pod rękę* STRASZA*, za nimi* DZIEŃDZIERZYŃSKI *z kwaśną miną.*

SZAMBELANIC
prowadząc STRASZA *do żony;* KOTWICZ *wstaje*
Ma chère, przedstawiam ci naszego nowego sąsiada: pan Strasz herbu Strasz.

SZAMBELANICOWA
Bardzo mi przyjemnie... słyszałam wiele o panu..
STRASZ *się kłania.*

SZAMBELANIC
ciągle trzymając go
Myśliwy nie tęgi, ale wstęp swój w koło obywatelskie inaugurował czynem, który mu przynosi zaszczyt.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
siadając obok szambelanicowej
Padam do nóżek pani szambelanowej.

SZAMBELANICOWA
A, witam pana.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
całując ją w rękę
Comment la tête?

SZAMBELANICOWA
zbywa go gestem; do męża
Jakiż to czyn?

SZAMBELANIC
j. w.
Pan Strasz pojął swe posłannictwo w sposób pozwalający żywić o nim najpiękniejsze nadzieje... spostrzegłszy, że jestem w chwilowym kłopocie, chociaż zaledwie przestąpił mój próg, bez najmniejszego namysłu... bo to jest... przyszedł mi z pomocą, dając dowód prawdziwie bezinteresownej sąsiedzkiej uczynności... Bez interesownej, bo nabywając pretensje, zrzekł się prawa egzekucji.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
wstawszy z kanapy, do ucha szambelanicowi przechodząc koło niego
Spekulacja...
Ściska mu ramię z znaczeniem.

SZAMBELANICOWA
do STRASZA *podając mu rękę*
Winszuję panu.

SZAMBELANIC
I prolongował mi sumę.

STRASZ
do ucha
Ale na rok tylko... dłużej nie mogę, daję słowo.

SZAMBELANIC
Mamy dosyć czasu do porozumienia się... zresztą to już drobnostka w obec samej treści czynu, który jest prawdziwie obywatelskim; wszakże dnia dzisiejszego, gdy majątki nasze coraz częściej przechodzą do niemców lub żydów, należy nam trzymać się za ręce... solidarność tylko może nas zbawić.

STRASZ
do szambelanicowej
Ja bardzo przepraszam panią dobrodziejkę, że nie przybyłem we fraku, ale...

SZAMBELANICOWA
O, to rzecz najmniejsza... chęć prędszego poznania naszego domu zbyt nam pochlebia abyśmy uważali na małe przekroczenie formy, spowodowane zresztą zapewne okolicznością, że to z polowania...

STRASZ
Wynagrodzę to następną razą.

SZAMBELANICOWA
Bardzo prosimy.

SZAMBELANIC
Pozwoli pan że go zaprezentuję pannom, mojej córce i pannie Dzieńdzierzyńskiej... także sąsiadka, a do tego warszawianeczka.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Przepraszam, łęczycanka.

SZAMBELANIC
prezentując
Pan Strasz..
Puszcza go i zostawia z pannami, które przechadzają się; ukłony.

STRASZ
n. s.
U! ładne obydwie.

GABRJELA
po pewnej chwili milczenia
Pan niedawno w naszych stronach.

STRASZ
Niedawno... dostałem sukcesję po wuju... majątek w sąsiedztwie.

GABRJELA
p. c.
Jakże się panu podobała okolica?

STRASZ
Phi.. proszę pani... po Warszawie...

GABRJELA
Dowód otwartości nie zbyt dla nas pochlebny.

STRASZ
zakłopotany
Widzi pani... prawdę powiedziawszy... to ja tak... tu jeszcze dobrze nie znam.. ale zdaje mi się, że sobie gust naprawię i zmienię zdanie.

GABRJELA
śmiejąc się
Trzymamy pana za słowo.
Chodzą w milczeniu.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
do szambelanica
Chambelan, il faut lui payer... spłacić go i kwita...

SZAMBELANIC
Zobaczymy, nic pilnego.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Comment?

SŁUŻĄCY
wchodząc z prawej strony z serwetą
Proszę jaśnie państwa do stołu.

STRASZ
wycofawszy się od panien do KOTWICZA
Któraż z nich jest szambelanicówna?

KOTWICZ
Ta, co z panem mówiła.

STRASZ
Jak ona mi przypomina Julkę od Andzi, to rzecz zadziwiająca... nawet taki sam pieprzyk ma na szyi.

KOTWICZ
Przyjrzałeś jej się pan widzę, dobrze.

SZAMBELANIC
któremu żona wstawszy z kanapy szepnęła; do STRASZA
Podaj pan rękę mojej żonie.

SZAMBELANICOWA
do Strasza, który ją prowadzi
Panu zapewne nie w smak, że musiałeś odejść od panienek... przyznaj się pan.

STRASZ
Hm, istotnie, ja to lubię.

SZAMBELANICOWA
Za to przy stole pozwolę panu usiąść przy mojej córce STRASZ *całuje ją w rękę; żartobliwie* Tylko mi jej pan nie bałamuć, bardzo proszę.

STRASZ
n. s
Zdaje mi się, że zrobiłem podwójnie dobry interes...
Wychodzą na prawo.

WŁADYSŁAW
Parę wyrazów zimnych, gryzących... i co ta kobieta zrobiła ze mną!... w co tu wierzyć, w co tu wierzyć!
Wychodzi głębią.

SCENA X

KOTWICZ, DZIEŃDZIERZYŃSKI, *później* SZAMBELANIC.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
zatrzymując KOTWICZA
Comte! temu Straszowi trzeba koniecznie oddać... ja na to tylko wyłącznie dałem te pieniądze... *il faut absolument*.

KOTWICZ
surowym tonem i żywiej całą tę scenę
Pańskie słowa są najlepszym dowodem, jak nam jest trudno obyć się bez kredytu żydowskiego.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Comment?

KOTWICZ
Wiedziony szlachetnym popędem udzieliłeś pan pożyczkę sąsiadowi, lecz ledwie to zrobiłeś już ci żal i chciałbyś się cofnąć... Skoro tak, oświadczę kuzynowi, a zaręczam że zwróci panu, jakkolwiek z bólem serca, bo wiem, że mu przykrym będzie ten brak zaufania *zapraszając go do wyjścia* Niechże pan będze łaskaw.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Ale co znowu, co znowu! jaki brak zaufania... *comment peut on*!... zdaje mi się, że dałem najlepszy dowód, iż tak nie jest.

KOTWICZ
Prawda, ale.. pozwól pan sobie powiedzieć, że nadużywasz sytuacji. Wszakże biorąc od kogoś pieniądze, staję się ich właścicielem, nieprawdaż?... więc dysponować mi jak mam użyć tych pieniędzy, to przyznam się... *j. w.* Służę.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Hrabio, ja radziłem tylko, i to w waszym własnym interesie.

KOTWICZ
Być może, ale nie jest miłą rzeczą zostawać w zależności. Już to prawdę mówią, iż nic tak nie narusza dobrych stosunków, jak kwestja pieniężna.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
n. s.
Masz tobie, gotowi się jeszcze obrazić.

KOTWICZ
n. s.
Dobra sposobność *głośno* Aby tego uniknąć muszę i ja załatwić z panem nasz rachuneczek.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Jaki znów rachuneczek? czy ja hrabiego napastuję?

KOTWICZ
Tem bardziej. Człowiek z poczuciem godności osobistej, nie powinien narażać się na podejrzenie, iż się nie szanuje... Przepraszam, że nie porachowałem się wcześniej.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
zniecierpliwiony
Hrabia wiesz, że ta bagatela nie robi mi różnicy.

KOTWICZ
Ale pan pozwolisz, że darowizny przyjąć nie mogę...

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Któż mówi... *ce serait compromitation*.

KOTWICZ
dobywając notyskę
Prowadzę skrupulatne notatki.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Pójdźmy, bo tam czekają na nas.

KOTWICZ
Ogółem winienem panu z tem co przegrałem w wista... pamiętasz pan... 3 ruble 97 kopiejek.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Rozegramy się.
Ciągnie go.

KOTWICZ
To swoją drogą.. oraz z kosztami podróży do Łowicza na ś. Mateusz...

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Comment? pardon! to już do mnie należy.

KOTWICZ
Za pozwoleniem... zapłaciłeś pan za mnie kolej 1 klasy tam i na powrót... oprócz tego łożyłeś na moje utrzymanie w drodze i w Łowiczu... notowałem wszystko.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Ale nie słucham.

KOTWICZ
Otwarcie powiem, że byłem wówczas goły i przyjąłem, ale jako pożyczkę... jedynie jako pożyczkę.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
n s.
No, i są ludzie, którzy go mają za eksploatatora!

KOTWICZ
To wszystko razem uczyni rubli sr. 79 kopiejek 50.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Bon! zwrócisz mi pan tam kiedy... chodźmy.

KOTWICZ
No to dołóżże mi pan dla okrągłości 20 rubli 50 kopiejek, to razem będzie setka, którą panu oddam... jak tylko będę miał.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
do siebie, nieco zdziwiony
Savez vous quoi c'est bon... dobywa pugilares Mam tylko same 25 rublówki.

KOTWICZ

To nic, zwrócę panu resztę jak zmienię... ale to już osobny rachunek.. setka setką, a panu reszty przypada pół piąta rubla.

SZAMBELANIC

z serwetą pod brodą

Sąsiedzie, cóż za ceremonje... zupa stygnie.. prosimy.

DZIEŃDZIERZYŃSKI

Służę.

SZAMBELANIC

puszczając go naprzód, do KOTWICZA

Jużeś go widzę naciągnął... *grożąc* Ej, ty, ty... wstyd mi robisz... niepoprawiony, niepoprawiony!

KOTWICZ

Rachowaliśmy się z wista...

Gra niema; wychodzą na prawo. Zasłona spada.

AKT III

Pokój w hotelu wytwornie umeblowany — jedne drzwi w głębi, a dwoje po obu bokach — na przodzie sceny po prawej stronie kanapa; z lewej biurko z przyborami do pisania — za niem mały stoliczek na którym karafka z wodą i szklanka.

SCENA I

ŁECHCIŃSKA

przy kanapie upina ślubną suknię, ZUZIA *pomaga jej* KOTWICZ*, Chłopcy wnoszą cukry i torty, a dwóch ogromną piramidę.*

KOTWICZ

Ostrożnie chłopcy, bójcie się Boga, żeby się co nie uszkodziło... *do* ŁECHCIŃSKIEJ *i* ZUZI Przypatrzcie się.

ZUZIA

zachwycona

Co za śliczny pałac!

ŁECHCIŃSKA

Widziałam ładniejsze.

KOTWICZ *z chłopcami wychodzi na prawo.*

ZUZIA

I to jest do jedzenia?

ŁECHCIŃSKA

A do czegożeś myślała.

ZUZIA

Żeby mi kto dał tego choć na skosztowanie.

ŁECHCIŃSKA

ironicznie

Coś panna nabrała smaku do dobrych rzeczy, dawniej tego nie bywało... któż cię to nauczył? *n. s.* Obrzydliwi ci mężczyźni, jak matkę kocham.

ZUZIA

n. s.

Jak mnie znowu zacznie zaczepiać, to muszę się przymówić.

KOTWICZ

wraca z chłopcami, którzy stają rzędem czekając

No, czegoż jeszcze? możecie iść.

1. CHŁOPIEC

Spodziewaliśmy się na piwo.

KOTWICZ

Fe, wstydź się. Jesteś młody, zdrów, masz przed sobą całą przyszłość i już wyciągasz rękę. To nie ładnie... Widzisz, zawstydziłeś się... ucz się chłopcze ambicji zawczasu, żebyś na starość nie został eksploatatorem cudzych kieszeni.. pracować, pracować..

2. CHŁOPIEC

No jużci, należałoby nam się... darmo nie żądamy.

KOTWICZ

wypychając ich

Za roznoszenie jesteście płatni przez pryncypała, więc nie macie nic do żądania.. wynoście się... *do 2 chłopca* z ciebie już nic dobrego nie będzie, przepowiadam ci... *wraca od drzwi; do* ŁECHCIŃSKIEJ W jednem pokazał rozum nasz pan młody, to jest, że spuścił się

na mój gust w urządzeniu cukrowej kolacji... jaki wynalazłem tokaj, to dosyć powąchać butelkę, a szampeter, świeżuteńka marka, jeszcze prawie nie znana w Warszawie.

ŁECHCIŃSKA
ironicznie
Hrabia jest w swoim żywiole.

ZUZIA
do KOTWICZA
A nas pan nie poczęstuje cukierkami?

KOTWICZ
O! jeszcze ja cię będę pasł słodyczami.. nie masz na to swojego adonisa?

ZUZIA
Co to jest adonis?

KOTWICZ
No, kochanek.

ZUZIA
figlarnie
A któż to taki ma być?

KOTWICZ
Twój Michał.

ZUZIA
Piu! co mi za!... trafił pan jak kulą w płot.

KOTWICZ
Idziesz przecie za niego.

ZUZIA
Tak sobie na męża to ulizie, ale na kochanka.. Boże!

KOTWICZ
Ale fe! Zuzia zaczyna być dowcipną.

ZUZIA
Kazali to i idę, zawsze lepiej niż tak zostać... za jakim takim chłopem, to tak samo jak za płotem... bezpiecznej.

ŁECHCIŃSKA
n. s
Jak matkę kocham zkąd ona ma taki rozum.

KOTWICZ
Niby, że jest parawan... brawo, Zuzieczko, brawo!... ale widać, że ci się gust zmienił w Warszawie, bo dawniej Miszel podobał ci się.

ŁECHCIŃSKA
zniecierpliwiona
Nie psuj jej też hrabia w głowie, do czego to podobne... *do* ZUZI Idźno do magazynu i dowiedz się, czy zarzutka już gotowa. ZUZIA *idzie* tylko czy ty trafisz?

ZUZIA
O la Boga!
Wybiega głębią.

KOTWICZ
patrząc za nią
Jak się to wytresowało w krótkim czasie, to nie do uwierzenia.. *p c.* uważała pani Łechcińska, z jakim to ona akcentem powiedziała, że kazali jej.

ŁECHCIŃSKA
No to cóż?

KOTWICZ
Oczywiścia stosowała to do Strasza... fines dziewczyna.

ŁECHCIŃSKA
Nie wmawiajcie też w nią nie stworzonych rzeczy, bo jej się do reszty w głowie przewróci. Wielkie historje, że pan młody wyposaża pokojówkę żony i wydaje ją za swojego fagasa.

KOTWICZ
Którego umyślnie dla tego odmówił Dzieńdzierzyńskiemu.

ŁECHCIŃSKA
A choćby i tak było, myśli hrabia że się tego zlękniemy? oj, oj! dla nas to jeszcze lepiej. Nie ma jak tacy na mężów.. będzie pantofel.

KOTWICZ
Ale fe!

ŁECHCIŃSKA
Jak matkę kocham, święta prawda. Jak tylko ma co na sumieniu, to prochy zmiata przed żoną i daje jej wolność robienia co się podoba.

KOTWICZ
Więc jakże pani Łechcińska wróży temu małżeństwu?

ŁECHCIŃSKA
Zuzi z Michałkiem?

KOTWICZ
E, to już ma swoje przeznaczenie. Mówię o naszej młodej parze... co też to z tego wyniknie?

ŁECHCIŃSKA
Co ma wyniknąć... to co we wszystkich małżeństwach.

KOTWICZ
Piekło.

ŁECHCIŃSKA
Tego piekła nikt się nie boi i każdy do niego lezie.

KOTWICZ
Szczególniej kobiety.

ŁECHCIŃSKA
Cóż mają robić? my, bo jesteśmy prawdziwe ofiary... każda czeka czyjego zmiłowania, to już świat taki. Mężczyzna stary kawaler, to sobie pan, słowo daję... każdy o nim powiada: nie ożenił się, bo mu się tak spodobało... a o starej pannie jak? siedzi, bo jej nikt nie chciał. I co się tu dziwić kobiecie, że gotowa nawet na piekło, byle być w niem panią.

KOTWICZ
lekko
Już pani świata nie przerobisz... *p. c.* A jakże się pani Łechcińskiej zdaje, kochają się oni, czy nie?

ŁECHCIŃSKA
A to po co? żeby później łzy wylewać?.. gdzież to hrabia widział, żeby z kochania było co dobrego?

KOTWICZ
Ale fe!

ŁECHCIŃSKA

Mężczyźni nie warci żeby się do nich rozpływać; każdy żeby się zaklinał świętemi słowami że kocha, to mu nie można wierzyć. Póki sięga, to przysięga.. a później lata za innemi, a ty, żono, wstydź się przed ludźmi, udawaj że o to nie dbasz, żeby się nie wyśmiewali z pokrzywdzonej. Nie lepiej to od razu powiedzieć sobie, że mi to wszystko jedno? Nasza panna Gabrjela ma święty rozum, jak matkę kocham... niech tam mąż będzie sobie jaki chce, dosyć że ona będzie panią całą gębą... to jest grunt.. a to, co hrabia mówi o tem... tam... niby o Zuzi... o, Jezus! i owszem!... to jest klucz do jego kasy.

KOTWICZ

A jak go nie puści z rąk?

ŁECHCIŃSKA

Co!... to już nasza rzecz. Mój hrabio, każda z nas sprzedałaby was wszystkich mężczyzn dziesięć razy... my słyszemy jak trawa rośnie. On to robi niby w sekrecie, tymczasem i panna wie, i starsza pani wie, ale patrzą przez szpary... o, tak *przykłada palce do oczu* właśnie dla tego! I jak będzie na to czas, to ta sprawa przyjdzie na stół, nie bój się hrabia...

KOTWICZ

Więc pani Łechcińska powiada, że ona weźmie górę?

ŁECHCIŃSKA

Nie mam o nią kłopotu.

KOTWICZ

A ja, co prawda o niego.

ŁECHCIŃSKA

O, bo hrabia trzyma teraz z nim.. taki przyjaciel... ja wiem, ty a ty... ale zobaczymy... A dla czegoż to on, teraz już tak się absztyfikuje, myśli gotów zgadywać, przecie nie z czułości, bo któżby patrząc na nich domyślił się, że to już dziś ich ślub?... tylko na złodzieju czapka gore... to za to, co się dzieje na boku.

KOTWICZ

Co on sobie z tego robi!

ŁECHCIŃSKA

Mój hrabio, jeżeli tak, to i na to mamy radę: jedno na boku, to i drugie potrafi... jak Kuba Bogu tak Kubie Bóg... *po chwili* Ciekawa też jestem, jaką minę będzie miał na ślubie pan Władysław...

KOTWICZ

Czy myślisz pani że będzie mdlał? przecież to mężczyzna.

ŁECHCIŃSKA

No, no, nie chwalcie się tą swoją tęgością. A jak on to teraz wygląda, jak inny... schudł, wyłysiał...

KOTWICZ

Cóż dziwnego, tyfus.

ŁECHCIŃSKA

Tyfus... ale z czego?... Jezus! jaki on też był w niej zadurzony... chociaż, żeby miał rozum, to właśnie teraz niebo mu się otwiera... bo coby to było gdyby się byli pobrali... bieda, lament, i kochaj że się tu w takich okolicznościach. Tym czasem tak... jedwabne życie, jak matkę kocham *ciszej* jak ona zawsze go lubi! dziś już z kilka razy się dopytywała, czy nie przyjechał.

KOTWICZ

Ja w moich młodych latach kochałem się na zabój w sąsiadeczce prześlicznej, ale gołej... i ona za mną szalała... Ale wie pani Łechcińska, daję słowo honoru, nie przeszło nam przez myśl małżeństwo.

ŁECHCIŃSKA
Pewno hrabia już wtenczas ostatkami gonił.

KOTWICZ
Sam jej wynalazłem męża.

ŁECHCIŃSKA
Żeby się kochać z czystem sumieniem... rozumiem... Ale musiał hrabia dopiero dobrać safandułę.

KOTWICZ
Całe życie była mi wdzięczną.

ŁECHCIŃSKA
Co! kto chce, to się tak urządzi na świecie jak w raju... tylko trzeba mieć rozum. Najgorsze to czulenie się, to nic nie warto, jak matkę kocham... *p. c.* Zapewne tylko go patrzeć, bo przecie wypada żeby był drużbą... Nie uwierzy hrabia, jak jestem ciekawą.

SCENA II

KOTWICZ, ŁECHCIŃSKA, MICHAŁEK *w gustownej liberji strzelca z pysznym bukietem w ręku; później* ZUZIA.

ŁECHCIŃSKA
Piu! patrzcie państwo!... co za bukiet... on się jednak zna na rzeczy.

MICHAŁEK
Ładny, prawda? ale co to kosztuje!... jak płacił, aż mi żal było... za dwa cisnął całą garść papierków.

ŁECHCIŃSKA
ciekawie
Za dwa? a gdzież drugi?

MICHAŁEK
Drugi? *u. s.* bodajże cię... *głośno* jaki drugi?

ŁECHCIŃSKA
Czy nie powiedziałeś, że kupił dwa bukiety...

MICHAŁEK
No, to co?

ŁECHCIŃSKA
Nie udawaj głupiego, mój kochany.

MICHAŁEK
Wszystkie mu były za małe, więc kupił dwa i kazał z tego zrobić jeden taki...
Na stronie robi gest drwiący, pokazując język.

ŁECHCIŃSKA
Wiesz że twój pan miał doskonały węch odmawiając cię panu Dzieńdzierzyńskiemu... takiego mu właśnie potrzeba, jak ty... tylko wyciągnij dobre zasługi... *poufnie* komuś nosił drugi?

MICHAŁEK
Mogę przysiądz że nie nosiłem nikomu *n. s.* tylko posłaniec z pod teatru.

ŁECHCIŃSKA
nie kontenta
No, to zostaw i wynoś się.

MICHAŁEK
Nie mogę, dalibóg, bo pan kazał mi zostać tu na usługi, a takie jest psie prawo, że trzeba słuchać pańskiej trąby.

ŁECHCIŃSKA
Tylko nie odzywaj się tak ordynaryjnie, bo tu są pokoje nie psiarnia, rozumiesz?

ZUZIA
wchodząc
Powiedzieli w magazynie, że będzie gotowe za pół godziny. *spostrzega bukiet* ah! jakież to śliczne kwiaty... jej! *do* MICHAŁKA czy to dla panienki?

MICHAŁEK
drwiąco
Myślałaś że dla ciebie?

ZUZIA
odbierając bukiet
Co prawda, wolałabym co innego.

KOTWICZ
do MICHAŁKA *poufale, biorąc go na bok*
Słuchaj, bo mnie przecie możesz powiedzieć: gdzie nosiłeś drugi bukiet?

MICHAŁEK
z niewinną miną
Proszę pana! przecie gdyby tak było, tobym zaraz powiedział.. pan mnie zna.

KOTWICZ
Na Chmielną?

MICHAŁEK
Żeby mnie pan zabił, nawet nie wiem, gdzie Chmielna.

KOTWICZ
do siebie
Z pewnością dla Walerki.

SCENA III

Poprzedzający, SZAMBELANIC *wchodzi głębią.*

SZAMBELANIC
Nie macie tam co drobnych dla dorożkarza?

ŁECHCIŃSKA
n. s.
Oho!

SZAMBELANIC
Łechcińska *z wyciągniętą ręką* chociaż z rubla, będzie miał dosyć.

ŁECHCIŃSKA
I grosza pan przy mnie nie znajdzie... *n. s.* Byłoby na wieczne nie oddanie.
Wychodzi na lewo z ZUZIĄ*, zabierając suknię.*

SZAMBELANIC
do KOTWICZA
A ty nie masz?

KOTWICZ
A ja zkąd!

SZAMBELANIC
Robiłeś jakieś zakupy.

KOTWICZ
Jako znawca i biegły, ale nie płatnik.

SZAMBELANIC
do Michałka
To idźże mu powiedz, niech czeka, biorę go na cały dzień. MICHAŁEK *wychodzi* No, nie śmieszna to rzecz, żebym ja, przyjechawszy do Warszawy na ślub córki, którą notabene wydaję za miljonera, nie miał rubla w kieszeni.

KOTWICZ
A gdzież to, co dał Goldfisz?

SZAMBELANIC
No, nie ma, poszło!... mówisz jak dziecko... Głupie kilka set rubli... rzecz niesłychana jak w tej Warszawie lecą pieniądze... nie mieć czem zapłacić dryndy.

KOTWICZ
Wszakże jest przez cały dzień kareta.

SZAMBELANIC
Dla kobiet, które jej nie odstąpią na pół godziny... musiałbym chyba jeździć z niemi jak patrjarcha i asystować po sklepach... ja potrzebuję oddzielnie. Zawsze co parwenjusz to parwenjusz, trzebaby mu łopatą kłaść w głowę, że człowiek szanujący się powinien wszystko robić wedle wymagań sfery, do której ma pretensję należeć... Kareta! bardzo ładnie... ale jeżeli się zdobył na tyle galanterji dla narzeczonej, to mógł był też i ojcu się przysłużyć chociaż porządną dorożką... To tak jak z teatrem... kupi lożę i każe nam się wszystkim mieścić jak w arce Noego, bo to jest... nie cierpię loży, chyba gdy w niej jestem sam, albo we dwoje... Nie, nie, nie ma tego, co to w nas jest już wrodzonem.. uczyć mu się dopiero. *po chwili* A z tym drugim żydem widziałeś się?...

KOTWICZ
Widziałem. Da, ale chce żeby Strasz poręczył.

SZAMBELANIC
No to niech ręczy, to teraz wspólny interes.

KOTWICZ
Trzeba go poprosić.

SZAMBELANIC
Co? ja go mam prosić! nie bredź też, mój hrabio... to jego obowiązek. Ale i żyd szelma, żeby stawiać takie żądanie. Czy myśli, że ja teraz jestem pod kuratelą, czy co? mogłeś go był zbesztać.

KOTWICZ
Zrobiłem coś nakształt tego... dla zwyczaju.

SZAMBELANIC
Ale bo głupi z swoją obawą. On chyba nie wie, co to jest Czarnoskała.

KOTWICZ
Zna ją jak własną kieszeń.. oglądał hypotekę.

SZAMBELANIC
Długów już tak jakby nie było.

KOTWICZ
Bo wszystkie Strasz ponabywał.

SZAMBELANIC
Więc powykreślane...

KOTWICZ
Gdzie tam! wszystko jak było tak jest, tylko na jego imię.

SZAMBELANIC
nieco zmięszany

Nie może być! *p. c.* przecież tego nie zrobił w celu ograniczenia mi kredytu, nie przypuszczam nawet nic podobnego.. To tylko jakieś zapomnienie, nieuwaga... *p. c.* W każdym razie, trzeba się z nim rozmówić; mnie samemu nie wypada, ale rachuję na ciebie..

KOTWICZ
Że.

SZAMBELANIC
Że otworzysz mu oczy... bo to tylko jest nieświadomość sytuacji. *chodzi; p. c.* Jeżeli wydając za niego córkę, robię pewne ustępstwo z zasad, mogę się tłómaczyć że poszedłem za prądem czasu, bo dziś panuje wiatr demokratyczny... mamy już liczne tego przykłady w naszym obozie... jest to konieczność dziejowa. Potrzeba nam odświeżyć krew, a co ważniejsza odzyskać środki materjalne, których nas okoliczności pozbawiły. Plutokracja powinna w nas wsiąknąć.

KOTWICZ
Jakiż cel mówić mu o tem? on nawet tego nie zrozumie.

SZAMBELANIC
To też naszym obowiązkiem jest oświecić go. Ludzie nowi nie mają pojęcia o doniosłości ofiary jaką się robi przypuszczając ich do prerogatyw zdobytych wiekowemi zasługami rodu. Taki Strasz może być nie zły człowiek, ale pod tym względem z pewnością hebes... trzeba mu dać o tem jakieś wyobrażenie.

KOTWICZ
Dobrze, ale..

SZAMBELANIC
Wiem, że to zrobisz, bo mnie pojmujesz... *biorąc jego rękę* Spuszczam się zupełnie na ciebie. Jesteś kawał lamparta, to prawda...

KOTWICZ
Ja!

SZAMBELANIC
No, o tem nie ma gadania... ale w pewnych razach można na ciebie liczyć, bo bądź co bądź, w tobie jest krew.

KOTWICZ
Spodziewam się. Ale właściwie o cóż kuzynowi chodzi? bo teorje...

SZAMBELANIC
O kredyt, no nie rozumiesz? o kredyt bez tych wszystkich szykan, które mi krew psują. Jeszczeż tego nie mam zyskać w zamian za ofiarę którą robię? Ładniebym wyszedł Ja nie mogę być bez pieniędzy! powiedz mu to. Byłem delikatnym, ale wszystko ma swoje granice.

KOTWICZ
Ależ dziś ślub.

SZAMBELANIC
Tem bardziej. Zresztą i od ołtarza się rozchodzą.. to mój warunek, od którego nie odstąpię. Po ślubie, gdy oni sobie pojadą, ja chcę tu zostać, odetchnąć trochę w Warszawie bez tych głupich interesów na głowie... i żona tego potrzebuje.

KOTWICZ
A jeżeli będzie twardy? on ma kuzyna w ręku, ponabywawszy długi.

SZAMBELANIC
Nie wierzę aby chciał z tego korzystać. Opinjaby go ukarała *drzwi w głębi otwierają się* A! kobiety, pogadamy jeszcze o tem.. pójdziesz do mnie.

SCENA IV

Poprzedzający, SZAMBELANICOWA, GABRJELA *ubrane jak na miasto,* POLA *ubranie do pokoju, otulona szalem,* MICHAŁEK *z pakietami i pudełkiem; p. c.* ŁECHCIŃSKA *i* ZUZIA.

SZAMBELANICOWA
we drzwiach, całując się z POLĄ
Zkądżeś ty się tu wzięła?

POLA
Zobaczyłam przez okno jakieście panie wysiadały z karety, i tak mi było pilno przywitać się, że wyszłam umyślnie na korytarz.
Wchodzą na scenę.

SZAMBELANICOWA
Moja droga, jak się cieszę, że cię widzę... dawno przyjechaliście?

POLA
Może przed godziną...
Całuje się kilka razy z GABRJELĄ.

SZAMBELANIC
Witamy z podróży... jużeśmy prawie zwątpili o państwu.

POLA
Przyrzekłam Gabrjeli że będę, i chyba tylko stan zdrowia zatrzymałby mnie w domu.

SZAMBELANIC
O to też obawialiśmy się.. Gdzież papka?
Z lewej strony wchodzi ŁECHCIŃSKA *z* ZUZIĄ, *która zdejmuje salopy, odbiera kapelusze i odnosi na lewo;* ŁECHCIŃSKA *odbiera od* MICHAŁKA *paczki i pudełko do którego zagląda;* MICHAŁEK *wychodzi.*

POLA
Jest właśnie u siebie.

SZAMBELANIC
Który numer?

POLA
Dziesiąty.

SZAMBELANIC
Czy sam?

POLA
W tej chwili jest u nas pan Maurycy.

SZAMBELANIC
żartobliwie
Jak on się to prędko dowiedział o państwu.

POLA
zakłopotana
Przypadkiem... przechodząc.

SZAMBELANIC
n. s.
Muszę się i ze starym zobaczyć... *do* KOTWICZA pójdźno ze mną...
Wychodzą na prawo.

GABRJELA
do POLI, *apatycznym głosem*
Zdejmże szal, rozgość się... tyle mamy z sobą do mówienia.

POLA
żegnając się z szambelanicową, potem z GABRJELĄ
Później, teraz nie mam czasu, posłałam po pannę z magazynu dla przymierzenia sukni. Obstalowana przez pocztę, to może będzie trzeba co poprawić.

SZAMBELANICOWA
Istotnie, dziś u nas czysty jarmark, więc do widzenia. Ale! jakąż będziesz miała suknię?

POLA
Jasno niebieską *pou-de-soir*.

SZAMBELANICOWA
Ah! to powinno ci być w niej prześlicznie, nieprawdaż Łechcińska? *żywo* tylko nie każże garnirować koronką.

POLA
Zostawiam to modniarce: już to co do tych subtelniejszych tajemnic strojów, to przyznam się...

SZAMBELANICOWA
Ale bo widzisz, panience nie wypada, to stosowne tylko dla mężatek.. Gabrjela jako panna młoda, to co innego.

POLA
która od niejakiego czasu uważała GABRJELĘ*, n. s.*
Jaka ona zamyślona.

ŁECHCIŃSKA
która otworzyła pudełko i wydobyła stroik na głowę, przyglądając mu się
Pieścidełko, jak matkę kocham.

SZAMBELANICOWA
No, schowaj, schowaj.. *do* POLI To na pierwsze wizyty... *p. c.* no, do widzenia, moje życie, jak się załatwisz z modniarką, przyjdź do nas.
Odchodzi na lewo z ŁECHCIŃSKĄ.

SCENA V

Gabrjela, Pola

POLA
patrzy jej w oczy; p. c.
No cóż? jesteś szczęśliwą?

GABRJELA
Pytasz się! cóż mi brak?... patrz! to pierścionek zaręczynowy.. ah! prawda, znasz go już... ale nie widziałaś tych kolczyków, przypatrz im się, pokażę ci jeszcze resztę garnituru... I wszystko odpowiednio do tego: apartament pierwszej klasy, codzień loża, kareta, strzelec na usługi.

POLA
protestując
Moja droga..

GABRJELA
Chcesz powiedzieć: prześliczne rzeczy, ale niestety dają narzeczonemu pewne prawa... może być zbyt natrętnym... Otóż i pod tym względem nie mam nic do życzenia. Zgaduje moje myśli, ledwo objawię życzenie już je spełnia, otworzył nam kredyt w sklepach, nie targuje się gdy chodzi o zrobienie mi przyjemności... i obok tego nie prześladuje mnie sobą. Czyż można więcej żądać? widuję go raz na dzień... i to prawie nigdy sam na sam... *śmiejąc się z przymusem* Oboje tego unikamy... jakbyśmy się umówili.

POLA
Gabrjelo, co ty mówisz?

GABRJELA
Nie taiłam się nigdy przed tobą z mojemi przekonaniami, więc i dziś mogę być otwartą. Trzeba mieć odwagę do ich obrony. Nie ma nikogo tak naiwnego coby uwierzył, że idę za mąż z przywiązania, ale ręczę ci, że większość mi zazdrości...
Wzdryga się nagle.

POLA
Co ci to?

GABRJELA
Dreszcz jakiś *śmiejąc się, j. w.* Śmierć mi zajrzała w oczy... to ten sen dzisiejszy.

POLA
Jaki sen?

GABRJELA
Wystaw sobie, co mi się śniło: W ślubnej sukni stałam nad otwartą trumną. Mój narzeczony także ubrany jak do ślubu trzymał moją rękę w zimnej jak lód dłoni i szepcząc jakieś niezrozumiałe zaklęcia usiłował nakłonić, abym zajęła to niewygodne łoże. Spojrzenia jego wywierały na mnie jakiś wpływ magnetyczny, któremu musiałam być posłuszną... szłam niby lunatyczka i już miałam uledz nieznanej sile, gdy na szczęście obudziłam się. Czy może być głupszy sen?

POLA
przerażona
Dla Boga! jabym to uważała za wyraźną przestrogę.

GABRJELA
p. c.
Zadaleko zaszło. Moja droga, kto walczy, ten może uledz i nic dziwnego jeżeli wyobraźnia nasuwa mu niepokojące obrazy. Ale też może i zwyciężyć. Moje życie od samego początku było walką, więc przywykłam do jej niepokojów, i nie robią na mnie takiego wrażenia. Mam siły do zniesienia wiele.

POLA
Czy ty ich nie przeceniasz?

GABRJELA
Nie wiem, być może... ale tego bądź pewną, że przed nikim uskarżać się nie będę. Mogę cierpieć, ale nikt tego po mnie nie pozna... Czegobym nigdy nie zniosła, to litości... zasługiwać na politowanie ludzi, byłoby dla mnie czemś okropnem. Zresztą... zobaczemy. Wiesz dla czego i dla kogo to robię.

POLA
p. c. z wylaniem
Życzę ci, już jeżeli nie mogę powiedzieć szczęścia, to sił do wytrwania... *całuje ją* do widzenia.

GABRJELA
z wybuchem czułości, ściskając ją
Jak jestem szczęśliwą, że przyjechałaś... nie będę przynajmniej samą... moja Polu! *wybucha na chwilę spazmatycznym płaczem* Ah! ten sen.

POLA
Moja droga!.. *trzymają się w objęciach; p. c. patrząc jej w oczy badawczo* Pan Władysław będzie na ślubie?

GABRJELA
krótko
Nie wiem *p. c.* powinien... spodziewamy go się... gdyby nie był, pokazałby brak serca. *p. c.* A! kto wie? ludzie są egoiści.

ŁECHCIŃSKA
we drzwiach
Proszę panniuńci, fryzjer przyszedł..
Znika; Gabrjela podaje rękę Poli, poczem robi parę kroków na lewo. Po chwili wraca się i rzuca w jej objęcia, ściskają się kilkakrotnie, poczem Gabrjela śpiesznie wychodzi na lewo.

SCENA VI

POLA *później* MAURYCY.

POLA
sama, stoi przez kilka chwil zamyślona z rękami splecionemi przed sobą; p. c.
Biedna, biedna ona!... a jednak gdyby chciała, mogłaby być szczęśliwą... bo ja widzę co się w jej sercu dzieje... (p. c) Chcieć, czyż to dosyć?... a ja?... czyżbym nie chciała.. czyżbym dla niego nie poświęciła wszystkiego.... ale któż wie, czyby mnie nie spotkał najboleśniejszy zawód?... może lepiej kazać milczeć uczuciu... Boże! Boże! kto mi wskaże co mam zrobić!... *ukrywa twarz w dłonie, p. c.* Czy też to wszystkim tyle niepokoju robi to nieszczęśliwe serce?
Zamyśla się; p. c. idzie w głąb, przy drzwiach spotyka się z MAURYCYM, *który wchodzi.*

MAURYCY
Pani sama?

POLA
Przed chwilą rozeszłyśmy się z Gabrjelą. A pan już skończyłeś konferencję z ojcem... o cóż to szło? słyszałam jakby jakąś sprzeczkę.

MAURYCY
zakłopotany
Robiłem ojcu pewną propozycję, na którą nie przystawał.

POLA
Cóż to było?

MAURYCY
z wahaniem
Powiedziałbym pani, ale..

POLA
O, jeżeli tajemnica, to nie wymagam.
Kaszle.

MAURYCY
troskliwie
Pani przechodzisz przez korytarz tak lekko ubrana, a tam są przeciągi... przyniosę pani coś cieplejszego... futro...

POLA
O! niech się pan nie fatyguje... te kilka kroków... zresztą ten szal taki ciepły... *kaszle i dobywa chustkę, przyczem wypada fotografja* Do widzenia.
Wychodzi.

SCENA VII

MAURYCY *późn.* DZIEŃDZIERZYŃSKI.

MAURYCY
Pani coś zgubiłaś *podnosi fotografję i idzie z nią do drzwi* Panno Paulino... *nagle wstrzymuje się* Co widzę! czy mnie wzrok nie myli... to ja! *z wzrastającem uniesieniem* ja! o Boże!... więc ona mnie kocha!... kocha mnie! kocha!... *chodzi wielkiemi krokami* nie wierzę mojemu szczęściu... *p. c. innym głosem* ale naturalnie że kocha... inaczej, czyżby nosiła przy sobie moją fotografję? ja tak samo miałem ją tu, zawsze, na sercu *dobywa fotografię*

Mój aniołek najdroższy! moje szczęście jedyne!... o! teraz tem bardziej muszę doprowadzić do skutku moje zamiary, choćby ze strony ojca były przeszkody... Niech ma dowód niezbity, że nie cofnę się przed niczem, co może mi zapewnić jej posiadanie.. *całuje fotografję kilkakrotnie; żartobliwym tonem.* A! moja pani, toś ty mnie kochała a tyle mi nadokuczałaś, dla jakiegoś błahego przywidzenia... poczekaj! zemszczę się! *z tkliwością* zemszczę się poświęcając ci całe moje życie, aniele mój... Ah! jakiż ja jestem szczęśliwy!

Chodzi ogromnemi krokami cisnąc skronie rękami.

DZIEŃDZIERZYŃSKI

staje we drzwiach patrząc na MAURYCEGO

Dobryś!... wziął to do serca... *chodzi za nim* Maurycy!... nie słyszy... Maurycy! nie bądź dzieckiem.

MAURYCY

A! *rzucając mu się w objęcia* Ojcze, wszystko będzie dobrze

Ściska go i całuje namiętnie.

DZIEŃDZIERZYŃSKI

Attendez, udusisz mnie... *uwalnia się z jego objęć* Dobrze? no, to chwała Bogu... Więc rozmyśliłeś się... przestaniesz zawracać mi głowę tym twoim projektem? ja tu za tobą przyszedłem umyślnie po to, żeby ci jeszcze raz powiedzieć, i to stanowczo, że z tego nic nie może być.

MAURYCY

Musi być. Od tego nie odstąpię, zwłaszcza teraz.

DZIEŃDZIERZYŃSKI

Comment? a cóż się stało nowego?

MAURYCY

poufnie

Zdaje mi się, że panna Paulina mnie kocha.

DZIEŃDZIERZYŃSKI

uradowany

Niepodobna! wygadała się?

MAURYCY

Przypadkiem pochwyciłem dowód.

DZIEŃDZIERZYŃSKI

j. w.

Kiedy? teraz?

MAURYCY

Przed chwilą.

DZIEŃDZIERZYŃSKI

Dla tego też to miała taką minę powróciwszy ztąd... *ściskając go* Winszuję ci z całego serca. Oświadczyłeś się zaraz? z kopyta?

MAURYCY

Nie.

DZIEŃDZIERZYŃSKI

Comment, nie? a jakiż to safanduła! Takie rzeczy kończy się na gorąco. Chodź zaraz ze mną... jeszczeby trzeba kogo na świadka, żeby się które nie rozmyśliło.

MAURYCY

śmiejąc się

Jakżeż pan to traktujesz.

DZIEŃDZIERZYŃSKI

Ale bo ja wam nie wierzę... no, zawsze interes jest na lepszej drodze... tylko już tego wcale nie rozumiem... *Écoutez*, skoro masz pewność że cię kocha...

MAURYCY
Ale nie pewność, domysł dopiero.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
No chociażby domysł, to z tych twoich zamków na lodzie możesz skwitować.

MAURYCY
Broń Boże!

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Rozumiem, że mogłeś projektować *par déspération*, ale...

MAURYCY
Właśnie teraz chcę dać dowód pannie Paulinie, że ją kocham bezinteresownie.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Mais pourquoi?.. teraz ona cię już będzie kochać takim jakim jesteś, możesz założyć ręce i nic nie robić. Ja zapracowałem tyle, że wystarczy dla moich dzieci i wnuków *p. c.* a zresztą, skoro chcesz pracować dla tego, że z waszego majątku nic ci się nie okroi, to pracuj w Zabrodziu. Ja abdykuję, nie znam się na gospodarstwie.

MAURYCY
Wstydziłbym się.... Przyjść do gotowego samemu nic nie wniosłszy... Co innego, gdybym mógł mieszkać w Czarnoskale..

DZIEŃDZIERZYŃSKI
No, to w Czarnoskale! jeszcze lepiej, majątek familijny. Spłacimy tego twojego miłego szwagierka, nawet jeżeli chcesz zahypotekuję tę sumę na imię Poli, będziesz mi płacił procent.

MAURYCY
Co za sztuka! to nie byłby dowód miłości, a ja muszę przekonać pannę Paulinę, że mi chodzi o nią a nie o majątek. Zresztą, jak się pan będziesz opierał, to się zrzeknę chyba posagu.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
To, to, to. Sfiksowałeś wyraźnie, *tu as fixé*. Czy myślisz że pozwoliłbym na to, żebyście siedzieli o głodzie i chłodzie. Cóżbym ja był za ojciec!

MAURYCY
A ja co za mąż, gdybym nie potrafił własną pracą utrzymać żony.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
zdesperowany
No, i gadajże tu z nim!

SCENA VIII

Poprzedzający, WŁADYSŁAW.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
A! pan Władysław, jak się masz. *ściska go, poczem* WŁADYSŁAW *ściska się z* MAURYCYM Jesteśmy *en famille*, w całym komplecie; bardzo dobrze, bo rozsądzisz tu sprawę pomiędzy mną a tym upartym kozłem.

WŁADYSŁAW
roztargniony, wyraża się lakonicznie
On zawsze był takim.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Wyobraź sobie: daję mu córkę, bez żadnych ograniczeń, ze wszystkiem co posiada i do czego ma prawo, a on stawia warunki, targuje się ze mną.

WŁADYSŁAW
Chciwość?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Comment? a wiesz co, że naprowadzasz mnie na myśl: to chyba chciwość. MAURYCY *się śmieje* bo że się chce zrzec posagu, to gadanie, wie dobrze że go i tak nie minie... ale zachciało mu się jeszcze samemu robić majątek. Powiedział mu ktoś plotkę, której uwierzył, że ja zawsze prowadzę mój handel hurtowny, tylko pod inną firmą.

WŁADYSŁAW
Dziwiłbym się panu.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
tryumfująco do MAURYCEGO
A co! *voyez vous*! *do* WŁADYSŁAWA Ale nie wierz temu, to nieprawda.

WŁADYSŁAW
Dziwiłbym się, gdybyś pan zmienił firmę. Po co?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Comment? ale czekajno! więc chce wejść ze mną w spółkę, stać za kantorem, zapisywać rachunki i świecić swojem nazwiskiem.. szlacheckie nazwisko mojego zięcia na szyldzie! nigdy!

WŁADYSŁAW
Ma rozum.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Szarzać się dla pieniędzy, to rozum?

WŁADYSŁAW
Najprzód, że to nie jest szarzaniem się; a potem, pieniądz jest wszystkiem.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Zgoda i na to. Więc niechże go nie lekceważy i bierze kiedy mu daję.

WŁADYSŁAW
Przyjmować, gdy sam nic nie ma, byłoby zbyt wielkie ryzyko.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Jakie ryzyko? Pola bierze go jak jest, nie pyta... *elle ne demande pas*... szaleje za nim, sam mi to powiedział.

MAURYCY
A to kiedy?

WŁADYSŁAW
Uczucie miłości jest przechodniem. Pannie Paulinie dziś może się zdawać, że go kocha.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
zły
Zdawać, zdawać... jak się co zdaje, to widać że tak jest, inaczej jakżeby się mogło zdawać...

WŁADYSŁAW
Przypuśćmy. Ale czy pan wiesz, co się dzieje na dnie jej serca? czy nie kiełkują tam maleńkie ziarnka wątpliwości? gdzież dowód, że on nie gra roli zakochanego dla interesu?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
patrzy na MAURYCEGO
On?... nie! to być nie może.

WŁADYSŁAW
Dla czego?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Najlepszy dowód, że dla niej chce głupstwo zrobić.

WŁADYSŁAW

Więc pozwól mu pan na to głupstwo, chociażby na próbę. Jeżeli wytrwa...

DZIEŃDZIERZYŃSKI

p. c.

Co z wami gadać! warjaty... *biorąc* MAURYCEGO *pod rękę* Chodź ze mną do ojca... chociażeś pełnoletni, on zawsze ma nad tobą władzę... jeżeli na to pozwoli... no! *n. s.* tak głupim przecie nie będzie.

MAURYCY

Co bądź ojciec powie, stawiam panu dwa pewniki: od zamiaru mego nie odstąpię i pannę Paulinę mieć muszę.

DZIEŃDZIERZYŃSKI

Dobrze, dobrze. *do* WŁADYSŁAWA Ty idziesz z nami?

WŁADYSŁAW

Na chwilkę tylko, bo mam jeszcze do załatwienia parę interesów przed obrzędem.

DZIEŃDZIERZYŃSKI *z* MAURYCYM *wychodzą na prawo.*

SCENA IX

ŁECHCIŃSKA, WŁADYSŁAW

ŁECHCIŃSKA

która od kilku chwil czatowała we drzwiach z lewej strony, zatrzymując WŁADYSŁAWA

A! złoto, srebro widziałam, a naszego pana Władysława już nie pamiętam kiedy, słowo daję.

WŁADYSŁAW

ironicznie

Zkądże tyle łaski... naszego! nie wiedziałem, że nas łączą jakie nici sympatyczne, i to do tego stopnia.

ŁECHCIŃSKA

Nasz, nasz, bo nie ma godziny, nie ma minuty, żebyśmy z panną Gabrjelą nie mówiły o panu. Już tak zaciętego człowieka jak pan, nie widziałam w życiu, jak matkę kocham. Żeby się tak zawziąść, to niesłychane rzeczy. Ale ja mówiłam i perswadowałam, że pan przyjedziesz.

WŁADYSŁAW

Zagadkowe słowa dla mnie.

ŁECHCIŃSKA

To już tam nasza panna Gabrjela panu wytłómaczy. Jeżeli się pan nie poczuwasz do niczego, to tem lepiej... widać, że było nieporozumienie *ciszej* zatrzymaj się pan chwileczkę, zaraz tu wyjdzie, chce się z panem zobaczyć, tak sobie, sam na sam... bo to dziś przy tym rejwachu trudno było złapać dobrą sposobność... momenciczek tylko.

Wychodzi na lewo.

SCENA X

WŁADYSŁAW *p. c.* GABRJELA.

WŁADYSŁAW

sam

Jakto! mnie serce mogło jeszcze zabić!... rzecz dziwna. Sądziłem, że to przejście uciszyło je na zawsze... tłukło się w piersi, ale już tylko jak wyschnięty orzech w łupinie... *p. c.* Czy my moglibyśmy jeszcze być szczęśliwi? czy byłbym w stanie zapomnieć jej bezlitośnego ze mną postępku?... *p. c.* Ha, któż wie, jak to było rzeczywiście? może to był szczyt poświęcenia się, heroizmu? a teraz braknie jej odwagi, i na mnie rachuje... ach! ta myśl..

GABRJELA
wchodząc szybko w zarzutce na białym penioarze, głowa ubrana; podaje mu obie ręce
Władysławie! jakże ci wdzięczną jestem że przybyłeś.

WŁADYSŁAW
p. c. patrząc jej w oczy
Zrobiłem to, co nakazywała prosta przyzwoitość.

GABRJELA
Pokazałeś serce, o którem już zwątpiłam.

WŁADYSŁAW
j. w.
Mówisz szczerze?

GABRJELA
Od tego dnia, w którym znaglona koniecznością zadałam sobie dobrowolnie okropny ból, nie widziałam cię prawie... zamknąłeś się w swojem samolubstwie... tyś mnie chyba nie zrozumiał naówczas.

WŁADYSŁAW
Nie przypominaj mi tej chwili. Kochałem cię i kocham jeszcze. Cios był straszny, ale świadczę się Bogiem, że sam przed sobą tłómaczyłem cię, i chcąc ci ulżyć ciężaru poświęcenia, sądziłem, że nic innego nie pozostawało mi, jak usunąć się zupełnie.

GABRJELA
Władysławie, nie mogłam się zdobyć na tyle odwagi, żeby to uczucie które nas łączyło wystawić na próbę w walkach z powszedniemi kłopotami. Idąc za innego, poświęcam się dla rodziców, dla wymagań naszego położenia... ale... jedynych chwil które mnie robiły szczęśliwą nie zapomniałam.. one zawsze są tu przytomne.. wyrwij je, jeżeli potrafisz, ucałuję ci ręce, ale to nie w twojej mocy!

WŁADYSŁAW
pod wpływem jej spojrzenia
Gabrjelo!

GABRJELA
Wiesz więc wszystko. Jeżeli z zimną krwią będziesz śledził moje miotania się w tych więzach narzuconych mi wyższem zrządzeniem, nie znajdując słowa pociechy, jednego spojrzenia, któreby mi czyniło lżejszą tę walkę, dasz dowód..

WŁADYSŁAW
porywając ją w objęcia
Więc zerwij te więzy! pójdźmy, nie oglądając się na następstwa.. przy mojem sercu cię otulę, zapomniesz o wszystkiem coś przeszła... ale otrząśnij stopy z tego kału, w który cię wepchnięto, uleć z niego aniołem czystym, godnym tego poświęcenia bez granic, jakie ci gotów jestem ślubować.

GABRJELA
płacząc
Władysławie, jak ty mi utrudniasz drogę i tak już pełną cierni.

WŁADYSŁAW
po chwili, zimno
Nie rozumiem cię kuzynko... czegoż więc wymagasz odemnie?

GABRJELA
j. w.
Pobłażliwości! rachowałam na to, że niezapomniesz o nas, że będziesz moją podporą.

WŁADYSŁAW
Lituję się nad tobą, biedna zbłąkana kobieto... o! bo ty tego bardzo potrzebujesz.

GABRJELA
Litości!... *namiętnie* Ja potrzebuję serca, nie litości.

WŁADYSŁAW
surowo
Moje jeden raz w życiu zabiło nadzieją, ale to dawno minęło. Twoja własna ręka uciszyła to bicie i dziś ja jestem sobie zwyczajnym człowiekiem oddychającym prozą, za jedyne bóstwo uznającym obowiązki, a owoc zakazany nie przestaje być dla mnie zakazanym, choćby tchnął najponętniejszemi obietnicami. To są rzeczy zanadto poetyczne dla prozaika, zbyt niskie dla człowieka honoru.

GABRJELA
n. s.
Boże!

WŁADYSŁAW
Więc zapomnij o tem, co przed chwilą powiedziałem... przepraszam cię za mimowolne uniesienie, była to prosta omyłka serca... źle zrozumiałem twoje słowa.

GABRJELA
z dumą
Więc zgrzeszyłeś tłómacząc je w pospiechu fałszywie. Rzuciłeś mi w twarz największą obelgę, jaką kobieta usłyszeć może. *z płaczem* Żegnam cię!

WŁADYSŁAW
Gabrjelo!

SCENA XI

GABRJELA, WŁADYSŁAW, STRASZ, *wchodzi głębią.*

STRASZ
w dobrym humorze, nacięty ale się trzyma; we fraku i białym krawacie
A! moja narzeczona... i kuzynek.. *do* WŁADYSŁAWA Dawno niewidzianego... *do* GABRJELI, *chcąc wziąść jej rękę* a moja pani niech mi pozwoli, jako zadatek należności, która wkrótce ma być spłaconą...

GABRJELA
Przepraszam, widzisz pan, żem jeszcze nie ubrana, *n. s. wychodząc na lewo* Jakżem okropnie ukaraną.

STRASZ
Bodaj to być kuzynkiem! ma się prerogatywy zaprzeczane temu, który za chwilę będzie legalnym posiadaczem tylu wdzięków *n. s.* utarłem mu nosa *głośno* cóż pan mówisz na to? jużci pozwól, że mógłbym mieć słuszną pretensję
Dobywa cygarnicę.

WŁADYSŁAW
do siebie
Kocham ją i aniołem stróżem jej będę.
Wychodzi na prawo.

SCENA XII

STRASZ *później* ZUZIA.

STRASZ
sam, rzuca się na kanapę
Niegrzeczny... nawet się nie odezwał i wyszedł sobie bez ceremonji... ale poczekajcie wszyscy! wezmę ja was w takie kluby, że mnie poczujecie. Hołota! świecące pruchno, w mojem własnem mieszkaniu będą mi robić impertynencje!... *po chwili* Zanadto pozwoliłem sobie przy tem śniadaniu, ale należało pożegnać kawalerskie życie... no, niby

tak koniecznie żegnać, to nie, bo nie głupim się ograniczać... Walerce dam dymisję chyba wtenczas, gdy mi się przeje.. *p. c.* co mnie ta kobieta kosztuje!... ale mi nie żal, bo wszyscy zazdroszczą. Większy kłopot miałém z odmówieniem jej temu jenerałowi, niż z pozyskaniem żony arystokratki... tu sami do mnie leźli. ZUZIA *przechodzi z lewej strony ku prawej, niosąc zawinięcie w serwecie* Zuziu, chodźno tu...

ZUZIA
Nie mam czasu.

STRASZ
tupiąc nogą
Co to jest: nie mam czasu!... jestem twój pan, rozumiesz... chodź tu zaraz!

ZUZIA
Niosę bieliznę panom. A co pan chce odemnie?

STRASZ
Chcę ci popatrzeć w oczy.

ZUZIA
Można zdaleka.

STRASZ
Kiedy stąd nie widzę... nawet dotychczas nie wiem, jakie masz: czarne czy niebieskie?

ZUZIA
śmiejąc się
Bure... *wchodzi* KOTWICZ Ah!
Wybiega na prawo.

SCENA XIII

STRASZ, KOTWICZ

KOTWICZ
n. s
Spłoszyłem ich.
Zbliża się z miną dyplomatyczną.

STRASZ
A! pan hrabia... cóż tam! *p. c. pociągając go na kanapę* Siadaj stary łobuzie.

KOTWICZ
Cicho!
Ogląda się.

STRASZ
Mój drogi, nie bądź faryzeuszem.

KOTWICZ
Ale bo ty czasem jesteś zanadto sobie *sans façons*.

STRASZ
Eh? *uderza go mocno po udzie* bądź jakim jesteś... czego się to oblekać w baranią skórę... każdy powinien mieć odwagę swoich przekonań... Ty innym jesteś ze mną w cztery oczy, a za innego chcesz uchodzić przy ludziach... Gdy cię karmię i poję u francuza, albo gdy się włóczymy całemi nocami po knajpach, jestem twojem bożyszczem.

KOTWICZ
Cicho!

STRASZ
Ha, ha, ha! znałem podobnego świętoszka, który lubił dobrze żyć, a nie miał za co.

KOTWICZ
Podobno zanadto dziś piłeś.
Chce wstać.

STRASZ
pzytrzymując go
Piłem, ale nie do ciebie, więc nie urażaj się... nie jednemu psu łyżek... Więc tedy, ten... jakże mu tam.. miał swoich amfitrjonów, z którymi całe noce się łajdaczył, był z nimi „per t"... tak jak my... ale strzegł się pokazywać w ich towarzystwie w jasny dzień... tak naprzykład w saskim ogrodzie po sumie. Miał inne znajomości nocne, a inne dzienne. Słuchajno, czy ty mnie traktujesz jako nocnę, pokątną znajomość?

KOTWICZ
Aleś ty się, widzę, ululał na prawdę.. a to ładnie, w dzień ślubu.

STRASZ
Nie bój się o mnie.. Dajno mi wody.

KOTWICZ
wstaje i nalewa z karafki
Muszę ci służyć jak dziecku...

STRASZ
Nieprawda! dziecku byś tak nie służył... bo nicby ci z tego nie przyszło. *pije* cukry i wino przynieśli?

KOTWICZ
Jest wszystko.

STRASZ
Pewnoś znowu rozdał z parę rubli na piwo, bo ty lubisz szastać z cudzego.

KOTWICZ
wąchając dym z cygara, które pali STRASZ
Jakieś dobre cygaro... nie masz tam jeszcze z jednego?

STRASZ
dając mu cygarnicę
Na, masz... czerp... weź sobie z parę do kieszeni, znaj pana.

KOTWICZ
Gdzieżeście tak bomblowali?

STRASZ
Wyprawiałem śniadanie tym wyżeraczom.. na pożegnanie stanu kawalerskiego.

KOTWICZ
Ale fe! *śmiejąc się* Na pożegnanie! *p. c.* kobiety były?

STRASZ
Jak myślisz?

KOTWICZ
Walerka? *uderzając go* Hultaj! *po chwili* Ale słuchajno, z tym szambelanicem trzebaby jakoś...

STRASZ
Co, trzebaby?

KOTWICZ
Bój się Boga on goły jak święty turecki... daj mu co odczepnego.

STRASZ
Mój kochany, złapaliście mnie i doicie już do ostatniego. Czy myślisz, że tak ciągle będę na to pozwalał?

KOTWICZ
O! znowu nie fanfaronuj!

STRASZ
Co? nie złapaliście mnie?

KOTWICZ
Dajno pokój tak między nami mówiąc, zyskujesz pozycję, wchodzisz w koligacje.

STRASZ
Tego towaru za miły grosz zawsze dostanie.

KOTWICZ
Ale piękność okrzyczana... wszyscy ci zazdroszczą, możesz się pysznić.

STRASZ
Koczkodana bym nie wziął. Za swoje pieniądze powinienem zaimponować. Płacę! do miljon djabłów gotówką, i tandety nie chcę.

KOTWICZ
No, no, no! tylko się nie gorączkuj.

STRASZ
To nie błaznuj.

KOTWICZ
Zapominasz się.

STRASZ
Jeżeli ci się zdaje żem pijany, to się grubo mylisz... jestem przy zdrowych zmysłach, zdrowszych niż wy wszyscy. Możecie mnie naciągać, ale tylko do pewnego stopnia.. to sobie powiedziałem, bo golizny się boję jak zarazy. Przychodzi mi to na myśl ile razy patrzę na was... ty naprzykład, wyrzucałeś pełnemi garściami, a dziś w łapę byś mnie pocałował za kilka rubli.

KOTWICZ
Widzę, że z tobą dziś nie ma co gadać.
Wstaje.

STRASZ
przytrzymując go
Siedź!... jak się będziesz dąsał, to nic nie wskórasz. Stary zostawił mi tyle, że mogę sobie dużo pozwolić, ale żebym miał wszystko puścić, to nie głupim,.. gołego za psa nie mają... *p. c.* Jakem był dependentem u adwokata...

KOTWICZ
n. s.
Teraz się wygada... *głośno* Dependentem, ty?

STRASZ
Nie wiedziałeś? Stary kazał mi praktykować, ale na utrzymanie nic nie dawał, obiecując gruszki na wierzbie... nałamałem sobie nieraz głowy, zkąd wykręcić na ogródki i baliki... ale to mnie nauczyło wartości pieniędzy.

KOTWICZ
Coż to za stary? papka?

STRASZ
Gdzie tam papka.. wujaszek... papki nigdy nie znałem... *innym tonem* miałem tylko matkę... to była męczennica.

KOTWICZ
A! więc ty jesteś wychowany przez mamę... pieszczoszek, gagatek... teraz się nie dziwię niczemu.

STRASZ
ponuro; wstając
Gagatek! prawda, byłem gagatkiem, kochała mnie... a ja... ja bo trzeba ci wiedzieć nikogo nie kocham i w nic nie wierzę, ale to w nic co się nazywa, prócz pieniędzy... ale ją kochałem... to jest teraz tak mi się zdaje, bo dopóki żyła, zatruwałem jej życie. Jak zapamiętam siedziała po całych dniach i nocach przy maszynie... szyła i płakała... pracowała na mnie, bo ja ostatni grosz jej wyciągałem na hulanki... dopiero gdy umarła, zrobiło mi się jakoś głupio na sercu... napadła mnie jakaś nienawiść do ludzi, którzy się nad nią znęcali, szalona chęć odwetu...
Chodzi.

KOTWICZ
Alboż ten wuj nie przychodził wam wcale w pomoc?

STRASZ
Co, wuj! brudny sknera, dbał o nas tyle co pies o piątą nogę.

KOTWICZ
Przecież dał dowód pamięci, zapisując ci taki ładny majątek.

STRASZ
Ha, ha... zapisując! ani mu się śniło, tylko kipnął nagle i mnie się dostało, jako jedynemu krewnemu... Szkoda tylko, że matka tego nie doczekała... byłbym miał satysfakcję patrzeć, jakby jej się nisko kłaniali ci wszyscy, którzy najbardziej zalewali sadła za skórę... tak jak mnie.. dawniej potrącali jak psa, dziś kochają... ha, ha, ha... *biorąc* KOTWICZA *w objęcia* kochasz mnie? *ściska go gwałtownie* bardzo? póki funduję? co? *odpycha go* pieniądz to dobra rzecz... przepraszam cię, ale kto go trwoni, ten osioł.

KOTWICZ
n. s.
Pijany, jak bela... *głośno* Więc kiedy masz, to nie bądźże egoistą... z szambelanicem...

STRASZ
Czegóż on chce? dajcież mi raz pokój. Czarnoskała już moja, ponabywałem długi, których było tyle, że mu się nie wiele należy.

KOTWICZ
No, widzisz, nie wiele, ale zawsze coś... powinno ci też chodzić o to, żeby ludzie nie gadali żeś z niego korzystał. Ja wiem żeś ty na tem zarobił. Później się tam będziecie rachować po familijnemu, a tymczasem daj mu co.. zamkniesz mu usta.

STRASZ
Ileż on chce?

KOTWICZ
Ja ci powiem: daj mu kredyt na jakie parę tysięcy, i będziesz miał spokojną głowę.

STRASZ
dobywa z pugilaresu weksel, idzie do biurka i pisze; n. s.
Ostatni raz to robię, ale po ślubie...

KOTWICZ
zaglądając przez ramię
Tysiąc rubli... cóż to znaczy...

STRASZ
Więcej ani grosza... *daje mu weksel* Masz, i nie nudźcie mnie. KOTWICZ *się ociąga* a przedewszystkiem pozwólcie mi się przedrzemnąć choć chwilę, bo będzie skandal, jak chrapnę przy ołtarzu.

KOTWICZ
Ale nie zaspijże, bo to już nie długo
Wychodzi na prawo.

SCENA XIV

STRASZ, MICHAŁEK *później* ZUZIA.

STRASZ
rozwiązując krawat, do MICHAŁKA, *który wszedł przed chwilą*
Miszel!

MICHAŁEK
Słucham jaśnie pana.

STRASZ
Daj mi wody. Co tam robią?

MICHAŁEK
Gdzie?

STRASZ
wskazując na lewo
Tam! panie...

MICHAŁEK
podając wodę
Ubierają się... nie wpuszczają nikogo.

STRASZ
To dobrze, zamknijże drzwi na klucz MICHAŁEK *odniosłszy szklankę zamyka drzwi* tamte do panów także. MICHAŁEK *zamyka na prawo* gdyby mieli do siebie interes, to są drugie wyjścia na korytarz *p. c.* i sam się wynoś, bo ja się muszę przespać. Ale pilnuj mi przy drzwiach i zawracaj każdego, coby chciał wejść.

MICHAŁEK
całując go w rękę
Miałem jeszcze mały interes do jaśnie pana.

STRASZ
Teraz! czyś zgłupiał... później.

MICHAŁEK
Kiedy później pan będzie czem innem zajęty, a tymczasem Zuzia spokojności mi nie daje.

STRASZ
A! Zuzia? cóż Zuzia?

MICHAŁEK
Zobaczyła w magazynie jakiś kaftanik i zachciało jej się go koniecznie na dzisiejszy fest... chce się w nim pokazać przy gościach.

STRASZ
Więc co?

MICHAŁEK
Chciałem prosić jaśnie pana o kilka rubli.

STRASZ
Co parę dni jej coś sprawiasz, nie przyzwyczajaj ją do tego, bo sobie potem nie dasz rady.

MICHAŁEK
To jaśnie pan ją tak popsuł... teraz dufa w jaśnie pana, i jak się czego naprze, tak nie ma gadania.

STRASZ
No, no, mniejsza o to.. masz! a kupże jej coś ładnego.

MICHAŁEK
n. s.
Będzie widziała! *głośno* Nie trzeba jaśnie panu nic więcej?

STRASZ
Nie trzeba *p. c. na pół drzemiąc* jak będą gotowi, to przyjdź tu... MICHAŁEK *wychodzi głębią; sam* na wszystkie strony się opłacać... ale przynajmniej człowiek pan! robi co mu się podoba... ah! te pieniądze... bez nich, co jabym znaczył *pukanie na prawo* Jest! nie pozwolą mi zasnąć.

ZUZIA
za sceną
Któż znowu te drzwi zamknął.

STRASZ
Zuzia, daję słowo!
Biegnie, i otwiera, ZUZIA *wchodzi.*

MICHAŁEK
wraca głębią
A ty tu po co? nie mogłaś przyjść przez korytarz? jaśnie pan chce się przespać.

ZUZIA
Nie wiedziałam.

MICHAŁEK
Chodź.
Wyprowadza ją zamyka drzwi za sobą.

STRASZ
Bodajeś djabła zjadł...
Kładzie się na kanapie. Zasłona spada.

AKT IV

Dekoracja aktu drugiego.

SCENA I

SZAMBELANIC *w zszarzanym szlafroku, chodzi mierzonemi krokami.* SZAMBELANICOWA *siedzi na kanapie, dłoń na czole obowiązanem chustką; przy końcu sceny,* ŁECHCIŃSKA

SZAMBELANICOWA
po chwili milczenia
A jużeś też sobie postąpił bez żadnej rozwagi... jestem bardzo ciekawa, co teraz będzie!

SZAMBELANIC
Ale nie żałuj, proszę cię. Lepiej że to się stało teraz, aniżeli gdyby później, już po czasie, były z tego... jakie..

SZAMBELANICOWA
Zapomniałeś o naszej sytuacji.

SZAMBELANIC
Nie miałem czasu zastanawiać się, zanadto byłem oburzony. Przyjeżdżać na swój własny ślub pijanym jak bydlę! prosto z knajpy, gdzie afiszował się z jakiemiś flondrami... cóż to znowu! takie lekceważenie naszego domu!

SZAMBELANICOWA
Można było zwrócić na to uwagę w inny jakiś, delikatniejszy sposób.. byłby się zreflektował.

SZAMBELANIC
Nie mogłem, powiadam ci! Wszystko ma swoje granice... co on sobie rozumiał błazen jakiś! za honor którego dostępował łącząc się z naszą córką?

SZAMBELANICOWA
Co do tego, masz rację. Ale zapytam się, czy pora bawić się w zbyteczną drażliwość, gdy nam grozi ruina i gdy może przyjść chwila, że staniemy się celem ludzkich urągań.

SZAMBELANIC
Celem urągań! my, Czarnoskalscy!

SZAMBELANICOWA
Jesteśmy sami, nikt nas nie słyszy, więc nie potrzebujemy fanfaronować. Jakież masz przed sobą widoki?

SZAMBELANIC
No, najprzód, Maurycy się żeni.

SZAMBELANICOWA
Przyznam ci się, że bardzo mało spodziewam się z tego korzyści... zupełnie co innego, gdyby Gabrjela poszła za Strasza: nie potrzebowalibyśmy się ztąd ruszać, bylibyśmy u siebie, bo chociaż ponabywał twoje długi, pozostawiłby je na Czarnoskale, nie tradowałby przecie rodziców żony.

SZAMBELANIC
To wszystko prawda, ale są pewne względy, których bezkarnie naruszać nie wolno *p. c* Dla tego bardzo mi się to nie podobało, że Kotwicz pozostał z nim w Warszawie... zwłaszcza jeżeli to zrobił za waszym wpływem, co mogę przypuszczać.

SZAMBELANICOWA
Może nam być przydatnym, nawet rachuję na to, i powiem otwarcie, że jeżeli na twoje żądanie odesłałam Straszowi wszystko co ofiarował Gabrjeli jako prezenta przedślubne, to tylko w tej nadziei, że to z trjumfem powróci do nas.

SZAMBELANIC

Nie przyjmę, chyba się ukorzy i jawnem przeproszeniem da mi zadosyć uczynienie. Potrzebuję rękojmi jego dobrej wiary.

SZAMBELANICOWA

A ja nie uspokoję się, póki się ten stosunek nie naprawi *bolejąca* nie wyobrazisz sobie, co się ze mną dzieje od czasu tego twojego skandalu... coraz ze mną gorzej... nerwy mam tak rozstrojone, że co chwila drżę i czegoś się obawiam, jak gdyby coś okropnego wisiało nad nami... Zdaje mi się, że nie jestem już u siebie, że nas ztąd wyrzucą, że lada chwila piorun w nas uderzy!

SZAMBELANIC

siadając przy niej

Ale moja droga, tylko sobie nie przypuszczaj do głowy takich rzeczy... są tysiączne środki.. *n. s.* jak ja się boję tych jej nerwów...

SZAMBELANICOWA

Miej też wzgląd na mój stan!

Gorączkowym ruchem porywa jego rękę i całuje.

SZAMBELANIC

Zrobię co się da, bez ujmy moim zasadom... i bez narażenia przyszłego losu naszej córki.

SZAMBELANICOWA

Napraw to jakimkolwiek sposobem!... coś zaturkotało... ah! to woźny! woźny albo komornik!... przeczuwam, jestem pewną!... weź mnie ztąd... ah! ja nie przyjdę do siebie póki będę miała powody do niepokoju.

SZAMBELANIC

n. s.

Dobryś!... *głośno* Hej, jest tam kto... Łechcińska!... ŁECHCIŃSKA *wchodzi z lewej strony* proszę odprowadzić panią... *idzie do okna* Kotwicz! pewno z jaką misją... nie gadam z nim

Odchodzi na prawo.

SZAMBELANICOWA

Ah! ah!.. *z ręką na sercu* tu!... tu!... *do* ŁECHCIŃSKIEJ *po odejściu męża innym tonem* Zobacz kto to przyjechał.

ŁECHCIŃSKA

spojrzawszy w okno

Hrabia!

SZAMBELANICOWA

Przyprowadźże go do mnie

odchodzi na lewo

SCENA II

ŁECHCIŃSKA *p. c.* KOTWICZ.

ŁECHCIŃSKA

sama

Hrabia! ah, jakażem ciekawa.. może się jeszcze wszystko naprawi, bo to przecie sensu nie ma, jak matkę kocham... żeby też mieć tak mało oleju w głowie i samochcąc zniechęcać takiego miljonera, to nie do uwierzenia! Staremu to już klepki w głowie się porujnowały, słowo daję... czego to dąć, kiedy nie ma w co.. nie wiem gdzie znajdą lepszą partję... *do* KOTWICZA, *który wchodzi* No? no? no?

KOTWICZ

Co? co? co?... no, nic... przyjechałem.

ŁECHCIŃSKA

Od Strasza? z Zagrajewic?

KOTWICZ
Nie, z księżyca.

ŁECHCIŃSKA
No i cóż? będzie z tego co?

KOTWICZ
E!

ŁECHCIŃSKA
No?

KOTWICZ
Pojedynek!

ŁECHCIŃSKA
Jezus!

KOTWICZ
Dwa pojedynki.

ŁECHCIŃSKA
Rany boskie!

KOTWICZ
Czy tu jest Maurycy?

ŁECHCIŃSKA
Zkądże? wszak został w Warszawie z Dzieńdzierzyńskiemi.

KOTWICZ
Przecie wiem o tem... ale spodziewałem się, że już tu jest.

ŁECHCIŃSKA
Czy to on ma się strzelać?

KOTWICZ
A Władysława tu nie było?

ŁECHCIŃSKA
I on?

KOTWICZ
Obadwaj, a ja jestem sekundantem ze strony Strasza.

ŁECHCIŃSKA
Jakże to było? bójcie się Boga!

KOTWICZ
Jak? głupio, bez sensu, i trzeba było mu się dać wyspać... kwita..

ŁECHCIŃSKA
Ja też to zaraz powiedziałam.

KOTWICZ
siada na kanapie. ŁECHCIŃSKA *przy nim poufale, on się zrywa*
Wystaw pani sobie, jak mu stary zrobił tę scenę, chłopcu naturalnie było przykro.

ŁECHCIŃSKA
Co mu się dziwić.

KOTWICZ
I powiedział tam coś... jak to w żalu.

ŁECHCIŃSKA
Komu?

KOTWICZ
Swoim... no!... jużci trochę zanadto, że go łapali, to owo, że sobie z nich nic nie robi, że tej łaski dostanie wszędzie za swoje pieniądze... etcetera... dosyć że się to rozeszło.

ŁECHCIŃSKA
Aha!

KOTWICZ
Maurycy jak to posłyszał, posłał mu zaraz sekundanta.

ŁECHCIŃSKA
z wybuchem
Warjat!

KOTWICZ
Przepraszam, to znowu co innego... przyznaję, że nie trzeba było doprowadzać do tej ostateczności, ale jak się już stało, Maurycy nie mógł postąpić inaczej.

ŁECHCIŃSKA
Więc cóż będzie?

KOTWICZ
Ano pukanina, i to niemała, bo i Władysław ze swojej strony, tak, że jeden o drugim nie wiedział, podobnież go wyzwał.

ŁECHCIŃSKA
oburzona
A ten znowu czego się wtrąca?... no, patrzcież państwo, to już teraz z tem wszystkiem kaput! a stara tak jest pewną, że się to jeszcze da naprawić... Jezus! co się to z niemi teraz zrobi... ja już tego wszystkiego mam póty! dosyć się nawysługiwałam i głodu namarłam... trzeba o sobie pomyśleć!... Ale że to hrabia się w to wplątał... sekundować! w imię ojca i syna...

KOTWICZ
Widzi pani Łechcińska to była dyplomacja, umyślnie to zrobiłem... byłem pewny że zdołam doprowadzić do porozumienia.. tymczasem nadspodziewanie napotkałem u Strasza taki upor barani, tyle determinacji, że wszystkie moje projekta w łeb wzięły.

ŁECHCIŃSKA
To tak, rozdrażniać kogo... Niewiadomo jaki djabeł w kim siedzi.

KOTWICZ
Przynajmniej tyle zrobiłem, że pojedynek ma się odbyć tu w pobliżu, w lesie, na granicy Zagrajewic.

ŁECHCIŃSKA
I cóż z tego?

KOTWICZ
Możnaby spróbować jeszcze jednego środka... Gdyby pani Łechcińska szepnęła o tem tak coś od siebie kobietom.. wy czasem miewacie pomysły... możeby się dało urządzić jakąś dywersję, sprowadzić scenę rozczulającą, któraby naprawiła dobre stosunki.

ŁECHCIŃSKA
Jak matkę kocham, dobry koncept... a hrabia sam nie pójdzie do pani?

KOTWICZ
Nie wypada mi.

ŁECHCIŃSKA
I kiedyż się to ma odbyć?

KOTWICZ
Zaraz... *patrząc na zegarek* za godzinkę.

ŁECHCIŃSKA
Jezus! i nie było to wcześniej powiedzieć.

KOTWICZ
Niedawnośmy przyjechali, ledwo się mogłem wymknąć cichaczem... *znowu patrzy na zegarek* muszę jeszcze wrócić po niego... umyślnie będę zwlekał.

ŁECHCIŃSKA
Lecę, biegnę... *oglądając zegarek* Ale do jakiego hrabia zegarka przyszedł, fiu, fiu!

KOTWICZ
Spieszże się pani.

ŁECHCIŃSKA
Ktoś zajechał *idzie do okna* A! to Dzieńdzierzyński z córką... także już wrócili z Warszawy... to dobrze, będzie sukurs... Jezus! jak się panna Paulina dowie!
Wychodzi na lewo.

SCENA III

KOTWICZ *p.c.* DZIEŃDZIERZYŃSKI, POLA.

KOTWICZ
Wlazłem w kabałę, djabli wiedzą po co... potrzeba mi to było?... ale któż mógł przewidzieć, że będzie taki twardy. Może Dzieńdzierzyński na to poradzi, jak mu córka zacznie robić sceny... najpewniej na niego rachuję.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
wchodząc, zdejmuje z POLI *okrycie; wesoło*
Niechże pani hrabina pozwoli usłużyć sobie.

POLA
podobnież
Niechże papka ze mnie nie żartuje.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
No, to pani szambelanowa.

POLA
I do tego tytułu nie mam prawa.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
To trudno, ja cię muszę koniecznie tytułować... będziesz wkrótce Czarnoskalską, tak jakbyś już nią była, a przecie Czarnoskalscy... *spostrzega* KOTWICZA a! pan hrabia... witamy... powiedz mi, cóż tu słychać?

KOTWICZ
Nie widziałem się z nikim.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Comment?

KOTWICZ
Przyjeżdżam prosto z Zagrajewic.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
krzywiąc się
Z Zagrajewic? cóż wy tam macie jeszcze z Zagrajewicami? spodziewałem się, że już skończone ztym Straszem... zanadto się zblamował... *il s'est trop blamangé*.

KOTWICZ
Są jeszcze pewne stosunki.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Jakie? pieniężne? *do* POLI, *która poprawia włosy w zwierciadle* Idźże do szambelanówny, proszę cię... ona może słaba POLA *wychodzi; do* KOTWICZA pieniężnych stosunków

żadnych z nim już nie mają, ponabywałem wszystkie te sumy pod cudzem nazwiskiem *z dumą* wykupiłem Czarnoskałę dla mojego zięcia... tylko cicho! sza! niech nikt o tem nie wie, przyjdzie czas. Tymczasem co innego hrabiemu powiem: musiałem mu pozwolić na jeden wybryk, bo to ci wielcy panowie mają zawsze swoje chimery. Wystaw sobie hrabia, mojemu zięciowi zachciało się bawić w kupca.

KOTWICZ
Ale fe!

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Zupełnie jak nieboszczykowi memu dziadkowi. Co ja z nim przeszedłem to na wołowej skórze by nie spisał, ale nareszcie ułożyło się jakoś. Zakładamy dom komisowy rolników z trzech powiatów... będzie wilk syty i owca cała; chociaż się będzie handlować tem i owem, to jakoś zachowa się *decorum*. To teraz w modzie... najpierwsze nazwiska dają na takie rzeczy firmę, co innego zwyczajny sklep. Uważa hrabia, jak to będzie dobrze brzmieć: Czarnoskalski, Dzieńdzierzyński i spółka... spółka, to się znaczy akcjonarjusze... obywatelstwo trzech powiatów... będzie solidarność... Tylko ja miałem ochotę żeby było: hrabia Czarnoskalski, ale się uparł i nie chciał. Powiedz mi hrabia, dla czego oni się nie tytułują tak samo, jak wy?

KOTWICZ
Dla tego, że nie mają tego prawa co ja

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Ale to być nie może, *c'est impossible*! po jakiemuż to... ja muszę tego koniecznie dojść: nie ma najmniejszego sensu, żeby ludzie już nie mówię jednego nazwiska, ale z tej samej familji tak się różnili.

KOTWICZ
Czy z Maurycym rzeczy już ułożone?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Comment?

KOTWICZ
No, niby z panną Pauliną.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Możemy sobie już mówić: kuzynie.
Całuje go.

KOTWICZ
Bardzoby mi było przyjemnie, ale... jeszcze, kto wie? czy pańska córka go kocha?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Co za pytanie, *naturellement* że go kocha... i jak! oboje się kochają.

KOTWICZ
Tem gorzej *tajemniczo* gdyby do pana coś doszło przypadkiem o nim, zachowajcież to przy sobie.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Comment?

KOTWICZ
W sekrecie przed panną Pauliną.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Nie rozumiem kuzyna.

KOTWICZ
Maurycy ma dziś pojedynek.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
przerażony

Com… comment? *pada na kanapę* W oczach mi pociemniało… po pojedynek… dziś?… *p. c. słabym głosem* Z kim?

KOTWICZ
Ze Straszem.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
E!

KOTWICZ
Co? e!

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Kpiny. Z nim?
Wstaje.

KOTWICZ
Z nim.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Onby się miał pojedynkować? jakiś dependent, który miał do czynienia tylko z piórkiem i z knajpą?

KOTWICZ
Ja sam nie spodziewałem się spotkać w nim tyle odwagi i zimnej krwi… pokazało się, że jest gotów na wszystko.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Ale o cóż im poszło?

KOTWICZ
Jakto, pan nie wiesz?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Wiem, że mu pokazano drzwi, i bardzo dobrze zrobiono… nie może mieć o to pretensji.

KOTWICZ
Innego był zdania; mszcząc się zbezcześcił rodziców niedoszłej żony i Maurycy go wyzwał.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Maurycy! co za szaleństwo, jemu nie wolno się narażać… mógłby zginąć.

KOTWICZ
Nic niepodobnego. Jako wyzwany Strasz ma pierwszy strzał, a strzela podobno arte; odgrażał się z fanfaronadą, że trupem położy napastnika.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Trupem! *łamiąc ręce* kuzynie!

KOTWICZ
Kto wie, czy niezawcześnie jeszcze ten tytuł, panie Dzieńdzierzyński.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Na Boga! żeby przypadkiem Pola o tem się nie dowiedziała.

KOTWICZ
To panu nie wskrzesi zięcia, jeżeliby zginął.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Vous avez raison!… *chodzi; p. c* Trzeba koniecznie znaleźć na to jaki sposób… Kiedyż ma być to spotkanie?

KOTWICZ
patrząc na zegarek
Fe, jak to czas leci… Do widzenia, nie chciałbym się spóźnić.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Dokądże?

KOTWICZ
Na plac.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Po co?

KOTWICZ
Jestem sekundantem Strasza.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Comment? hrabia jego sekundantem?

KOTWICZ
Nie mogłem mu odmówić... nie miał nikogo. Zresztą, lepiej, że się to odbędzie pomiędzy nami... potrzebną jest tajemnica.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
I gdzież to ma być?

KOTWICZ
Na granicy Czarnoskały i Zagrajewic... w lesie... na Pustkowiu.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Tam, gdzie niedawno znaleźli wisielca?... wiem, słyszałem, ma być bardzo dzikie ustronie... cóż za miejsce obrali.

KOTWICZ
Chciałeś pan żeby się strzelali na dziedzińcu? i tak jest ryzyko... wszystko przygotowane do natychmiastowego wyjazdu za granicę w razie nieszczęścia... *odchodząc* Proś pan Boga, żeby do tego nie przyszło... ale nie powiem żebym miał dobre przeczucie
Odchodzi głębią.

SCENA IV

DZIEŃDZIERZYŃSKI, *potem* POLA.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Jeżeli on ma złe przeczucie, cóż dopiero ja!... co zrobić!... *chodzi prędkiemi kroki* gdyby moje usposobienie na to pozwalało, sambym tam pojechał i rozbroił tych szaleńców... przymusił, żeby sobie dali pokój.. Nawet gotowem to zrobić... ale nuż nie zechcą mnie słuchać, dostałbym się pomiędzy pistolety, musiałbym być poniewolnym świadkiem spotkania... dziękuję za to. *chodzi j. w., po chwili* Gdyby tak było bliżej do miasta, poleciałbym do powiatu, i wziął ztamtąd strażnika ziemskiego, na takich półgłówków nie ma innej rady. Ale gdzież! nim tam zajadę, to już będzie po wszystkiem *patrzy machinalnie na zegarek: nagle* Ale! mam, *bon!* wszakże tu jest gmina, wójt... lecę do niego o pomoc... niech będzie co chce, powiązać ich jak baranów... *szuka kapelusza.*

POLA
wchodząc prędko z lewej strony, spłakana
Papko?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Czego chcesz? nie mam czasu... dla czego odchodzisz od szambelanównej?

POLA
z płaczem
On się ma strzelać!

DZIEŃDZIERZYŃSKI
A! wiesz już o tem? nie bój się, właśnie idę po wójta.

POLA
Po wójta? a to po co?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Savez vous quoi, c'est bon! po co? mam pozwolić żeby się działy takie bezprawia? puść mnie, bo będzie za późno, mogę go nie zastać.

POLA
Papka chyba żartuje.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Dajże mi pokój, wiem co robię.

POLA
Ależ to niepodobna! papka się nie zastanowił.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Ona chce, żebym ja się teraz zastanawiał! ty wiesz, że ja nie jestem masło maślane, co pomyślę, to robię w powietrzu.. tu tylko energja może wszystko uratować.

POLA
I ja tak samo sądzę, ale niech papka jedzie sam.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Sam? a cóż ja tam sam poradzę?

POLA
Jak papka z energją zaprotestuje przeciwko tak nieludzkiemu załatwieniu zajścia; wszakże pojedynek jest przesądem, pozostałością barbarzyńskich czasów.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Bardzo to pięknie, ale prawdopodobnie nie będą sobie nic robić z mojego gadania. Ludzie stający do pojedynku, to są tygrysy, wściekłe zwierzęta.

POLA
O! papa dobędziesz z zgłębi twojego serca siłę przekonywającą.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Na co się to zda... ja wolę jechać z wójtem.

POLA
Na to nigdy nie pozwolę.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Sam nie pojadę.

POLA
Jeżeli papka nie pojedzie, ja to przechoruję; dostałam takiego bicia serca na tę wiadomość.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
płaczliwie
Polu!

POLA
Ah! niech papka się spieszy! prędzej!... na samą myśl, że tam może on już stoi pod wymierzoną ku sobie lufą pistoletu...

DZIEŃDZIERZYŃSKI
n. s.
I ja mam na to patrzeć! *głośno* Ale nie imaginuj sobie...

POLA
Jakże nie imaginować, alboż to żarty?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
do siebie, zafrasowany

Co ja pocznę!

POLA

Ja wiem, że papka na to poradzi; nie tłómaczę sobie w tej chwili, jak? ale wierzę, że będzie dobrze... sama ta myśl mnie uspokaja, zdaje mi się, że przy papce nic mu się złego nie stanie.

SCENA V

Poprzedzający, SZAMBELANIC.

SZAMBELANIC

wchodząc z prawej strony, ubrany

A to co? dokądże sąsiad?... ledwo przyjechałeś, jeszcześmy się nie przywitali, i już odjeżdżasz?

POLA

żywo do ucha ojcu

Cicho! on pewno o niczem nie wie.

DZIEŃDZIERZYŃSKI

podobnież

To możeby mu powiedzieć, pojechalibyśmy we dwóch.

POLA

j. w.

Nie można! przecie to o syna chodzi, po co go niepokoić.

DZIEŃDZIERZYŃSKI

do szambelanica

Z jedynaczkami nie ma rady... kazała, i ojciec musi słuchać. Jadę... do domu.

SZAMBELANIC

Po co?

DZIEŃDZIERZYŃSKI

O, nie ma co gadać *p. c. tajemniczo* Zapomniała chustki do nosa.

SZAMBELANIC

Ha, ha, ha!

DZIEŃDZIERZYŃSKI

Ale za godzinkę będę.. do widzenia *n. s.* jadę jak na ścięcie.

SZAMBELANIC

Proszeż dotrzymać słowa, mamy tysiące rzeczy z sobą do mówienia.

SCENA VI

POLA, SZAMBELANIC.

SZAMBELANIC

Cóż to za tajemnicę papka upozorował ową chusteczką?

POLA

pomieszana

Sama nie wiem.

SZAMBELANIC

A co znaczyła apostrofa do jedynaczek? widocznie musiało mieć miejsce jakieś nadużycie posiadanej władzy. *biorąc jej rękę i pieszcząc się z nią* Pieszczotka, tyranek domowy... *n. s.* jaką ona ma rasową rączkę *głośno* czy to tak i z mężem będzie?... co?... ale! a cóż się robi z Maurycym? może także został użyty do podobnie ważnej misji?

POLA

j. w.

Nie wiem... sądziłam, że p. Maurycego już tu zastaniemy.

SZAMBELANIC

Nie widzieliśmy go od czasu wyjazdu z Warszawy... miał z państwem przyjechać *p. c.* cóż to, łezki w oczach? *p. c.* może był nieposłusznym... POLA *wybucha płaczem; zdziwiony* O!... *n. s.* Cóż to znaczy? *p. c. głośno* Panno Paulino, czy mogę wiedzieć przyczynę tych łez?

POLA

powściągając płacz

Ale nic... żadna przyczyna.. tak mi nie wiedzieć zkąd przyszło... miewam często takie napady.

SZAMBELANIC

A! nerwy... *n. s.* A to winszuję mu przyjemności w pożyciu... sprządz je obie razem z moją żoną... *głośno* Proszęż się uspokoić, zaprowadzę pannę Paulinę do Gabrjeli.

POLA

O! niech się pan nie fatyguje, pójdę sama

Odchodzi na lewo; we drzwiach spotyka się z ŁECHCIŃSKĄ.

SZAMBELANIC

do ŁECHCIŃSKIEJ

Panna Paulina słaba.

Na jego znak ŁECHCIŃSKA *odprowadza* POLĘ.

SCENA VII

SZAMBELANIC *p. c.* ŁECHCIŃSKA.

SZAMBELANIC

sam

Poswarzyli się widocznie... one wszystkie jednakowe. No, koniec końców był duet, teraz przybywa trzeci głos, będzie tercet... uciekać z domu, słowo uczciwości.

ŁECHCIŃSKA

wracając

Pan nic nie wie co się dzieje?

SZAMBELANIC

Spazmy i beki, gdzie się obrócić.

ŁECHCIŃSKA

Ale o pojedynku? nic?

SZAMBELANIC

O jakim pojedynku?

ŁECHCIŃSKA

Pana Maurycego.

SZAMBELANIC

żywo

Z kim?

ŁECHCIŃSKA

Z przyszłym szwagrem, panem Straszem.

SZAMBELANIC

Z jakim przyszłym szwagrem? niedoszłym chyba. Proszę! więc się obraził, nie przypuszczałem u niego tyle ambicji.

ŁECHCIŃSKA

Ale kiedy to pan Maurycy go wyzwał.

SZAMBELANIC
A! skoro pan Maurycy, to co innego... musiał mieć powód, chociaż za wiele mu zrobił honoru *do siebie* to ona pewno tego płakała biedaczka... a ja ją posądziłem o kaprys.

ŁECHCIŃSKA
Pan mówi o tem, jakby o czem najzwyczajniejszem... Jezus!... *p. c.* przecie temu trzeba koniecznie zapobiedz.

SZAMBELANIC
ironicznie
Nie może być! takeście uradziły?

ŁECHCIŃSKA
Pani i tak już cierpiąca, gdy się o tem dowiedziała, dostała spazmów... Pan nie był przy tem.. okropny attak!

SZAMBELANIC
O! wierzę ci na słowo. Ale zkądże ta wiadomość *patrząc na nią* czy też to ktoś przypadkiem plotki nie skomponował...

ŁECHCIŃSKA
O! już wiem, co pan ma na myśli, nie trzeba mi mówić.. Łechcińska, wszystko Łechcińska... tymczasem Łechcińska nic na wiatr nie mówi... *tajemniczo* sama się widziałam i rozmawiałam z sekundantem tamtego.

SZAMBELANIC
A to gdzie?

ŁECHCIŃSKA
Tu... w tem samem miejscu.

SZAMBELANIC
zdziwiony
Był tu?... i cóż to za figura?

ŁECHCIŃSKA
Nasz hrabia!

SZAMBELANIC
Kotwicz? ha, ha, ha! sekundantem Strasza? niepodobna?

ŁECHCIŃSKA
Niech się pan śmieje, tak, tak, a oni się tam może teraz w najlepsze zarzynają. Gdyby czego Boże broń przyszło do jakiego nieszczęścia, pani się rozchoruje na dobre.

SZAMBELANIC
Ale moja Łechcińska wyperswaduj sobie, że na to nie ma sposobu; chybabym sam stanął w miejscu Maurycego.

ŁECHCIŃSKA
Ale kiedy to już nie o to chodzi.. chociażby nawet mieli sobie nic nie zrobić, pan powinien nie dopuścić do pojedynku, bo inaczej nie zreperuje się to, co się popsuło... Pan tej bagateli nie chce zrobić dla pani?

SZAMBELANIC
zniecierpliwiony
Dajże mi pokój, proszę cię! co się tobie w to mieszać.

ŁECHCIŃSKA
urażona
Tak! więc już Łechcińskiej nic do tego... ha, niechże i tak będzie... to za moje szczere serce które miałam zawsze dla państwa... tylko pan mi nie weźmie za złe, że poproszę o obrachunek z tych dziesięciu lat, a za jedną drogą o oddanie tego kapitaliku, który panu pożyczyłam.

SZAMBELANIC
A tobie co po pieniądzach?

ŁECHCIŃSKA
Potrzeba mi.

SZAMBELANIC
Teraz! gdy podobno wygrywasz proces z sukcesorami referendarza? byłem pewny, że mi dasz jeszcze i to.

ŁECHCIŃSKA
Chybabym też rozumu nie miała!

SZAMBELANIC
U mnie byłoby im bezpieczniej, niż w twojej własnej kieszeni.

ŁECHCIŃSKA
Pan ze mną komedjasy wyprawia, słowo daję... Zapewne że nie kłopotałabym się, gdyby pan był nie zrobił pani na złość i pana Strasza tak nie zmaltretował.. byłby i kredyt i wszystko... Ale kiedy tak się stało...

GABRJELA
wchodząc z lewej strony, do ŁECHCIŃSKIEJ
Proszę do mamy... prędko!

ŁECHCIŃSKA
Oho! *półgłosem* Niech pan będzie łaskaw postarać się zkąd chce... ja nie mogę już patrzeć dłużej na to wszystko
Odchodzi na lewo.

SCENA VIII

GABRJELA, SZAMBELANIC.

GABRJELA
idzie prędko do szambelanica i całuje go w rękę
Mój ojcze!

SZAMBELANIC
Moja Gabrjelciu, tylko proszę cię, żadnych scen melodramatycznych, bo.. co się stało to się stało.

GABRJELA
Nie. Ja przychodzę tylko przeprosić ojca za to, że z mojego powodu byliście narażeni na tyle nieprzyjemności i na taki zawód. Mama wyrzucała mi to już gorzko, ale sądzę...

SZAMBELANIC
Cóż ci matka wyrzucała?

GABRJELA
Że nie miałam taktu w zachowaniu się z narzeczonym, i że nie potrafiłam go przywiązać do siebie *z wybuchem płaczu zsuwając się ojcu do kolan i ściskając je* To było nad moje siły! zdawało mi się żem skazaną na śmierć!

SZAMBELANIC
żywo, podnosząc ją
Zakazuję ci myśleć o nim!... a! odetchnąłem, gdy tak się rzeczy mają! ja myślałem, że ty mi chcesz robić wyrzuty o to zerwanie, i... miałem do ciebie żal... czy pretensję... sam nie wiem jak to nazwać, ale byłem niekontent z ciebie.

GABRJELA
O! bo też zawiniłam.

SZAMBELANIC

No! już to oboje nie mamy czystego sumienia i moglibyśmy sobie nie jedną zrobić wymówkę... lepiej porozumiejmy się. (prowadzi ją na kanapę) Widzisz, mnie tak te interesa przycisnęły, że nieraz musiałem się przeniewierzyć temu, co powinno było liczyć się dla mnie do artykułów wiary. Niech kto do mnie wyciągnął choćby najbrudniejszą łapę, byle z paczką banknotów, gotów byłem ją uścisnąć, chociaż wewnątrz coś mi się burzyło na to... Pieniądz jest wielką potęgą, dając człowiekowi możność utrzymania się na wysokości swoich zasad, i zaczynam wierzyć, że największą ze zbrodni, źródłem wszystkich innych jest trwonienie go bezmyślne, bo tylko wyjątkowe natury zachowują godność w niedostatku. Masz przykład: byłem zagrożony sekwestracją, w tem ten się zjawił jako wybawca.. i cóż? tego człowieka, na któregobym kiedy indziej nie spojrzał, posadziłem na pierwszem miejscu przy stole... z musu odegrałem z nim nizką komedję, *żywo* bo świadczę się Bogiem, że mi wówczas ani przez myśl nie przeszło to, co się później stało.

GABRJELA

O, ja sobie tego przebaczyć nie mogę... ale z początku widziałem to zupełnie inaczej; mama, nie powiem żeby mnie zmuszała, ale przedstawiła mi to w takiem świetle... *żywo* a głównie przyczyniła się do tego Łechcińska.

SZAMBELANIC

O, ta baba!

GABRJELA

Byłam zbłąkaną... powinnam była poznawszy go, od razu przyjąć jak na to zasługiwał, bo czułam do niego wstręt... na każdym kroku obrażał moje najdelikatniejsze uczucia... o, co ja wycierpiałam!

SZAMBELANIC

Biedaczka.

GABRJELA

z płaczem rzucając mu się w objęcia

Ja dla was robiłam tę ofiarę, ale czułam że mi braknie siły.

SZAMBELANIC

Czemużeś mi się nie zwierzyła, byłbym się postawił względem niego tak, żeby i nie zamarzył o zbliżeniu się do ciebie... *wstając, żywo* błazen jakiś... dziecko chciał mi zaprzepaścić *p. c.* Przebacz mi, to moja wina, powinienem był to spostrzedz... tem bardziej, że od razu mi się to nie podobało; ale byłem egoistą, przyznaję się do tego... przytem słabym, bezsilnym... może nawet nie chciałem widzieć... myślałem sobie, że potrafił ci się podobać, więc byłem kontent, że to... jakoś.. interesa się poprawią... Oj! te pieniądze...

GABRJELA

nagle

Ah! mnie to wszystko rozum odebrało!... gdy sobie wspomnę

Zasłania oczy rękami.

SZAMBELANIC

No, cóż jeszcze? uspokój się... już się skończyło.

GABRJELA

Jak mogłam zdobyć się na podobny krok, z nim... to było chyba z rozpaczy! on miał prawo mną pogardzić!

SZAMBELANIC

Kto?

GABRJELA

z płaczem

Władysław.

SZAMBELANIC

Nie rozumiem.

GABRJELA
Ojcze drogi, myśmy się kochali... najlepszy, najszlachetniejszy z ludzi, i ja dobrowolnie odrzuciłam te skarby serca jakie mi ofiarował, z zimną krwią zadałam mu taki ból, i jeszcze, jakby mało tego było... *szlocha; p. c.* co on sobie o mnie pomyślał!

SZAMBELANIC
p. c.
No, więc pójdziesz za niego, skoro tak. Dumnym będę z takiego zięcia... Najprzód, Czarnoskalski, a potem... on dojdzie wysoko, ja to czuję... jedyny człowiek, który może podnieść świetność naszego rodu... Maurycy przy nim.. e!... zdolność uniwersalna, obrotność w interesach... bo cóż on miał zaczynając? a dziś jak już stoi.

GABRJELA
I strzela się z mojego powodu!

SZAMBELANIC
On? mówiono mi o Maurycym.

GABRJELA
Obaj go wyzwali.

SZAMBELANIC
Tak? pierwsze słyszę.

GABRJELA
Ah! gdyby on miał zginąć.

SZAMBELANIC
Ale nie bój się, nie bój... nauczą tego błazna rozumu, i cała rzecz. Cóż ty myślisz, pojedynek... ja w młodych latach strzelałem się trzy razy i żyję... chociaż nie wiele brakowało... patrz, widziałaś ten znak od kuli
Pokazuje na policzku.

GABRJELA
Niewiedziałam że to w pojedynku... sądziłam...

SCENA IX

Poprzedzający, POLA *p. c.* DZIEŃDZIERZYŃSKI *później* SZAMBELANICOWA *i* ŁECHCIŃSKA.

POLA
wbiegając w lewej strony, do GABRJELI
Papka wrócił!
Biegnie do drzwi środkowych.

GABRJELA
niespokojna
Sam?

SZAMBELANIC
wesoło
A! przywiózł chusteczkę, może teraz się uspokojemy.

POLA
odpowiadając GABRJELI
Zdaje mi się że sam... o Boże! co się tam stało? cała drżę.

SZAMBELANIC
Więc gdzież jeździł?

GABRJELA
j. w.
Na plac.

SZAMBELANIC
Na plac? papka! a to po co?
Wchodzi DZIEŃDZIERZYŃSKI *drżący i blady.*

POLA
biegnąc do niego
Cóż?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Na Boga! pomocy, ratunku, szarpij!

SZAMBELANIC
Jakto?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Ciężko raniony, jeżeli nie zabity.

POLA
z krzykiem
Maurycy?

GABRJELA
podobnież
Władysław?
Razem[1].

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Tak!

SZAMBELANIC
Więc któryż?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
No, powiedziałem, Maurycy! alboż tam był i Władysław?

SZAMBELANIC
Mój syn!

GABRJELA
Mój brat!

POLA
Ah!
mdleje

SZAMBELANICOWA
która przed chwilą weszła wsparta na ŁECHCIŃSKIEJ
Ah!
Słabnie.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
pochwyciwszy POLĘ *w objęcia*
Polu! moje dziecię!

ŁECHCIŃSKA
sadzając Szambelanicowę na kanapie, z wyrzutem do szambelanica
A co! mówiłam, prosiłam... zapobiedz, póki był czas.
Płacze mocno.

SZAMBELANIC
z mocą
Moja pani, powiedziałem: milcz i nie wtrącaj się do rzeczy, które do ciebie nie należą. Proszę mi przynieść kapelusz i laskę.

[1] *Razem* — Pola z Gabrjelą wykrzykują w tym samym momencie. [przypis edytorski]

ŁECHCIŃSKA
wychodząc n. s.
O! poczekaj!

SZAMBELANIC
idzie do okna
Konie stoją *do* DZIEŃDZIERZYŃSKIEGO Może jest jeszcze ratunek? jakżeż to było?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Zaraz, niech zbiorę siły.. jestem tak zdenerwowany, rozebrany... *je suis tout á fait déshabillé... siada; p. c.* przyjeżdżam na miejsce... furman powiada: to tu!... Pustkowie... okropna dzika ustroń... wysiadam, patrzę.. Maurycy przekrada się przez gęstwinę... chciałem na niego zawołać, ale coś mi stanęło w gardle... nie mogłem.

SZAMBELANICOWA
z kanapy, tonem wyrzutu
Ah! panie Dzieńdzierzyński.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
No, nie mogłem.. *wstając* w tem po chwili... rrrym! jak wypali z pistoletu..

SZAMBELANIC
Kto?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
No, Strasz... tuż, mnie pod nosem... nawet, nie wiem czy imaginacja, ale przysiągłbym, że jedno ziarnko trafiło mnie tu gdzieś w klapę od surduta.
Szuka.

SZAMBELANIC
Cóż sąsiad gadasz? śrótem strzelali z pistoletów? *oglądając się* Ta nie wraca.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Comment?... a prawda! no, to musiało mi się zdawać.

SZAMBELANIC
niecierpliwie
Ale cóż dalej?
ŁECHCIŃSKA *przynosi mu kapelusz i laskę*

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Natychmiast, już nie oglądając się wskoczyłem na bryczkę i przyleciałem pędem wiatru... po pomoc...

SZAMBELANIC
rozgniewany
Samemu nic nie zrobiwszy!... a to winszuję sąsiadowi zimnej krwi.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Mnie? zimnej krwi!... a wiecie państwo, to sławne! czyż szambelan nie widzisz, że się cały trzęsę.

SZAMBELANIC
Ale tym sposobem, to nawet sąsiad nie jesteś pewny, co się stało?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Padł, padł... to jest fakt.
MAURYCY *wchodzi głębią i zatrzymuje się we drzwiach.*

SZAMBELANICOWA
z płaczem
Mój syn?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
płacząc
Mój zięć, tak. Szambelanie, na Boga, śpiesz! (tuląc Polę) moja biedna córko!

SCENA X

Poprzedzający, MAURYCY.

SZAMBELANIC
który chciał wyjść
A to co? *wstrzymuje śmiech oglądając się na* DZIEŃDZIERZYŃSKIEGO Cóż ten twój papka tu nagadał?

MAURYCY
pocałowawszy ojca w ramię, zbliża się do Dzieńdzierzyńskiego
Nieskończenie wdzięczny panu jestem za to, żeś mnie zrobił nieboszczykiem, bo miałem sposobność przekonać się, że byłbym żałowanym, gdyby na prawdę...
Całuje w rękę POLĘ.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
osłupiały
Comment! ty żyjesz?

MAURYCY
Mówisz pan takim tonem, jakby cię to nie cieszyło.
Całuje go.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
machinalnie
Jak się masz!

POLA
z wyrzutem do ojca
Ah! papko, jakże można było mnie tak zatrwożyć.

MAURYCY
idzie do matki siedzącej na kanapie i całuje je w rękę
Witam mamę.

SZAMBELANICOWA
całując go w głowę
Nie mogę przyjść do siebie *do* DZIEŃDZIERZYŃSKIEGO Przyznam się, że żartować sobie w ten sposób z uczuć rodzicielskich, nie godzi się.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Ale pani szambelanowo dobrodziejko, ja temu nic nie winien... jeżeli ten żyje, to chyba Władysław padł... musiałem się omylić.

MAURYCY
całując się z GABRJELĄ
Najzdrowszy w świecie... inaczej, czyżbyście mnie tu widzieli?

GABRJELA
cicho
Przyjedzie tu?

MAURYCY
Odjechał do domu.
Wraca do POLI; GABRJELA *odchodzi na bok, zamyślona.*

DZIEŃDZIERZYŃSKI
No, to ja już nic nie rozumiem.

SZAMBELANIC
Śmiejąc się.
Koniecznie sąsiad uwziąłeś się wyprawić jednego z nich na tamten świat, bo to jest!

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Ale za pozwoleniem... *permettez moi.*

SZAMBELANIC
Jakże się z tego wytłómaczysz?

ŁECHCIŃSKA
do szambelanicowej, cicho
To jakaś intryga.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Na Boga! sądźcie mnie... było tak:

SZAMBELANIC
półgłosem do DZIEŃDZIERZYŃSKIEGO
Mnie się zdaje, że było trochę strachu i widziało się to czego nie było... już to ziarnko śrótu wydało mi się podejrzanem.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Ale szambelanie, jakże można przypuszczać... *comment peut on*...

SZAMBELANIC
Ze strachu, ze strachu.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Ale pozwólcież mi mówić: któż był wyzwany? Strasz, prawda? więc któż miał prawo pierwszy strzelić? on!... a jak drugiego strzału nie było, cóż mogłem wnosić, no?... śmiejcież się teraz.

SZAMBELANIC
Byłoby z czego, bo pokazuje się żeś sąsiad nie miał serca sprawdzić rzeczy naocznie *śmiejąc się Comment peut on*?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
No, felczerem nie jestem.

SZAMBELANIC
do MAURYCEGO
Ale jakżeż się to odbyło? bo teraz na serjo nie wiem co myśleć.

MAURYCY
Ojcze, smutno mówić... *spostrzegając wchodzącego* KOTWICZA Ale oto jego sekundant... niech go się ojciec spyta.

SCENA XI

Poprzedzający, KOTWICZ.

SZAMBELANIC
No, masz nam zdać relację.

KOTWICZ
Nie ma się o czem rozgadywać... dureń!

SZAMBELANIC
Nie może być! poznałeś się na nim nareszcie?

KOTWICZ
A jak się to odgrażało! Co to jest, gdy kto nie ma zasad wyssanych z mlekiem! Nie stanął wcale.

SZAMBELANIC
półgłosem
Czy to czasem nie twoja robota? Miałeś jakąś naradę z Łechcińską

KOTWICZ
Ale gdzież tam! Pojechałem ztąd prosto po niego, ale nie zastałem go już... ciepło gdzie co było... wyjechał za granicę zostawiwszy list, z którym posłał na plac fagasa. Złożyliśmy go w kilkoro i wbili kulą w drzewo.

MAURYCY
śmiejąc się
To Władysław tak się na nim zemścił.

SZAMBELANIC
podobnież do DZIEŃDZIERZYŃSKIEGO
Sąsiedzie, do listu strzelali... DZIEŃDZIERZYŃSKI *chodzi; do* KOTWICZA I cóż tam w nim było?

KOTWICZ
Zbłaźnił się do reszty... sens moralny był ten, że ponieważ załatwianie spraw honorowych za pomocą kuli uważa za głupotę, przeto jedzie przewietrzyć się do Paryża.

MAURYCY
Zkąd ma nam nadesłać napisaną przez siebie broszurę przeciw pojedynkom — cynizm posunięty do ostateczności.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
chodząc
No, co w tem, to ma rację... bo też to głupstwo pierwszej klasy.

SZAMBELANIC
Ale mają w tej kwestji głos tylko ludzie nieposzlakowanego honoru, a nie lada jakiś tam szuja.

SZAMBELANICOWA
do ŁECHCIŃSKIEJ
Nie dobrze mi, odprowadz mnie... położę się.

GABRJELA
smutna
Pójdziemy z mamą.

SZAMBELANIC
do ucha GABRJELI, *całując ją*
Bądź dobrej myśli, obadwa z Maurycym dołożymy wszelkich starań... żeby... rozumiesz mnie.
GABRJELA *całuje go z uczuciem.*

POLA
do MAURYCEGO.
Odprowadźmy mamę.
Biegnie do niej; wychodzą na lewo SZAMBELANICOWA, GABRJELA, POLA, MAURYCY *i* ŁECHCIŃSKA; KOTWICZ *siada na kanapie.*

SZAMBELANIC
p. c. do DZIEŃDZIERZYŃSKIEGO, *stając przed nim*
No, cóż sąsiadku, serce bije jeszcze?... ha, ha, ha! nie chciałem przy wszystkich zanadto brać cię na fundusz, ale słowo uczciwości, warto było.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Szambelanie, trzeba wszysko uwzględnić.. zkąd ja mogłem wiedzieć że jego tam nie było?

SZAMBELANIC
Należało się przekonać.

DZIEŃDZIERZYŃSKI
Ten strzał zbił mnie z tropu.. nie uwierzy szambelan jaki ja jestem nerwowy... dla mnie patrzeć na krew, to jest... męka Tantala.

SZAMBELANIC
Nie może być! ha, ha, ha!... paradny sąsiad jesteś. Na tę mękę zaaplikuję sąsiadowi lekarstwo.. mam tam jakąś zakonserwowaną butelczynę prawdziwego tokaju... napijemy się po lampeczce... co?

DZIEŃDZIERZYŃSKI
No, to to z gustem.

SZAMBELANIC
Chodźmy.
Wychodzą na prawo.

SCENA XII

KOTWICZ
sam; siedzi na kanapie; po chwili milczenia

Dureń jakiś! rachowałem na pewno, że będę miał wygodny kąt u niego w Zagrajewicach... tymczasem djabli wzięli.. a tu znowu nie warto dłużej popasać, skoro, rzecz prosta, muszą się wziąść do oszczędności... *p. c. wstając* Ha! Łechcińska wygrywa proces, podobno najpraktyczniej będzie z nią skończyć... widocznie tak chciało przeznaczenie... brrr! ofiara bo ofiara, ale czas też już nareszcie człowiekowi przestać być pasożytem... na cudzej łasce..

Chodzi. Zasłona spada.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/rozbitki

Tekst opracowany na podstawie: Józef Bliziński, Rozbitki, nakł. księgarni F.H. Richtera, Lwów 1882.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (http://pl.wikisource.org). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła.

ISBN 978-83-288-0087-8

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.